Seweryna Duchińska

Z TUŁACTWA

SERYA TRZECIA

PARYŻ
DRUKARNIA POLSKA ADOLFA REIFFA
3, RUE DU FOUR, 3

1897

119

Seweryna Duchińska

Z TUŁACTWA

SERYA TRZECIA

PARYŻ
DRUKARNIA POLSKA ADOLFA REIFFA
3, RUE DU FOUR, 3

1897

Wyższa Szkoła Pedagogiczna
BIBLIOTEKA GŁÓWNA
w Kielcach

285423

LIRA MOJA

« Wiecznie jedno i jedno !
Męczysz lirę twą biedną,
Jej struny się rwą !

Jedna tylko została
Taka szara — zrdzewiała !
Łzą przesiąkła twą !

« Już te skargi, te płacze
Na dni twoje tułacze
Nie poruszą nas !

Nowe dzwonią nam hasła :
Onej gwiazdy co zgasła
Nam zapomnieć czas ! »

Polsko ! Matko ty nasza,
Zaliż ciebie przestrasza
Ten złowrogi prąd,

Co Twą dziatwę tak ziębi
Truje serca do głębi...
Zkąd on wieje — zkąd?

Z tych bezdennych topieli,
Kędy ślepi zabrnęli,
Wśród stuletnich zwad;

Gdzie nie sięga brzask zorzy,
Kędy wiecznie się mnoży
Nienawiści gad.

Polsko! Matko rodzona!
W górę podnieś ramiona
Nie ociekłe z ran!

Niech zbłąkane Twe dzieci,
Łaski cudem oświeci
Miłosierny Pan!

A my z wiarą, z otuchą,
W tę noc czarną i głuchą,
Obleczeni w kir,

Dzwońmy stale i śmiało
W strunę łzami zrdzewiałą
Naszych starych lir!

Wiecznie jedno i jedno,
Dzwońmy w lirę tę biedną,
Póki starczy tchnień!

O! niech po nas chór świeży,
W struny wszystkie uderzy,
Gdy zaświta dzień!

1897.

JAN Z CZARNOLASU

I

Nad ziemią Piastów jutrzenka połyska,
Z dawnych posiewów, kielkuje plon Boży,
Mgły nocne pierzchły, godzina już bliska,
Promiennej chwałą Zygmuntowskiej zorzy.
Zwiastuny wiosny, bociany klekoczą,
Wszystko pogodny zapowiada dzionek,
Jaskółka kwili na gniazdku ochoczo,
I tylko milczy na miedzy skowronek.

Słyszę go... słyszę... z obczyzny dalekiej,
Pieśń jego leci, przez lasy, przez rzeki,....
Serca nieznaną napełnia otuchą,
Tak cudnych dźwięków, nie zna polskie ucho!
Oracz ją słyszy nad pługiem schylony,
I pełnem tętnem jego pierś uderza.
Słyszy ją rycerz bojami strudzony,
I nowym żarem drga serce rycerza!
Słyszy ją śpiewak i podumał smutnie
Z gniewem o ziemię roztrzaskał swą lutnię,
Robak zawiści do wnętrza go bodzie,
Lecz siłą woli pokusę zwycięża;
« O pieśni moja! ty przebrzmisz w narodzie
Wola z zapałem; w ręce tego męża,

Co tak cudownie strun liry dotrąca
Niechaj dank pierwszy, złożę śpiewak stary» (1).
A pieśń w narodzie dzwoni srebrnobrzmiąca:
« *Czego chcesz Panie za Twe hojne dary?*
Gdzie wzrok dosięże, wszędy pełno Ciebie,
W otchłaniach, w morzu, na ziemi i w niebie!
Tobie rozliczne kwiaty wiosna rodzi,
Tobie w kłosistym wieńcu lato chodzi,
Z Twej woli rosa na mdłe zioła padnie! » (2).

I któż on lirnik? Kto ten mąż natchniony,
Co słowem ojców tak miota wszechwładnie?
Zkąd on wydobył te cudowne tony;
Że serca bratnie tak dzielnie porusza?
Nim po skarb wiedzy w świat długi, szeroki,
Pomknął za młodu wędrownemi kroki,
Zdrój swojskich krynic piła dziecka dusza.
Wykarmion mlekiem piersi macierzystej,
Niańczon jej pieśnią w niemowlęce lata,
Dochował w sercu skarb wiary przeczysty (3),

---

(1) Słowa Mikołaja Reja z Nagłowic, wyrzeczone na zjeździe Sandomirskim, gdzie odczytano przysłaną świeżo z Paryża pieśń Jana Kochanowskiego, zaczynającą się od słów: Czego chcesz po nas Panie za twe hojne dary.

(2) Słowa Jana Kochanowskiego oznaczone wszędzie italikami.

(3) Niektórzy utrzymują że poeta ulegając wpływom czasu swego, skłaniał się do protestantyzmu, przeciwko temu świadczą wymownie jego słowa:

« Nie uczyłem się w Lipsku ani w Pradze wiary,
I nie wiem jako każą w Genewie u fary... » .

Niezłomną tarczę od pokusy świata.
Pod tą pawężą bezpieczny on wszędzie;
Płynął Dunajem, brnął przez Alp krawędzie,
Kędy na morzu gród Wenetów leży,
I u Tybrowych wstrzymał się wybrzeży,
W onczas gdy ludom błysła z wieków łona,
Romy Cezarów chwała odrodzona.
Z wiecznego miasta pomknął dalej jeszcze,
Tam, gdzie Sybilli grzmiały głosy wieszcze;
Ziemie Latynów zbiegł z końca do końca;
W darł się na skałę pięknej Kaljopy,
Kędy nie było znaku polskiej stopy.
Ztamtąd pieśń swojską wysyła za gońca,
Niech na wschód bieży, skowrończemi loty,
I lutni polskiej wywróży wiek złoty!

II

Długo z niw obcych zbierał żeniec plony,
Z bogatym snopem do domu powraca;
Odłogiem leżą ojczyste zagony,
Czas je zaorać: nie trwoży go praca.
Na skwarze dworskim wyschłoby to ziarno,
Oracz je woli złożyć w rolę czarną,
Ztąd zawierucha w świat go nie rozniesie.
A gdy Bóg słońca użyczy i rosy,
W nagrodę złote zadzwonią mu kłosy.

I osiadł lirnik w cichym Czarnolesie.
Lipa mu cudnie szeleści nad głową,
Co dnia piosenkę poszepnie mu nową.
Rychło dorodną upatrzył dziewoję,
Snadniej trud życia ponosić we dwoje;
Głos jej słociuchno serce mu pochwyca:
Jak wpośród gwiazdek świeci blask księżyca,
Tak ona świeci w polskich dziewic kole,
Stopką zaledwie tknie ziemi, gdy mija
W ślad jej wyrasta róża i lilija!

Lirnik na życia dolę i niedolę,
Pojął dzieweczkę i nazwał ją żoną,
Perłą dni swoich, *głowy swej koroną.*
Przy niej mu życie wiankiem się potoczy,
Wnet troska przejdzie, gdy spojrzy w jej oczy.
Rad też na wrotach nakreślił w pokorze:
W tym cichym domu błogosław nam Boże!
Insi niech dworce murowane mają,
Niech złotogłowiem ściany obijają,
Ty mi daj mięszkać w tem gniezdzie ojczystem,
Udaruj zdrowiem i sumieniem czystem,
Uczciwem mieniem i miłością ludzi!

I ład zakwitnął pod strzechą domową:
Wytrawny oracz nie próżno się trudzi,
Ziarno nie pada na rolę jałową;
Bujnie mu wschodzi posiew na zagonie,
Do ula pszczółki skrzętnie znoszą miody,

Rumiany owoc rodzą mu jabłonie,
Stąd pełne pola i jagniąt zagrody,
A bujniej jeszcze od owsa i żyta,
Pieśń w Czarnolesie na słońcu rozkwita!

Mistrz po kolei różnych strun dotrąca
I z każdej umie dźwięk wydobyć nowy...
Aż uderzyła z nich piorunem grzmiąca,
Prorocza nuta harfy Dawidowej!
I polska mowa tak chropawa jeszcze,
Gdy w nią powiało tchnienie piewcy wieszcze,
Z harfą Dawida leci przed tron Boży,
Godna zwiastunka Zygmuntowskiej zorzy!
A gdy zakraczą krucy śmierci gońce,
Od strzał tatarskich gdy zaćmi się słońce,
Wzdłuż polskich jarów dzwoni pieśń Proroka:
Kto się w opiekę odda Panu swemu,
Znajdzie bezpieczny puklerz przeciw złemu,
On lwa ujarzmi, i pogromi smoka!

Pieśni zrodzone w cichym Czarnolesie,
Dzwonią po kraju brzmiącemi hejnały,
Ranna je rosa pod obłoki niesie,
Plusnęły niemi fale Wisły białej,
Aż zachwycony potęgą tych tonów,
Drgnął na Wawelu prawnuk Jagellonów,
— «Orłom, — zawoła, nie w kniei lesistej,
Ale na słońcu słać gniazdo przystało;
Wieszcz, co tak podniósł blask chwały ojczystej,

Godzien być kraju podporą i chwałą,
Niechże zasiędzie w Senatorów gronie. »

I wielki kanclerz, mąż pierwszy w Koronie (1)
Do Czarnolasu pośpiesza sam w posły.
Lirnik serdecznie powitał kanclerza,
Pod cieniem lipy sadza go rozrosłej,
Pełną mu serce radością uderza,
Lecz dostojeństwa on przyjąć nie może!
— « Wielce mi drogą łaska mego Pana
Rzecze z prostotą, ale strzeż mnie Boże,
Bym ja dumnego wpuścił kasztelana
W me nizkie progi : wnet by, dla czczej chwały,
Próżnej gawiedzi otoczony rojem,
Roztrwonił plony mej pracy wytrwałej!
Ten Pan, kto umie poprzestać na swojem!

III

I osiadł lirnik w cienistej zagrodzie,
Przestał na kęsie pradziadowskiej ziemi,
Rad ze swej doli *pogląda w swobodzie*
W ozdobne niebo oczyma jasnemi,
Śledzi z otuchą brzask jutrzenki złotej,
Co nad Wawelem z po za mgły przebłyska,
I wzrok wysyła za domowe płoty ;

(1) Jan Zamoyski.

Pochwyca lutnię i z piersi ogniska
Wciąż nowe iskry twórczą siłą krzesze:
Nie gwoli własnej śpiewa on uciesze!
Acz lutnia słodką dla piewcy ponętą,
Acz krzepi duszę i odgania troski;
Śpiewać dla niego, — powinnością świętą...
To nie igraszka, ale rozkaz Boski!
« *Komu z niebiosów padło darem słowo,*
Niech serca słodką pociąga wymową,
Czyni porządek, ustrzeże od szkody,
Swych praw ojczystych i pięknej swobody.
Służmy poczciwej sławie, jak kto może,
Niech ku pożytkom wspólnym dopomoże! »

Tak woła lirnik i natchnienia syty,
Leci ku słońcu w powietrzne błękity!
« *Kto mi dał skrzydła? kto mnie odział pióry,*
Kto tak wysoko postawił, że z góry
Przyszłość narodu ogarniam wspaniałą? »
Pyta w zachwycie upojony chwałą.
I widzi w koło dawnej sławy znaki,
Stopą Chrobrego wydeptane szlaki,
Psie Pola kośćmi walecznych zasłane,
I pruskie ziemie widzi zhołdowane.
A pierś mu pęka, gdy przez całun czarny,
Liczy krwi krople pociekłe u Warny,
I błogosławi króla bohatera:
« *Kto syty chwały, zaliż ten umiera?*

Grób Twój Europa, słup śnieżne Bałkany,
Napis : cześć wieczna między chrześcijany. »

Wciąż ręka mistrza weselej to smutniej,
Potrąca w struny czarnoleskiej lutni,
Z różnych się kwiatów wieniec życia splata ;
Czasami chmurka przebieży po niebie,
Niekiedy rosy brak w skwarne dni lata,
Czasami lutnia, jak niesforne źrebię,
Zbieży na pola... próżno gonić za nią,
Czasem zwątpienia duszę piewcy zranią,
I złote struny drgną dźwięki łzawemi :
« *Sobie ja śpiewam, bo któż jest na ziemi,*
Ktoby mą pieśnią chciał ucieszyć serce ? »
Lecz orłom w chmurach nie szybować długo !
Lirnik swej pieśni panem a nie sługą,
Wie, jak do ładu sprządz myśli w rozterce ;
Umie z bark strząsnąć twarde zwątpień brzemię,
I trosk ciężarem uderzyć o ziemię !

Już śpiewak lutnię stroi na ton nowy,
Chce godnie uczcić wieczór sobotkowy,
Żniwa za pasem, kłos o kłos potrąca,
Błysnął na niebie srebrny sierp miesiąca,
Bąki zagrały, jako zwyczaj niesie,
Kręgiem ogniska płoną w Czarnolesie.
Lirnik z radością wśród wieśniaków grona
Siadł na murawie i w struny uderzy...
Poi go wonią łąka pokoszona,

Z lasu powiewa zapach jodeł świeży,
Patrzy na kmieci, — istne pszczółek roje,
Na opasane bylicą dziewoje,
Na dziarski zastęp młodzieży pastuszéj,
I duch mu szepnął tajemnicze słowo :
« Jeśli grom z nieba stare dęby skruszy,
I słońce zgaśnie za chmurą wiekową,
Z łona tych ognisk błyśnie snop płomieni,
Rozkuje z lodów ścięte rzek łożyska,
Odrodzi serca... ah ! błogosławieni
Stróże świętego w narodzie ogniska ! »

Gorąco lirnik ukochał te kmiotki,
Do ojczystego przyrosłe zagona,
Przy nich on w pracy pędzi żywot słodki,
W nich czerpie siłę myśl prawdy złakniona.
Nieraz, gdy wicher ze świata powieje,
Gdy serce zwątpi, zmysły się zatrwożą,
Spojrzy na cichą tę czeladkę Bożą,
Jak orze z wiarą i z otuchą sieje,
I w duszy znowu kwitnie spokój błogi ;
By żyć z tym ludem zrzekł się blasków świata,
Przed kasztelanem zawarował progi.
Orlemi skrzydły duch piewcy ulata,
Przez mgły stuleci, przez tumany czasu,
Twórczą natchnienia pędzony potęgą
Podsłuchał wielki śpiewak z Czarnolasu,
Tętno serc bratnich pod kmiecą siermięgą :

W jego Sobotkach drgnęła pierwsza nuta
Jedności z ludem, ledwie dziś odczuta!

IV

Jak strumień czysty bieży po dolinie,
Z lutni śpiewaka pieśń za pieśnią płynie;
Jeśli żałoba łzami oczy zaćmi,
Nad roztrzaskaną narodu kolumną,
Wieszcz z Czarnolasu jednoczy się z braćmi;
Śpiewa żałośnie nad otwartą trumną,
Jana z Tarnowa, męża cnot i czynu,
Pogromcy Multan u bram Obertynu,
Co pełen wieku i przystojnej chwały,
Sam się położył niby kłos dojrzały.
Płacze Firleja, *co w walce z pogany,*
Duszę swą wylał przez poczciwe rany.
A gdy od Dniestru lecą krucze stada,
Zwiastuny mordu, złaknione posoki,
Gdy czarnym szlakiem Tatarzyn dopada,
Pustoszy pola, pęta jeńce w troki,
Z lutni śpiewaka spada grom za gromem,
Rozbudza sennych: «Kto żyw niech kord bierze,
Na pieniądz srebrne przekujmy talerze,
Zatrata wisi nad praojców domem;
Pełnemi garśćmi rozsypujmy złoto!
By kraj przed wieczną zasłonić sromotą!
Złowroga dla nas uderza godzina,
Serca upadły!... strach nam Tatarzyna!»

I pieśń uderza niby dzwon śpiżowy,
O! czarodziejska tej pieśni potęga!
Z serc półomdlałych dobywa hart nowy,
Ramię z ramieniem, wolę z wolą sprzęga.
Zagrzmiały trąby, ostro dzwonią miecze,
Młódź cwałem pędzi na tatarski taniec,
Odbija łupy, tnie w pień, rąbie, siecze,
Podole trupem zawalił Pohaniec!
Przez słupy ognia, przez tumany dymu,
Dzicz Perekopem ucieka do Krymu.

Okrzyk tryumfu przebiega radośnie,
Szeroką Polskę od morza do morza.
Zwycięzki naród w nowe siły rośnie,
Wspanialej gore Zygmuntowska zorza,
I pieśń lirnika urasta w moc nową;
Zaliż nie jego cudotwórcze słowo,
Iskrą ożywczą wnikło w serc odmęty,
I bohaterstwa zrodziło plon święty?

I dreszcz zachwytu wstrząsł piersią lirnika;
Lica mu zbladły, skry z oczu wytrysły,
Wrota przyszłości Aniół mu rozmyka,
Słyszy jak dzwonią od Dniepru do Wisły,
Dum czarnoleskich wiecznie świeże tony,
«*Nie umrę cały!* — wyrzeknie proroczo,
Popiół mych kości nie będzie wzgardzony!
W ślad za wiekami wieki się potoczą,

Ale pieśń ze mną w grób się nie położy!
U wrót sierocych gdy serca pomdleją,
Będzie pobrzmiewać wiarą i nadzieją
Zaklęta w promień Zygmuntowskiej zorzy! »

Cudnież ta zorza rozpłasza mrok siny,
Z nad Jagiellonów szerokiej dziedziny,
Cudnież jej blaskiem Wisła zrumieniona,
Od stromych Karpat do Baltyku płynie,
Z miłością białe wyciąga ramiona,
Ku falom Niemna w słonych wód głębinie,
W blasku tej zorzy, jak rumak w rozpędzie
Dniepr w cwał pomija stepowe kurhany,
Żartko Porohów przesadza krawędzie,
Do Czarnomorza pędzi przez limany,
A w falach Dniepru, i Wisły, i Niemna,
Głos milijonów zlał się w okrzyk wielki:
« Domu naszego wiecznotrwałe belki,
Aby je skruszyć — moc piekieł daremna! »

Słyszym — głos piewcy podzwania w tym chórze:
« *Oto w koronie i drogiej purpurze,*
Na tronie zasiadł pomazaniec Boży,
Przed nim zakonu wiekuista księga,
I szczerbiec Piastów, lecz on nie zatrwoży
Serca niewinnym, złych tylko dosięga!
Przy tronie Senat i rycerstwa koło:
Przystąp Olbrachcie zacnych książąt plemię!

Przed królem polskim schył pokornie czoło,
Z jego to łaski dzierżysz pruską ziemię!

Tak śpiewa lirnik, i patrzy z rozkoszą
Jak do stóp króla proporzec się kłoni
Ale potężniej skrzydła go unoszą,
Gdy błysł na słońcu Orzeł przy Pogoni!
Uderzy w struny: Tobie cześć i chwała!
Twe imię królu nie przebrzmi w narodzie,
Tyś, wielkim żarem, co w twej piersi pała,
Dwa bratnie ludy nakłonił ku zgodzie!
Praojce twoi przesławnej pamięci,
Już położyli grunt wielkiego dzieła,
Skuli je mocą przysiąg i pieczęci
Lecz dziś budowa do szczytu stanęła,
Bo nie te zgłoski co je ludzie kreślą
Na pargaminach uwiecznią sojusze,
Lecz święta miłość, co myśl wiąże z myślą
Jednoczy chęci, z duszą zlewa duszę.
W skrzyni zamknięta cóż ustawa znaczy?
Z serca do serca podajmy ją raczej
Tam jej mol nie tknie, ani pleśń dosięże.
Ni czas, co wali w pień dęby i męże,
Lecz wiernie synom przez ojców podana,
Lata i wieki przetrwa niestargana!

V

Legł w ojców grobie z Jagiełłów ostatni,

Ale nad Polską zorza nie zagasła,
Szczelniej się sprzęga sojusz ludów bratni,
Gdy Iwanowe grzmią z północy hasła.
Już smok suzdalski rozrosły zaborem
Haństw pobratymczych, wyległ z koczowiska,
Pędzi przez stepy Dżengishanów torem,
Rozwarł paszczękę, w straszne kły połyska ;
Zorza Zygmuntów oślepia wzrok smoczy,
Zgasi ją potwór, kadłubem przytłoczy,
Nim w pierś ofiary zanurzy paszcz wściekłą !
O ! nie czas jeszcze, stój synu Wasila !
Twym się tryumfem nie ucieszy piekło !...
Losy narodów Bóg jeden przechyla !
Dzielny Batory mknie z bitnemi roty,
Krwią pokraśniały już wody Połoty,
W takt z dział porykiem ostro szable dzwonią,
Na basztach Rygi błysł orzeł z pogonią !

Wieść o tryumfach wiatr z północy niesie,
Słyszy ją lirnik i w struny uderzy,
I pieśń zrodzona w cichym Czarnolesie,
Pomkła sokołem do morskich wybrzeży.
Ah ! król bohater godzien pieśni takiej !
Tobą Stefanie wieki się poszczycą,
Bo tyś rozorał zwycięską szablicą
Chwastem zarosłe Witoldowe szlaki,
Tyś wielki królu odbił w polu krwawem
Inflanty wilczem wydarte nam prawem.

Okrzyk tryumfu w powietrzu drga jeszcze,
Co tak boleśnie drgnęły struny wieszcze?
Dla czego piewco zbielał włos twój kręty?
Zkąd one brózdy na wysokiem czole?
Czemu zagasło twe oko sokole?
Czyż w duszy twojej, tej krynicy świętej,
Zkąd pieśń tryskała z potęgą wciąż nową,
Zbrakło wód żywych? Azaliż twe słowo,
Utonie w czarnym odmęcie rozpaczy?
Słowo nie zmilknie, pieśń twoja nie skona,
Lecz struna lutni łzami potrącona,
U wrót cmentarnych zadzwoni inaczej!

Jakby oliwka pod wysokim sadem
Pnie się ku słońcu macierzyńskim śladem,
Tak twa dzieweczka rosła ulubiona,
Słabiutkim prątkiem ledwie wyszła z ziemi,
I nie okryta listki zielonemi
Padła u nóg twych kosą podsieczona.
Płacz biedny ojcze! to cudowne dziecię
Miało dziedziczyć twą lutnię przeczystą,
Jak ty, w słonecznym bujać natchnień świecie,
Błysnąć promykiem nad ziemią ojczystą.
Co dnia z jej ustek zbiegała pieśń słodka,
Śpiewnem gardziołkiem kwilila szczebiotka...
Dziś jej pogwarów twe ucho nie słyszy!
Zwodna ułuda twych oczu nie mami,
Zmilkła szczebiotka w zagrobowéj ciszy,

Sny niewyśnione ty oblewasz łzami!
Pierś twoja pęka w serdecznej żałobie
Na niebie twojem słonko się zaćmiło,
W domu, acz pełnym, dziś pusto jak w grobie
Jedną duszyczką — tak wiele ubyło!

Gdzie skłonisz ucho, w którą spojrzysz stronę,
Wszystko ponawia twego serca rany...
Tu jej letniczek we wzory pisany,
Tam uploteczki i paski złocone!
Ah! widzisz ojcze twą lilijkę białą,
W cichej trumience z powieki zwartemi;
Ty jej pod główkę kładziesz bryłkę ziemi,
Ostatni datek, — chudobę jej całą!

« Orszulko! wołasz, słodkie moje dziecię!
Gdzieś ty ubiegła? w jakim żyjesz świecie?
Czyli nad sfery niebios podniesiona,
Krążysz w błękicie wśród Aniołków grona?
Czy porzuciwszy twe kształty dziewicze,
Wzięłaś postawę i piórka słowicze,
Ukój mą żałość, a staw się przedemną,
Snem, albo cieniem, lub marą tajemną! »
Lecz pieśń umarłej z grobu nie wywoła!
Próżno, ah! próżno ku ziemi schylony,
Grobowy kamień objąłeś ramiony,
Ty drżysz, włos dębem powstał ci z nad czoła!
W tajnikach piersi zaliż gad się lęże?

Czarne niewiary oplotłyż ją węże?
Głos w niej odbrzmiewa jakiemś tentnem dzikiem,
Stój! być-że tobie grobowym puszczykiem?
Orłom, słoneczną szybować przestrzenią!
Widzę cię mistrzu, twe lica się mienią!
Już cudem łaski duch z pęt rozwiązany,
W górę nad mętne pomyka tumany,
Z ócz twych wytryska łez ożywcza rosa!
Ręce do góry podniosłeś w pokorze,
I wołasz w jasne zapatrzon niebiosa:
« *Bądź wola Twoja! — przebacz mi o Boże!* »

I oto widzisz w odblasku księżyca,
Twojej macierzy promieniste lica,
Drobne dzieciątko na łonie swem tuli,
Zorza rumieni jagody Orszuli,
Jak modre gwiazdki oczęta jej płoną.
Bieluchne czoło zwieńczone koroną
Złotych uplotów, a z ustek szczebiotki,
Wybieży głosik tak rzewny, tak słodki...
Śpiew to Serafów, śmiertelnym nieznany:
« Czego mnie płaczesz ojcze ukochany?
Na ziemi burza ścina kwiat w rozkwicie,
Łez rzeki płyną, twój świat nie wesoły,
Mnie stokroć lepiej po jasnym błękicie,
Pląsać swobodnie z białemi Anioły. »

Znikło widzenie, do koła mrok czarny...
Pusto i głucho! wiatr tylko potrąca,

Wiotkie gałązki wierzbiny cmentarnej!
I tylko promyk srebrzysty miesiąca,
Pląsa leciuchno po miękiej murawie,
W pierś twą lirniku wstępuje otucha,
Rozpromieniony pytasz w głębi ducha,
Byłoż to we śnie? — byłoż to na jawie?

VI

I dni twe mistrzu, dni pełne chwały
I łzy w zaciszu zronione twem,
I zorzy naszej odblask wspaniały,
I chwała Polski, wszystkoż to snem?

Snem-że ten zapał, co serc tysiące,
W długiem lat pasmie do czynu rwał?
Snem-że lirników pobudki grzmiące?
Czas by te dźwięki zagłuszyć miał?

Czas ich nie zgłuszy, przemoc nie zmoże,
My przy swych prawach stoim jak mur,
Gonim oczyma Zygmuntów zorzę,
Przez czarne kłęby wiekowych chmur.

Pieśń twoja mistrzu, dzielnie nam dzwoni,
Na zgliszczach domu odgania strach,
Koń Kiejstutowy, nie padł w pogoni,
Ptak nie utonął w stuletnich łzach!

Ze snu nas budzą twej lutni struny,
Maż je szalony pochłonąć wir?

Wszak narodowych uczuć piastuny,
Do swych je wpletli proroczych lir.

A lud w nich serce krzepi sieroce,
Gdy po zagonach prowadzi pług,
O psalm Dawida ostrzy swą procę,
Nim Goliata powali z nóg.

Pieśń twa przebiega miedze i płoty,
Wcmacnia wiekowy dwóch ludów ślub,
Zaliż powstrzyma orle poloty,
Zatknión przemocą graniczny słup!

Od nurtu Wisły, po Dniepru tonie,
Od brzegów Niemna po Tatrów zwał,
Tyś całą Polskę niańczył na łonie,
Między dwa morza twe ziarno siał.

W ojczystej ziemi, ta siejba złota
Jakże bogaty rozrodzi plon!
Ale koroną twego żywota,
Godny wybranych lirników skon!

Ty jak zapaśnik w bojach ćwiczony,
Do dni twych kresu nie zbiegłeś z czat,
Wiecznieś ty w jedne poglądał strony,
I na wyłomie jak szermierz padł!

U stóp królewskich widzę cię jeszcze...
Z lic twych płomieniem wybucha gniew,
Boleść w twej piersi utkwiła kleszcze,
Błagasz o pomstę za bratnią krew!

Słyszę twe słowo : « Królu nasz wielki,
Od klęsk, od sromu, zasłoń twój lud,
Domu Jagiełłów umocnij belki,
Królu Batory... na wschód ! na wschód !...

« Tam wściekłe gady w bagniskach drzemią,
Tam sturamienny lęże się smok,
Co nad słoneczną Zygmuntów ziemią,
Czarnemi skrzydły rozpostrze zmrok. »

Ty drżysz o wieszczu ! oko twe zgasło,
Twarz trupio-blada, krew ścięta w lód,
Z ust już gasnących wybiega hasło :
« Królu Batory... na wschód !... na wschód !... »

Od onej doby zbiegło lat trzysta,
Potwór nam szpony w głąb serca wpił,
Zszarpana w kęsy ziemia ojczysta,
Krew nam strumieniem pocieka z żył.

Język praojców, ten puklerz święty,
Wspaniały wyrób tysiąca lat,
Co duchem twórczym w formy ujęty,
W twej rozkwitł pieśni jak z pączka kwiat ;

Język co dzielnie krzepi nam serca,
Rozpędza tłumy grobowych mar,
Dziś chce wolności naszej morderca,
W swój niewolniczy przekształcić gwar !

Ah ! z tego gniazda, gdzieś drogą świeżą
Kierował loty, twych orlich piór,

Dziś-że sokoły w skrzydła uderzą,
Na tryumfalny dla ciebie chór?

Głos im zadławi przemoc obrzydła,
Zagrodzi tory słonecznych dróg,
Albo zdradzieckie nad nimi sidła,
Bezbożną rekę rozpostrze wróg!

Bo mu twe imię wiecznym postrachem,
Ze drżeniem słyszy on smoczy ród,
Nad rozwalonym dzwoniące dachem,
Wieszcze twe hasło: «na wschód! na wschód!»

I my je słyszym smętne sieroty,
A ty, co w trumnie trzy wieki śpisz,
Cudowną mocą twej liry złotej,
Skuwasz nam serca w przeczysty śpiż.

Ten śpiż bezpieczną będzie nam tarczą,
Odbije strzały — odeprze grom,
Pod nim do pracy siły nam starczą
Aż dźwigniem z gruzów ojczysty dom.

Długo, szeroko pomkną twe hasła,
Odbrzmią je ściany dworów i chat,
I owa zorza co w łzach zagasła,
Rozbłyśnie słońcem i zdziwi świat!

Do WACŁAWA GASZTOWTTA

ofiarując mu wianek na cześć JANA Z CZARNOLASU

SONET.

Tu, gdzie przed laty nasz piewca natchniony,
Głos swój z plejadą łączył ronsardową
Gdzie. z pola wiedzy żął bogate plony,
By ziarnem strzechę zasilić domową,

W długie lat trzysta, od chwili, jak dzwony
Nad trumną wieszcza rozbrzmiały grobowo,
Tyś jego pieśni śpiżowemi tony
Wnukom Ronsarda zadzwonił nad głową!

Tyś go ukochał, — idziesz za nim w ślady!
Ty gwoli braci tułaczej zabawie,
Z Satyrem leśne zbudziłeś Dryady (1).

I Ty, poczciwej służysz jak on sławie,
Niech ci dłoń bratnia ten wianek poniesie,
Z ziół co wykwitły w naszym Czarnolesie.

(1) Przypomnienie poematu pana W. Gasztowtta p. t. *Satyr*.

WIDZENIE

Nocna mara! istne dziwy,
Co to było? któż wypowie?
Miałam jakiś sen straszliwy!
Jeszcze zamęt czuję w głowie...
W koło ciemność taka czarna!
Oddech tłumi woń cmentarna,
Stopy moje nie tkną ziemi,
Gdzieś w powietrzu zawieszona
Jest-żem między umarłemi?
Trwoga wstrząsa mną szalona.
Nic nie widzę, nic nie słyszę,
Wzrok wytężam osłupiały...
Aż tu nagle w nocną ciszę,
Obce głosy mi zabrzmiały:
To wybuchną kłótnią żywą,
To znów skargą rozpaczliwą!
Głuchą, niby dzwon rozbity;
To zaświszczy w tym rozgwarze
Syk gadziny jadowitej!

Zamigocze coś w ciemności:
Mróz mnie przejął wskróś do kości,
Widzę jakieś dziwne twarze:
Dwóch przedemną!... straszni oba!...

Wyziew od nich wieje zgniły
Ukończona dziś ich doba;
Potępieńcy to z mogiły.

Twarz jednego trupio-blada
Lica w brózdy zaorane,
Włos w bezładzie z czoła spada,
Oczy mgliste jakby szklane,
Odzian w błękit i sobole,
Ma na piersi łańcuch złoty,
Na wyniosłem widzę czole
Piętno hańby, cień sromoty (1).

Drugi patrzy nań z pod oka,
Ten wygląda coś inaczej,
Krzepkie bary, pierś szeroka,
Z ocz mu tryska szał junaczy;
Na łysinie szram bez liku,
Kto policzy krew z nich ściekłą,
Kiedy rąbał na sejmiku
Od oklasków grzmiało piekło,

(1) Wojewoda Grzymułtowski, twórca traktatu z 1685 roku, mocą którego rzucił na pastwę moskwy Smoleńsk, Kijów i Czernichów. Król Jan III. zapłakał we Lwowie podpisując on traktat. Jedni widzieli w tych łzach upadek państwa polskiego, drudzy znak odrodzenia. Zobacz rozprawę pod tyt.: «Łzy króla Jana III» przez F. H. D. kijowianina.

Kubrak na nim szaraczkowy,
Ten, jak mieczem rąbie słowy (1).

— « I on tutaj !... wrzaśnie z gniewem,
Wąż, kusiciel, przeniewierca,
On, co zgubnym truł posiewem
Obłąkane braci serca !
Palec cięży na nim Boski !
Na tym czole wyraz : zdrada,
Piekielnemi ryty zgłoski.
— « Ty nie ujdziesz mojej ręki
Podły gadzie !... Biada ! biada !
Gdzie szablica ? Jakież męki
Dopuściłeś na mnie Boże !
Chciałbym zetrzeć łeb potworze . . .
Brak oręża . . . zbiedz mi lepiej . . .
Niech to widmo się odczepi
Od mych kroków . . . »

Znikł za chmurą . . .
Drugi powiódł wzrok ponuro
Za ubiegłej zmory śladem ;
I wyciągnął ręce obie,
Słowa klątwy sypnie gradem,
« Wichrzycielu ! zaliż tobie
Bluźnierczemi rzucać usty,

(1) Siciński poseł Upicki, który pierwszy zerwał sejm za Jana Kazimierza, w imię *liberum veto*. Obaj : Grzymułtowski i Siciński umarli pod klątwą narodu.

W oczy drugim te potwarze?
Bóg od wieków Polskę karze
Za bezprawia, za rozpusty,
Jej wyrodnych jak ty synów!
Waszem hasłem wolność złota,
A bezbożnych pasmem czynów
Rozwarliście obcym wrota.
Przy promieniu onej zorzy
Co wolnością zwać ją śmiecie,
Każdy chłoszcze i batoży
Drze ze skóry biedne kmiecie,
Zrywa sejmy, trybunały,
Wichrzy, bruździ, krzyczy weto!
Za tych wściekłych psów podnietą
Wnet oszalał naród cały.
Niech nie widzę cię na oczy,
Burzycielu! rodzie smoczy!
Raczej paszczą płomienistą
Niechaj piekło mnie ogarnie,
Wolę cierpieć tam męczarnie,
Niż z potworą tą nieczystą
Walczyć jeszcze po za światem!
Jam szermierzył tam na ziemi,
Dość z warchoły szalonemi,
Gniótł je, deptał — małoż na tem?»

Ubiegł, znowu cisza głucha...
Jak mi straszno w tym pomroku!

Wyższa Szkoła Pedagogiczna
BIBLIOTEKA GŁÓWNA
w Kielcach

Nie odbłyśnie promień w oku,
Nie dobieży dźwięk do ucha!
Wiatr od ziemi nie powieje,
Nie orzeźwi rosa świeża?
Pierś zaledwie że uderza
Gdzież ja jestem? cóż się dzieje?

Aż tu nagle w głuchą ciszę,
Jakiś szelest znów posłyszę,
Stają oba znów przedemną,
Siłą parci znać tajemną.
Oko z okiem się spotyka,
Nędznik patrzy w twarz nędznika,
I odskoczy znów na strony.

« My od siebie nie ucieczem!
Gniew w mej piersi wre szalony,
Szepnie junak, — gdyby mieczem
Albo gromem było słowo,
Tożbym rąbał mu nad głową
I przewiercił serce do dna!
Zemsty dusza moja głodna!
Niech ten pożar co z niej bucha,
Potępieńca pierś ogarnie! »

— « Co ja cierpię w głębi ducha
Szepnie drugi, — te męczarnie
Z bezbożnikiem niech podzielę,
Niech posłyszy gad nikczemny,

W jakich nieszczęść odmęt ciemny,
Kraj popchnęli wichrzyciele ! »

Znów ku sobie przymkną z cicha,
Znów się oko spotka z okiem,
Coś ich ciągnie, coś odpycha ;
Stary zadrżał . . . na szerokiem
Jego czole chmura wzbiera,
Wnet z niej trysną klątw powodzie,
Straszno w duszy Wojewodzie,
W jego piersi głos zamiera !
« Precz ! wyszepcze, precz, potworze ! »
I odbiega w chmur tumany.

— « Nie uciekaj w Imię Boże,
Woła tamten, — czyż zerwany
Święty węzeł co nas obu
Sprzągł na ziemi ?... wrota grobu
Czyż skruszyły te ogniwa ?
My Polacy . . . »

Starzec blady
Szepcze z cicha : « Niema rady,
U nich Polska też na celu ! . . .
Szlachta głupia lecz poczciwa,
Mów szalony wichrzycielu ! »

— « Kto szalony ? niechaj powie
Zbezczeszczona dziejów karta,

Niedość głosek w ludzkiem słowie,
Krzyknie szlachcic, — kto szalony,
Niech kraj powie ujarzmiony
I ojczyzny pierś rozdarta ! »

— « Puść mnie ! — woła magnat drżący,
Wy zabili kraj niezgodą ! »

— Nie ucieczesz Wojewodo !
Prawda, strumień krwi gorącej
Pierś mi burzył w dni żywota,
Lecz do jednej szliśmy mety,
Mnie świeciła wolność złota,
Tyś chciał polskie nagiąć grzbiety,
Na kark rzucić nam wędzidło,
Wolny naród zmienić w bydło,
Gnać do swory carskim batem !
Jaż w tem bagnie cześć mą skalam ?
Jak na sejmie — tu za światem
Krzyczeć będę : « *Nie pozwalam !* »

— « Milcz przeklęty ! ha ! to słowo
Ryknie starzec, naród wielki
Pchnęło niegdyś w toń grobową,
Rozwaliło domu belki.
Czart je tobie szepnął w ucho,
On piekielną zawieruchą,
Otumanił wasze zmysły,
By ten węzeł zerwać ścisły

Co go sprzęgły z taką chwałą,
W ślady Piastów, Jagiellony! »

Tu się szlachcic zerwie śmiało:
— « Prawdę rzekłeś, — jam szalony,
Czart mnie zwikłał w swoje sieci,
Ja to wyznam ze sromotą,
On tę gwiazdę, co nam świeci
W pasmie dziejów, wolność złotą,
Za swych pokus wziął narzędzie,
Jej promieniem, tak nam w oczy
Błyskał zawsze, błyskał wszędzie,
Aż ułudą zmysł otoczy,
Że czarami stumanieni
Gonim w blasku tych promieni,
Już nie wolność, lecz swawolę!
Tak, zaprawdę, czart niecnota
W nasze ziarna siał kąkole!
On bezrządom rozwarł wrota,
On zawichrzył kraj niezgodą,
I podkopał domu węgły,
Ale był to czart wylęgły
W polskich bagnach Wojewodo!
Nasz Boruta, co za pasem
Nosił ostrą karabelę,
Co z hałasem i tartasem,
Psot napłatał w Polsce wiele,
Co do bójki zawsze gotów

Zmysł tumanił patryotów;
Łudził głupie szlachty serca,
Ale nie truł ich do głębi!
Czart wasz gorszy!... ten bluźnierca
Wam ukazał szpon jastrzębi,
I żelazne więzień kraty,
Jak hamulec na swawolę;
On, kraj przywiódł do zatraty!
W filozofów cudzych szkole
Kazał szukać onych leków,
Co w sumieniach ład zburzyły,
Żeście wolni.. wy... od wieków,
Padli na twarz wobec siły,
I w piekielnej zmowie z wrogiem,
Te ohydne kuli pęta,
W których Polska, matka święta
Sto lat jęczy pod batogiem!
O! przewidział to Jan Trzeci,
Gdy proroczym sięgnął wzrokiem,
W czarny odmęt dwóch stóleci!
On gorącym łez potokiem
Nie powstrzymał klęsk ogromu!»

Zadrżał starzec... «Milcz! zawoła
Głos się rozległ rykiem gromu,
Włos mu dębem wstał z nad czoła.
«Cóżeś wyrzekł... Boże! Boże!
Te łzy wieczną mi katuszą!

W serce wpiły się jak noże,
Mózg mi palą, pierś mi duszą . . .
Pomnę, pomnę straszne męki,
Gdym przed królem stanął drżący,
On pargamin wziął z mej ręki...
Twarz mi oblał żar gorący,
Krew mi w żyłach ścięły dreszcze,
A on milczał . . . widzę jeszcze
Na pierś zwisła piękna głowa !
W moc ugody, prawem nowem,
Car moskiewski, pan Kijowa
Dzierży Smoleńsk z Czernihowem !
Pierwszy wyłom w Piastów domu,
Z księgi hańby pierwsza karta,
Pierwsza wróżba klęsk ogromu
Pierś Ojczyzny już rozdarta !
Pierwsze hasło win bez liku,
Sprawiedliwie Bóg mnie karze.
Jam w słowiańskich ziem obszarze
Stawił Moskwę na świeczniku !
Już nie miecza siłą krwawą,
Do zaboru jam dał prawo !
Król zrozumiał ogrom klęski
Ryknął płaczem mąż zwycięski !
Łzy po twarzy zbiegły bladej,
Widzę, widzę łez tych ślady,
Na przeklętym pargaminie !
Com ja przetrwał w tej godzinie

ROZMOWA Z KMIECIEM
O KRÓLU SOBKU.

— Zkąd wy bracie? — Od Krakowa,
Dziś targ na Kleparzu.
— Wyglądacie jakby sowa,
Miły gospodarzu!

Zkąd wam chmura ta nad czołem,
I smutek na twarzy?
Milej sercu kiedy społem —
Człek z człekiem pogwarzy.

— Jam paniczu nie od tego,
Siądźmyż tam przy drodze.
— Czy wam zrządził kto co złego,
Wy strapieni srodze!

— Oj, bo żywot nie wesoły,
Człowiek rozum traci!
Kto mnie dzieckiem gnał do szkoły,
Niech go porwą kaci!

— W czem zawadza wam nauka,
Zkąd te na nią gniewy?
— Człowiek ziarna w książce szuka,
A znajduje plewy!

Ot i dzisiaj skrzepłem całki
Aż do kości szpiku,
Nie zawadzi łyk gorzałki,
Wchodzę do kramiku.

Widzę gazet kupę całą,
Byłem w szkole przecie,
Tożby wiedzieć mi przystało,
Co się dzieje w świecie.

Czytam jedną... Boże miły,
Oj ciężkaż nam biada!
Łzami oczy się przyćmiły,
Pismo z rąk wypada!

— Cóż tam było biedny chłopku?
— Z żalu pęka serce.
Jak o naszym królu Sobku
Piszą ci bluźnierce!

Oni mówią: — « Co mu wzrokiem
« Sięgać w sprawy cudze,
« I krew polską lać potokiem,
« Obcym ku posłudze?

« Swój pożytek mieć na względzie
« Każe rozum zdrowy! »
Komuż obcym był i będzie,
On krzyż chrystusowy!

Ci nie mają w sercu Boga,
Co prawią te duby.
Przez nich Polska nasza droga
Chyli się do zguby!

— Zginąć Polsce rzecz nie łatwa
Mój poczciwy chłopku,
Jeszcze wiejska wasza dziatwa,
Wie o królu Sobku!

Gdyby w pochwę skrył szablicę,
Tu, gdzie Wisła bieży,
Błyskałyby dziś księżyce,
Na Marjackiej wieży.

Nie przeklinaj bracie księgi,
Choć nie jedna kłamie.
By zażegnać złe potęgi,
Starczy Krzyża znamię.

Są tam jady — jest i złoto
Strząśnij z czoła chmurę,
Daj mi rękę — idźmy oto
Na Wawelską górę.

Tam, przy króla Sobka grobie
Pomódlmy się lepiej,
Niech pocieszy nas w żałobie,
Niech przewidzą ślepi.

On ukaże kędy droga
Wśród tej nocy czarnej.
Bo nie przepadł tam u Boga
Jego siew ofiarny !

DNIEPR I WISŁA

DUMKA.

Gdy myśl zaślę w czasy lepsze,
Kiedy spojrzę w twe głębiny,
Pytam ciebie stary Dnieprze
Czemuś — czemu taki siny?

— Mnież nie miały zsinieć fale,
Gdy mnie więzi przemoc dzika,
Gdy me brzegi tak zuchwale
Depcze stopa koczownika?

Mnież nie miały zsinieć wody
Skoro tyle krwi w nie ściekło.
Gdy mej dziatwy bratnie rody,
Nienawistne kłóci piekło?

Mnież nie miały zsinieć lica,
Gdy na synów własnych winy
Krwawo płaczę łzą rodzica
Jam dla tego taki siny!

Gdy na marzeń moich niebie
Słońcem dawna błyśnie chwała,
Matko Wisło pytam ciebie,
Czemuś — czemu taka biała?

— Mnież nie miały zblednąć fale,
Gdy stuletnie znoszę klęski,
Gdy w mych czystych wód krysztale
Pławi konie wróg zwycięski?

Mnież nie miały zblednąć wody
Gdy nademną noc tak głucha,
Gdy z bark dziatwy mojej młodej
Straszno dzwoni szczęk łańcucha!

Gdy przy krwawych błyskach gromu
W pierś mych synów rdza się wkradła.
Jam z boleści — jam ze sromu
Nad ich dolą tak pobladła!

Rozmarszcz fale siny Dnieprze
Rychło przyjdzie mściciel nowy,
Za twe progi on odeprze
Koczowników ród stepowy.

Biała Wisło rozmarszcz fale
Spędzi zorza mrok obrzydły,
Po twych jasnych wód krysztale
Biały orzeł pluśnie skrzydły!

NAD JEZIOREM COMO

Cisza, śpią czyste jeziora fale,
Księżyc się nurza w wody kryształe,
Na brzegach siadły olbrzymy w koło,
Chmurą półsenne pokryły czoło.
W głuchem milczeniu patrzę ku stronie,
Gdzie brat ich Splügen w srebrnej koronie,
W płaszczu śnieżystym czarodziej stary,
Zdala zaklęte śle im pogwary.

— Bracia olbrzymy — rzecze surowo,
I granitową potrząśnie głową,
Czemuż wam pomrok zasępił lica?
Czyż wam nie miłą cudna dziewica?
O niej to zdawna gwarzyły wieści,
Nim tej bohdanki uśmiech niewieści
Słodki jak nektar — jasny jak zorze,
Smugiem promiennym błysł po jeziorze.

Zatoczę wzrokiem... oh! kędyż ona?
Widzę... na brzegu siedzi skulona,
Oko wlepiła w głąb czystej fali,
Niebu i wodom z cicha się żali.
— « Gdzie ja obrócę kroki sierota?
Jam ich żelazne rozwarła wrota,

Z rąk im rozkuła twarde łańcuchy,
Nie w mocy mojej z pęt rozkuć duchy. »

O czarodziejko, zwróć twoje kroki,
Od Alp podnóża — w on kraj szeroki,
Kędy w stuletniej naród żałobie
Oczy z miłością zwraca ku tobie.
Gdzie pod twardemi razy obucha,
Rdza spada z serca — rośnie moc ducha,
Tam na twe hasło — czarem by prysły,
Pęta od Dniepru po brzegi Wisły.

Wtedy by naród z pęt rozwiązany,
Otrząsnął z oczu błędne tumany,
Pod twe by stopy złożył w ofiarę,
Stare przesądy — zawiści stare.
Oplótłby ciebie kłosem i kwiatem,
Niechby pioruny zatrzęsły światem,
Za naszych zagród ubogie wrota
Jużbyś nie zbiegła Wolności złota!

Z TUŁACTWA

Słonko błyśnij z chmur
Daj skowronku piór !
Niech polecę w świat daleki
Po za góry — po za rzeki,
Tam gdzie raniej złoci zorza,
Ukłoszone łany zboża
I sosnowy bór.

Skowroneczku mój,
Wskaż mi czysty zdrój,
Gdzie ty czerpiesz cudne tony
Twej piosenki wypieszczonej,
Gdzie skrzydełka rzeźwisz z rana
Nim zaniesiesz przed tron Pana,
Korny pokłon twój.

Biel się dzionku biel !
Rybko daj mi skrzel,
Niech popłynę w świat szeroki
Przez strumienie, przez potoki,
Niech mi znojna pierś ochłonie,
W mojej Wisły czystem łonie,
Rybko użycz skrzel !

O ! kto zaznał wprzód,
Smak ojczystych wód,

Już mu piersi nie napoi
Gorzka woda cudzych zdroi,
Nie zaszumi mu otuchą,
Lecz bez wieści przebrzmi głucho,
Poszmer cudzych wód!

Dmij wietrzyku dmij,
Pożycz skrzydeł mi,
Niech w powietrznej pomknę fali,
Na wschód słonka coraz dalej,
Tam ochłodzę w skwar sierpniowy
Uznojonych żeńców głowy —
Dmij wietrzyku dmij!

Kwiatku z naszych błoń —
Daj mi swoją woń,
Niechże z cicha nią powionę —
Na mogiły, na zielone,
Gdzie rodziców prochy drzemią
Pod ojczystą moją ziemią —
Kwiatku daj mi woń!

Ja zaślę ją tam
Do cmentarnych bram,
Niech w kościołka wniknie progi,
Niechże z wonią mirhy drogiej,
U stóp krzyża pomięszana,
Leci w górę przed tron Pana,
I odpocznie tam!

ODPOWIEDŹ

na poemat: «*Dąsy starego Legionisty.*»

Od przesądów czas wyzwala,
Nam pochylić kark w pokorze.
«*Bierzmy, bierzmy od Moskala,*
Co dać zechce, co dać może (1). »

On dał wiele, — zbyt już wiele,
Świat policzył to do bajek:
Sybir, knuty, Cytadele,
I tysiące dał nahajek!

Kiedy w piersi wskróś rozdartej,
Krwią stuletnia wzbierze rana,
On nam w rękę wsuwa karty,
W gardło leje łyk szampana.

Do zdrad wiecznie on poduszcza,
Bratobójcze ostrzy noże,
Jego złotem płatna tłuszcza
Krwią zbroczyła Zaporoże!

Sławnych ojców on dziedzice,
Zmienił w zgraję złota głodną,

(1) Słowa włożone w usta legionisty.

Dał nam niegdyś Targowicę,
I ohydne dał nam Grodno!

Aby skruszyć pierś ze śpiżu,
Łask od wieku sypnął tyle:
Gdzie rzuć okiem, krzyż przy krzyżu,
I mogiła przy mogile!

Szubieniczne dał nam słupy,
Jadowitych ziół tysiące,
Które żywych mienią w trupy
Albo w gady pełzające.

Dał nam szkołę: ta powstrzyma
Orlich skrzydeł polot śmiały,
Nie da sercu wzrość w olbrzyma,
Z myśli wygna ideały.

Dał nam czarne kazamaty,
I łzą z powiek naszych ściekłą,
Zardzewiałe więzień kraty,
I Nerczyńskie dał nam piekło.

Lecz jest jeszcze dar ostatni,
Obmyślany w mędrców radzie,
On uświęci sojusz bratni,
Jak fajerwerk przy biesiadzie.

Czy słyszycie podźwięk trąby?
Płomień bucha w kłębach dymu,

Czyż wyrażą ludzkie zgłoski,
Rozum ludzki czyż ogarnie? »

« Znam ja, znam ja te męczarnie!
Przerwie szlachcic — piorun Boski
Padł i na mnie Wojewodo!
Kiedy naród, co niezgodą
W ślady moje bezrozumnie,
Matki Polski targał życie,
Po raz pierwszy przy mej trumnie
Zgodnie działał... tam, w Upicie.
Wszyscy głosy złączonemi
Po nad martwą trupa głową,
Wykrzyknęli klątwy słowo!
I wywlekli ciało z ziemi,
A gdy padło krukom łupem,
Wszyscy nagim kościotrupem
Pomiatali w znak bezcześci,
Nikt nie krzyknął: « Nie pozwalam! »
Trup, a jeszcze mrę z boleści
Gdy w kałużach tych się walam!
Ah! niedosyć jeszcze na tem!...
Przyszła sroższych prób godzina...
Miasto w paszczy Moskwicina!
Kozak twardym chłoszcze batem
Za zniewagę mego prochu!
Sam do trumny kości składa,
W murowanym mieści lochu.

— « Nam Sicińskich czcić wypada !
Woła Moskwa : niechże oni
Nowych kopców naszych strzegą,
Oniż Orła to Lackiego,
Oderwali od Pogoni ! »

Milczą obaj — cisza głucha,
Pochylili znojne głowy,
Duch, wrogiego pojął ducha.
A do koła kir grobowy
Kryje niebo, słoni ziemię !

Niezmierzone bolu brzemię
Wojewodę snać przygniata,
Coś poszepnął, ledwie schwycę
Drżące dźwięki.

— « Płyną lata,
Ciągną wściekłe nawałnice,
Grom za gromem wciąż uderza,
W matki Polski pierś zranioną,
A ilekroć krew jej świeża
Tryśnie strugą z żył czerwoną,
W ślady po niej . . . biada ! biada !
W chwilę mordu, w klęski chwilę,
Łza królewska na mnie spada,
Jakże pali . . . ileż . . . ile . . .
Tych łez ściekło mi w głąb serca !
Każda woła : « Przeniewierca ! »

Każda mówi: « Patrz szalony
To posiewów twoich plony! »
Gdy się naród próżno miota,
Łza mnie strasznym pali żarem,
Lecz gdy niemoc i martwota
Więzi serca, gdy ciężarem
Pęt stuletnich naród zgięty,
W samolubstwa brnie odmęty,
Gdy z pochyłem czołem gotów
Żyć bez słońca i bez rosy,
By uniknąć nowych grotów;
Gdy nie spojrzy pod niebiosy
Żali po dniach słot i burzy
Coś jutrzenka nie wywróży?
Gdy nie padnie na kolana
O cud w niebo nie kołacze,
Straszniej palą mnie łzy Jana.....
Jak on cierpi! jak on płacze!
W tych ofiarnych łez powodzi,
Ah! czyż naród się odrodzi? »

I znów cisza, w koło ciemno,
Mgła owiała smętne duchy,
Wołam, błagam, ah! daremno!
Gdyby promyk błysł otuchy
Przed oczyma ich martwemi,
Gdyby wieszczy głos od ziemi,
Zapowiedział zorzę nową!

Próżno wołam . . . moje słowo
Tej palącej nie ma siły
Co proch wstrząsa z pod mogiły.
Ja wyciągam do nich ręce,
Chcę współczucia łeską jedną
Ulżyć biednym w ducha męce,
Oni bledną . . . tak już bledną,
Że mi ledwie objąć wzrokiem
Chwiejne widma za obłokiem.

Co ja słyszę, tam — z daleka,
Czy to wielka szumi rzeka?
Czy na polu dzwonią kłosy?
Czyli orły z gniazd na skale
Przez powietrzne lecą fale?
Czy pieśń bieży pod niebiosy?
Dzwon z Wawelu brzmi na hasło,
Z serc dobywa skrę niezgasłą,
Chór od ziemi tu dolata,
Do cichego duchów świata!

« Wielki królu, Janie Trzeci,
Tyś nam w pasmie dwóch stuleci
Tarczą w niebie był!
Naród siłą Twej ofiary
Żyje dotąd pełen wiary,
Jak przed wieki żył!

Twego miecza niegdy siła
Ludy z jarzma wyzwoliła,
Tyś ocalił Krzyż!

Dla Ojczyzny Twej, o Janie
Wyproś Pańskie zmiłowanie,
Dzień jej chwały zbliż!

Tyś zapłakał łzy rzewnemi,
Nad niedolą Twojej ziemi,
Gdy ją szarpał wróg,
Przez łez Twoich strumień czysty,
Niech Twój drogi kraj ojczysty
Wyswobodzi Bóg!

Przez Twe Janie sławne boje,
Przez tryumfy, przez łzy Twoje,
Przez ofiarny czyn,
Tych co złemi pchani prądy
Sieli zdrady i bezrządy,
Bóg rozgrzeszy z win! »

Pieśń od ziemi słodko dzwoni,
Ja oczyma w krąg zatoczę,
Coś mi w oku zamigocze,
Widzę obu: zaliż oni?
Dziwna zmiana mnie uderza,
Chmura znikła im na czole,
Rzutny junak wzrosł w rycerza,
W górę oko wzniósł sokole.
Wojewody blade lica
Rozkwitnęły krasą nową,
Ogniem błyska mu źrenica,

Zasłyszeli pieśń godową:
Moc królewskich łez i czynów,
Zdejmie klątwę z grzesznych synów,
Zdrady, gwałty, szał junaczy
Bóg przebacza... kraj przebaczy!...

Wyciągnęli ręce w górę.
Co ja widzę — sen czy złuda?
Powiew z ziemi rozpruł chmurę,
Zorza wschodzi... cuda! cuda!
Z zorzy słońce wnet rozbłysło,
Lud się roi, tłum nad Wisłą,
A nad tłumem, we mgły rąbku
Widzę ciebie mój gołąbku,
Coś na pole w dzień zapasów
Z kalemberskich wybiegł lasów,
I rozpostarł śnieżne pióra,
Nad szerokiem króla czołem.

Coraz jaśniej... znika chmura,
Wawel świeci nad padołem,
Nad Wawelem bliżej słońca,
Na lazurach tam, bez końca
W oku tysiąc barw się mieni,
Czyż ogarnie wzrok olśniony
Tych gwiazd żywych milijony,
Co się roją wśród promieni?

Widzę Ciebie, widzę w górze,
Wielki królu Janie Trzeci!

Krzyż połyska na purpurze ;
Na Twem czole jasno świeci
Blask Piastowej tej korony,
Co wieńczyła Jagellony.

Obok Ciebie po prawicy
W śnieżnej bieli i tyarze
Inocenty — stróż stolicy
Chrześcijańskiej . . .

Z królem w parze
Widzę Ciebie . . . pełen chwały, —
Jak naddziady Cię widziały —
Odzian w kapę złotolitą,
Lwowski ty Metropolito,
U bram Wiednia . . .

Ah ! i Ciebie
Coś stopami królewskiemi
Ledwie polskiej dotknął ziemi,
Lecz żar taki dobył z siebie,
Żeś z Wogezów, w dni tułacze
Zapatrzony w wody Wisły,
Zbudził serca i umysły.

Ciebie widzę — ty kozacze
Ukraiński nasz Mazepo !
Coś na doby zdeptał lepsze,
Gdy czas zawiść zniszczy ślepą,
On szlak święty przy twym Dnieprze,

Szlak po którym zbiedz się musi
Serce lackie z sercem Rusi.

Jak policzyć w gwiazd powodzi,
Tyle blasku, chwały tyle!
Tu Konarski, piastun młodzi,
Co kraj w grubym zgrzęzły pyle,
Opromienił brzaskiem zorzy.
A tu Marek, prorok Boży,
I przesławni Barscy męże,
Acz im skruszył wróg oręże,
Lecz tej siły nie rozkruszy,
Co zrodzona w wielkiej duszy,
Z ojców przejdzie w serca synów,
I ofiarnych pasmem czynów
Tak opasze Polskę całą,
Że zszarpana, skuta w pęta,
Wytrwa żywa, rdzą nietknięta,
I oblecze nowe ciało!

Widzę, widzę, szereg długi
Synów matki tej rozdartej,
Których czyny i zasługi
Świat zapisał w dziejów karty.
Tu Kościuszko, wódz nasz słodki
Ze zbrojnemi w kosy kmiotki;
Tam Dąbrowski z Legionisty,
Książę Józef, Krakus nowy,
Tylu stróżów czci ojczystej,

Siewców chwały narodowej!
A za nimi tłumy, chmary,
Myśl i oko ich nie zgoni
Błyszczą w słońcu ich sztandary,
Biały Orzeł przy Pogoni!

Po lazurach pieśń rozbrzmiała:
Chwała Tobie, Janie, chwała!
Z ziarn ofiarnych rosną plony;
Twą boleścią wykarmiony,
Twemi łzami z win obmyty,
Twoich zasług naród syty,
W drugie chwały Twej stulecie,
Godne Ciebie niesie dary,
Godne Ciebie wieńce plecie!
Uświęcony sojusz stary!
Litwin dąży tu od Niemna,
Z pozadnieprza Rusin bieży,
Do lechickiej swej macierzy;
Miłość łączy ich wzajemna!
W płomień bucha iskra żywa,
Łączy druha z bratnim druhem!
Już nie pękną te ogniwa,
A opaszą serc łańcuchem
W jedność zlane bratnie rody,
Od lechickiej Warty łoża,
Het, za sine Dniepru wody
Aż po fale Czarnomorza!

Ciebie Polska wielbi cała,
Chwała Tobie Janie chwała !

Co ja widzę ? — na przestrzeni
Co tam błyska ? co się mieni ?
Czy tak morskie huczą fale ?
To tłum okiem nieprzejrzany :
Wielką chmarą ciągną Galle,
Poszczękują w miecz Germany ;
Z po za białych wód Baltyku
Skandynawów moc, bez liku.
Bratnie Czechy i Madjary,
Przepomnieli waśni starej.
Z po za stromych Alp krawędzi
Włoch, syn Romy, rączo pędzi.

Woła ludów rzesza cała :
Tobie Janie, chwała ! chwała !
Daj nam siłę twej prawicy !
Mocarz świata połowicy,
Dżęghishanów spadkobierca
W dłoń pochwyca miecz Attyli !
Wschód przed Carem karki chyli!
Wielki Janie ! zbudź nam serca !
Nim straszliwy on bicz Boży
W barbarzyństwie krwi nie sytem,
Pychę naszą w proch ukorzy,
Nim bachmatów swych kopytem

Potratuje nasze plony,
I potokiem krwi czerwonej
Zmąci naszych wód łożyska!
Miecz Attyli już połyska!
Daj nam królu moc Twej wiary,
Uzbrój serca na ofiary!
Niech nad światem krzyż zaświeci,
Chwała! chwała Janie Trzeci!

KOŚĆ Z KOŚCI

Nie brakło orłów tej ziemi
Wsród długich czasów pochodu,
Jeden góruje nad niemi —
ON Kością z Kości Narodu !

W żyłach krew kipi nie woda,
Myśli nie wstrzymać w rozpędzie,
Drżyj wrogu, gdy ręka młoda
Szablicę z pochwy dobędzie !

Kość z kości : z rodu i miana,
Junacze nęcą GO sprawy....
Porywa córkę hetmana,
Piastuna złotej buławy.

Pogoń ich rączo pochwyca,
Przed ojca straże powłoką ;
Płacze dorodna dziewica,
Lecz pierś hetmańska opoką.

Łzy nie rozkruszą tej skały —
Wola rodzica potężną —
Płacze bogdanka rok cały,
A potem.... została księżną.

ON pomknął przez morskie fale,
Na drugą świata dzielnicę ;

Tam, z piersi wypłakał żale,
Tam, w dłoń pochwycił szablicę.

W walce za prawa człowieka,
Ukrzepia ramię od młodu ;
Wie, że trud wielki go czeka —
ON kością z kości Narodu !

Godzina czynów uderzy :
Kraj nasz raz drugi zszarpany !
Wnet wieść Atlantyk przebieży,
Trąca o głuche Sawany.

Hejże za wiosła co żywo !
Ocean wściekle się zżyma,
Grzywę najeży straszliwą —
Czyż łódź pokona olbrzyma?

ON nie drgnął... czem mu orkany ?
Byle łódź parły do wschodu ;
Ah ! orłom postrach nieznany —
ON kością z kości Narodu !

Przebrnął Atlantyk szeroki —
U brzegu zorza MU błysły.
Przez lasy, góry, potoki,
Rączo przybiega do Wisły.

Na Wawel pędzi w lot strzały —
Dał znak : wnet spiże zadzwonią —

Chwyta proporzec wspaniały,
Błysł na nim Orzeł z Pogonią.

« Hej za mną, kto w Boga wierzy !
« Byle nas była ćma duża » !
Głos od wiślanych wybrzeży
Zbiega doliny i wzgórza.

Szlachta za kordy pochwyca,
Kmiecie za cepy i kosy —
Chór wspólny « Bogarodzica. »
Uderza w jasne niebiosy.

I dziw nieznany na świecie —
Zadatek jutra bogaty :
Z kosami rzucą się kmiecie —
Wydarły wrogom armaty !

O takim, kto slyszał cudzie
Wsród długich dziejów pochodu ?
ON duszę zbudził w tym ludzie,
Bo ON kość z kości Narodu !

Próba to pierwsza : acz ziarno
Sto lat przeleży na roli —
Bóg przyjął siejbę ofiarną —
Plon z niej wybuja powoli.

ON odczuł kmiecą potęgę ;
Żarem MU lica rozpłoną —
I przywdział kmiecą siermięgę
I rogatywkę czerwoną

W siermiędze zdobył blask chwały
Kiedy, wsród krwawej topieli,
Warszawę, gród nasz wspaniały —
Wyrwał ze smoczej gardzieli.

Lecz z piekłem sprawa nie lada ;
Wróg sojusz zawarł z szatany ;
Z rąk Wodza oręż wypada,
Krwi strumień trysnął przez rany.

Ale ON wiary nie traci,
Przyszłość nie sprawi zawodu ;
ON drogoskazem dla braci,
ON kością z kości Narodu !

Pogromca szałem pijany,
Krwią zbroczonego, w niemocy,
Kuje w żelazne kajdany,
Wlecze na lody północy.

I przeszły lata niewoli —
Z ran ledwie zostały blizny ;
Ah ! stokroć srożej GO boli
Hańba rozdartej Ojczyzny.

I znów przebiega dwa światy —
Gdzie stąpi, — tryumfy nowe —
Pod nogi sypją MU kwiaty,
Rzucają wieńce dębowe.

« Cóż po nich ?—mrzonka daremna » —
Głos szepce w piersi rozdartej —

Płaczą u Wisły, u Niemna,
Płaczą u Dniepru i Warty !

Lecz gwiazda za mgły pomrokiem
Dodaje sercu podniety ; —
Skonał, ścigając ją wzrokiem,
Pod dachem brata Helwety. —

Naród, żałobą odziany,
Po trumnę dąży od wschodu.
Gdzie śpią przy królach hetmany,
Spocznie Bohater Narodu.

Zaszczyt to jeszcze zbyt mały —
Wieść bieży na wsie, na miasta —
Lud z Polski garnie się całej,
I kopiec z ziemi wyrasta.

Sypią go kmiecie od pługa,
Męże, niewiasty i dzieci.
Niech cześć odbierze zasługa
Na pasmo przyszłych stuleci !

Niech TEN osłania gród stary
Kto Polsce służył od młodu,
Pełen miłości i wiary,
KOŚCIUSZKO — chwała Narodu !

KSIĄŻĘ WITOLD

Na Litwie, przed wieki, żył sławny mąż,
A ojciec go Kiejstut Witoldem zwał,
Od dziecka na koniu harcuje wciąż
Po kniejach za żubrem pomyka wcwał,
Potrzebaż mu było hartu i sił,
Bo w krwawą pierś Litwy sęp szpony wpił.

I wyrosł w młodzieńca, pochwycił miecz,
Oj! siłaż nazmiatał krzyżackich głów!
I nigdy on kroku nie cofnie wstecz,
Pobity, na wroga uderza znów,
Nad krajem straż pilną on trzyma sam,
By krzyżak z Malborskich nie wyjrzał bram.

I dzielną pogonią Tatary gna,
Aż czarny po stepie wydeptał szlak,
Oh! siłaż krwi ściekło do Dniepru dna,
I siła krwi wypił drapieżny ptak,
Nim Rusin wyzwolon odetchnął lżej,
Pod tarczą Witolda prawicy lwiej!

Od doby tej wieków ubiegło pięć,
Lecz wielkiej pamięci nie zatarł czas,
Ty Litwo, ty Rusi, ty Polsko święć

Rycerza, co piersią osłaniał was,
Co w polach Grunwaldu z Jagełłą współ,
Wykopał krzyżakom grobowy dół!

Zerdzewiał dziś stary Witolda miecz,
I dźwięki przebrzmiały bojowych trąb,
I orły już z gniazda odbiegły precz,
I zachwiał się domu naszego wzrąb,
Proch zawiał zwaliska odwiecznych miast.
Na grobie Witolda porasta chwast.

Lecz z nieba na Polskę pogląda Bóg,
On liczy łzy nasze, On liczy krew,
Pochwyćmy co żywo żelazny pług,
Z otuchą na rolę rzucajmy siew,
Modlitwą kołaczmy do niebios bram,
A nowe Witoldy Bóg ześle nam!

DO STAREJ SZABLI

Pułkownika Malczewskiego, zdobytej przez pradziada jego pod Wiedniem.

Witaj, witaj szablo droga!
Niech przed tobą czoło schylę,
Tyś kolei przeszła tyle,
Odkąd ręką Dadziboga
Trzytulnemu wzięta paszy,
Posłużyłaś sprawie naszej!

Lat dobiega dwieście oto,
Jak okutą w szczere złoto,
Zdobną w perły i klejnoty
Mąż niezłomny pełen cnoty,
Co z rycerstwem Jana przedniem
Siekł Turczyna w pień pod Wiedniem,
Ciebie zdobył w czoła 'pocie!

Nie w klejnotach, ani w złocie
Wartość twoja o szablico!
Te błyskotki już nie świecą
Na twych jelcach, jak przed laty,
Gdy cię wydarł z rąk Turczyna
Rycerz sławnej krucyaty!

Z ojca przeszłaś ty na syna,
W wiekopomnej sprawie barskiej,
Gdy żar święty pierś mu pali,
Twojem ostrzem szermierz dziarski
Zmiatał dzielnie łby Moskali.
Biada ! biada ! górą piekło !
Jak potęgę przemódz djablą ?
Tyle z ran mu krwi pociekło
Z rąk półmartwych padłaś szablo !
Ubroczona w krwi czerwonej
Drewiczowi wpadłaś w szpony.
Garścią chwyta cię szeroką,
W karbunkuły wlepił oko
W myśli okup już oblicza
Złoto wszystkiem dla Drewicza !

Z ran wyleczon szermierz dzielny,
Syn mężnego Dadziboga
Z paszczy wyrwie cię piekielnej.
Złoty okup śle do wroga,
Drewicz złoto przyjąć gotów,
Lecz mu drogich żal klejnotów
Cenne jelce zabrał łupem,
O stal sprzeczać się czyż warto ?
I za drogim cię okupem,
Oddał gołą i odartą.

Szermierz barski łzą gorącą
Oblał ostrze swe z żelaza,

Bo gdy w dłoń cię ujął drżącą
Widzi skazę... ah ! ta skaza
Stokroć droższa nad klejnoty,
Starczyż za nią okup złoty !
Rdza ta wgryzła się do stali,
Gdy rąbała w pień Moskali.

Ej ! nie koniec szablo droga !
Szermierz barski spoczął w grobie,
Ale spocząć nie czas tobie !
Wnuk dzielnego Dadziboga,
W krzepką ujął cię prawicę,
Pomną ciebie Racławice,
Maciejowic pomną łany,
A gdy wściekłe dmą orkany,
Gdy młódź z gniazda w świat wybieży,
Po wawrzynów listek świeży,
By okupić ich koroną,
Cześć ojczyzny uszczerbioną
Dadziboga wnuk rodzony,
Ręką chwyta cię junaczą,
Het, w nieznane pędzi strony,
Kędy polskie stopy znaczą,
Ślady swoje blaskiem chwały,
Za śnieżyste Alp krawędzie !
Twojem ostrzem junak śmiały,
Rąbie wszędzie — wali wszędzie,
Z żył nie skąpi krwi gorącej,

W takt pobudki mknie do dzieła,
Aż się rozległ okrzyk grzmiący:
« Jeszcze Polska nie zginęła ! »

Nie zginęła i nie zginie!
Łby rakuskie tniesz w Raszynie,
Walisz w bramy Sandomierza,
I pod słońcem chwały naszej,
Większy z ciebie blask uderza,
Niż z klejnotów niegdyś paszy,
Osadzonych w szczere złoto !

Włos junaka zbielał czarny;
Spoczął w ziemi już cmentarnej,
Szablo ! biedna ty sieroto,
Czemu dumasz tak żałośnie ?
Próżne żale ! próżna trwoga,
W starem gnieździe pisklę rośnie,
Krew dzielnego Dadziboga.
Słyszysz — słyszysz — tam nad Wisłą
Biją bębny, ryczą działa,
Drgnęło serce — oko błysło,
Krew młodzieńcza zakipiała !
Rwie się dziecko z rąk macierzy,
Już cię w krzepkiej trzyma dłoni,
Do zapasu śmiało bieży,
Pod znak Orła i Pogoni !

Nie spoczęłaś ty szablico !
Młode ramię dzielnie wali,

W oku, piorun z błyskawicą.
Huraż! hura, na Moskali!
Nie omdlała krzepka ręka,
Póki w piersi tchu starczyło;
A wróg pędzi wściekłą siłą,
We krwi tonie Ostrołęka.
Młodzian upadł rażon strzałem,
Wskroś go zimne zbiegły dreszcze,
Ale przemógł duch nad ciałem,
On cię szablo ściska jeszcze!

A gdy wrócił w ojców gniazdo,
Gdy zawiesił cię u ściany,
Ty mu jasną świecisz gwiazdą,
Patrzy w ciebie zadumany.
I oblicza zbiegłe chwile,
Dni tęsknoty, dni żałoby,
Pracy tyle, — chwały tyle,
I zarosłe trawą groby!

Ej ty szablo, ty szabelko,
Nie skończona dziejów karta.
Mamy pomścić krzywdę wielką,
Droga w przyszłość nam otwarta,
W koło wichry dmą złowieszcze,
Smok nas w twarde ujął kleszcze,
Kłami błyska paszcz szeroka,
Krew nam z piersi toczy strugą,
Musim walczyć — boleć długo,

Nim jak Krakus zwalczym smoka,
Nim go burza w proch rozmiecie,
I powróci ład na świecie!

Rąbże jeszcze szablo droga!
Zanim w lepszych dni zaranie,
Da ci spocząć tam na ścianie,
Zacny prawnuk Dadziboga!

1883.

Hasło krwawej hekatomby,
Jak na zgliszczach niegdyś Rzymu.

Tam chciał Neron ściąć żelazem
W jedną zrosłe wszystkich głowy;
Tu lud wszystek zrosł się razem,
W jeden kadłub neronowy.

Niszczmy! woła — w proch, do szczętu,
Świat rozumem stworzon Bożym,
Precz z tym światem! my z odmętu
Stokroć lepszy sobie stworzym.

Wnet przy łunach stu pożarów,
W tym piekielnym rozhoworze,
Krzykniem hurra! na cześć carów,
« Daje Moskal co dać może! »

WISŁA I NIEMEN

Zwrotki do Gabryeli Ks. Puzyninej.

Nieznajoma a bliska,
Ślę za góry — za rzeki
Do Twojego ogniska
Pieśń z dąbrowy dalekiej.

Czemu siła tajemna
W węzeł splata nas ścisły
Spytaj o to wód Niemna
Ja zapytam mej Wisły.

Choć osobne potoki
Sycą pierś ich spragnioną,
Toć nasz Bałtyk głęboki
Chłonie obie w swe łono.

Gdy w przeczuciu wzajemnem
Cel jednoczy je ściśle,
Tęskni Wisła za Niemnem,
Dąży Niemen ku Wiśle.

I ja słucham z tęsknotą,
Gdy wiatr szumi po lesie,
Czy mi piosnkę twą złotą,
Na swych skrzydłach przyniesie.

Czyż otucha daremna:
Wszak nasz węzeł tak ścisły,
Tyś skowronek z nad Niemna,
Jam kukułka z nad Wisły!

I ja pragnę w cześć Tobie,
Zasłać piosnkę nieśmiało,
Ale w długiej żałobie
Tchu mi w piersi nie stało.

Coraz w sercu boleśniej
Mgła nad czołem zawisła,
O! bo dawno do pieśni
Nie pogwarza mi Wisła!

To też piosnka się chowa,
Czem ją ze snu rozbudzę?
Gdy tu obca dąbrowa,
I gniazdeczko tu cudze!

Skry natchnienia w lot prysły,
W koło pusto, noc ciemna,
Bo daleko do Wisły —
Jeszcze dalej do Niemna!

Do ANTONIEGO OLESZCZYŃSKIEGO

Ojcze Antoni — pół wieku prawie
Z rylcem nad stalą schylony,
Zaszczytnie służysz poczciwej sławie,
I zbierasz pracy Twej plony.
Dawno już kwitnie wieniec bogaty
Na zasłużonej Twej skroni,
Czas go rozwinie w cudniejsze kwiaty,
Drogi mój ojcze Antoni!

I ja oceniam godnie twą sławę,
Wiem że jej blaski nie zgasną.
Lecz niemniej cenię Twe serce prawe
Twą duszę prostą i jasną —
I ową miłość pełną uroku
Co braci strzeże i broni,
I plewy w cudzym nie widzi oku
Tę cenię ojcze Antoni!

Niech długim dziobem bocian w kałuży
Wytępia wężów złe plemię,
I praca jego światu posłuży,
Z gadów oczyści on ziemię.
My jak skowronki lećmy w niebiosa,
Lećmy ku słońcu dłoń w dłoni,
Tam nas poranna orzeźwi rosa
Drogi mój ojcze Antoni!

Niechże pokwila puszczyk na groby
U wrót cmentarnych w noc czarną,
Niech on zawodzi piosnkę żałoby
Tym co posnęli pod darną.
My jak jaskółki pilnujmy strzechy,
Tu nasza piosnka niech dzwoni,
Dla żywych żywe zdroje pociechy,
Przynośmy ojcze Antoni!

Niech lotny jastrząb obłoki porze,
Jemu łup zdobyć przystało,
My jak pająki te prządki Boże
Snujmy nić długą i białą.
Jastrzębich plonów świat nie wspomina
Niech że on w polu wiatr goni,
Z pajęczej przędzy jest pajęczyna
Wszak prawda ojcze Antoni!

Gdy innym piórka rozwiały słoty,
Gdy pierś zabiegła im lodem,
Chodujmy wiernie skarb wiary złoty,
W sercu pogodnem i młodem.
Pełni otuchy — pełni zapału
Choć szron połyska na skroni,
Lećmy w słoneczny świat ideału,
Póki tchu ojcze Antoni!

1869.

MŁOT

Moje serce, to kowadło,
Z twardej polskiej stali,
Wszak się jeszcze nie rozpadło
Choć młot wiecznie wali!

Waliż wali! Bogu dzięki
Ciężki młot za młotem!
Tych pocisków twardej ręki,
Nie okupić złotem.

O! bo z każdej szczerby nowej,
Garść iskier wybucha,
I pękają te okowy —
Co więziły ducha!

Bij-że młocie — bij szalony,
Aż się łańcuch starga —
Niech Pan będzie pochwalony,
Oto moja skarga!

Do F. D.

Grzbiet pod chłostą się chyli,
Z żył wytryska krew żywa.
Oh! w złej chwili, w złej chwili
Pan nas woła do żniwa!

Kraj pogardza tym plonem,
Co go niesiem w pokorze,
W omamieniu szalonem,
On go spożyć nie może.

Czy wypuścić sierp z ręki,
Gdy srom lica nam pali?
Czy przez chłosty i męki
Zdążać dalej a dalej?

Idźmy bracie! Pan woła,
Nam trwać wiernie na straży,
Nasz ofiarny pot czoła,
Zrodzi nowych żniwiarzy.

Bóg nas siłą tajemną
Wzmocni w ducha żałobie.
Wszak nas dwoje — Ty ze mną,
A ja duszą przy Tobie!

1874.

Do Panny SKIDMORE (1)

z San Francisco.

Pół kuli ziemskiej dzieli nas obie,
Dzieli nas przestrzeń bezdennych fal,
Zkąd-że ta iskra współczucia w Tobie?
W twej zacnej duszy — co budzi żal?
Ah! jedna gwiazda w górze nam świeci,
W pośród odmiennych żywota dróg:
My obie wierne Maryi dzieci,
Prawda nam hasłem, a celem Bóg! (2).

Z ziemi wygnania dzięki ci niosę,
W imię Ojczyzny tak drogiej mi,
Za Twego słowa ożywczą rosę,
Co tak uroczo w mem sercu tkwi.
Znasz Polskę naszą słynną po świecie,
Przedmurze wiary przez setki lat,
Ty jak ja wierne Maryi dziecię,
Rzucasz nam w darze miłości kwiat.

(1) Panna Skidmore przełożyła wiersz mój — «Ja będę psem — i w liście do mnie objawiła serdeczne współczucie, dla Polski.

(2) Autorka w liście mieni się dzieckiem Maryi.

Smutna wygnanka ślę Tobie dzięki
Imię Kościuszki — ah ! dobrze znasz !
Ty wiesz jak mężnie przyłożył ręki,
By górą sztandar utrzymać nasz !
Ty wiesz jak dzielnie wielki Jan Trzeci,
Odparł pohańce od Wiednia bram,
O bo my wierne Maryi dzieci,
Jeden do serca głos szepcze nam ! (1).

Ty zrozumiałaś czem moja skarga ;
Nie głos to pychy, ni gniewu szał.
To ból, co piersią narodu targa,
Pod pociskami stuletnich strzał !
To wykrzyk grozy, gdy jarzmo gniecie,
Wolnego ludu zdeptany kark.
Tyś zrozumiała Maryi dziecię,
Moc mej boleści, gorycz mych skarg !

Ah ! tyś pojęła że w mej żałobie
Nie tętni rozpacz o Polski byt,
Że ja nie płaczę umarłej w grobie,
Lecz nowej zorzy przeczuwam świt.
Czarę ofiarną dawnych stuleci —
Swą krwią dziś wierny dopełnił lud,
Piejmy Hosanna Maryi dzieci,
Pod okiem naszem spełnił się cud ! (2).

---

(3) W zbiorze poezyi panny Skidmore znalazłam pieśń na cześć króla Jana Sobieskiego.

(1) Przypomnienie rzezi Unitów na Podlasiu.

Z dwóch krańców ziemi wołajmy siostro,
« Boże ! dzień sądu, dzień łaski zbliż ! »
Cierń w czoło wiernych wpił się tak ostro,
Barki ku ziemi nagiął nam krzyż !
Skiń, a wnet jarzmo z karków nam zleci
Pęta stuletnie wnet spadną z nóg,
Wołajmy z wiarą Maryi dzieci,
A cudem łaski odpowie Bóg !

1877.

TRZEBA NAM ŚWIATŁA

Odpowiedź na wiersz Panny Pasławskiej.

Trzeba nam światła! oh! święte słowo,
Przez twoje młode wybiegło usta,
Pomrok nam słońce przyćmił grobowo,
W koło nas przestrzeń głucha i pusta,
Zgięły nam grzbiety więzy stuletnie,
Stuletni tuman zmącił nam zmysły,
Lecz te okowy Bóg cudem przetnie,
Brzaski przedświtu już nam zabłysły.

Trzeba nam światła! zbiegło to słowo
Jak żywa rosa przez usta twoje!
Snać Bóg nam drogę wskazał już nową.
Anioł, przyszłości rozwarł podwoje.
Wzdłuż i wszerz Polski, niech brzmi to hasło,
Niech iskrę wiary z serc wydobędzie,
Niechże otuchę zbudzi wygasłą,
Wołajmy światła, a światło będzie!

O! temu światłu, nie być fosforem,
Co złudnie świeci lecz serc nie grzeje,
Ni błyskiem gromu, co żartkim torem,
Pcha na burzliwe życia koleje,

Lecz jasną tęczą, co z łez się rodzi,
Zwiastunką miru po dżdżach i burzy,
Co myśl z wiekowej wyrwie powodzi,
Zasieje miłość — pokój wywróży.

Połączmy serca, połączmy głosy,
Gdy duchowego kraj łaknie chleba.
Z wiarą kołaczmy w zwarte niebiosy,
Wołajmy chórem: światła nam trzeba!
A światło będzie — światło być musi;
Wnet zorzy promień błyśnie nam złoty,
Przewidzą ślepi, zasłyszą głusi,
Serca się z chłodnej strzęsną martwoty.

Wołajmy światła! niechaj Anieli
W niebo na skrzydłach głos nasz podniosą,
A Bóg nasz biedny kraj uweseli
Ciepłem słoneczkiem, ożywczą rosą —
I wasza, siostry, siejba ofiarna
Plon dla przyszłości wyda wspaniały...
I waszą dłonią użęte ziarna,
Starczą na posiew dla Polski całej!

1872.

Do Juljana Czerkawskiego

Odpowiedź na hasło:

« *Niech żyją ideały !* » (1)

« Po co marzyć? » trupie słowo
Brzmi w przestrzeniach Polski całej,
« Nie przebijem muru głową,
Czas porzucić ideały !

« Żyć i użyć! nasze hasło,
Już nam tuman ócz nie ślepi,
Strzeźwiał rozum, — serce zgasło,
W rzeczywistym świecie lepiej !

« Po co płynąć przeciw wodzie?
Wzrok obłędny słać do nieba?
Raczej szukać nam w przyrodzie
Niezwalczonych praw potrzeba.

« Darwin wskazał nam koleje,
Jak się z typów — typy tworzą,
Niczem przeszłość — mrzonką dzieje
Prowadzone myślą Bożą.

---

(1) Tem hasłem pan J. Czerkawski, delegowany ze Lwowa do Torunia, na uroczystość Kopernika, zakończył piękną mowę.

« Moc przed prawem! ta zasada
Dziś, wszak osią główną ziemi
Dla olbrzymów z nas biesiada,
A więc czołem przed mocnemi! »

Jak puszczyków chór grobowy
Głos ten przebiegł Polskę całą,
Aż wystąpił Rejtan nowy,
« *Nie pozwalam!* » krzyknął śmiało.

Słowo piorun, mgły roztrąca,
Drgnęły fale Wisły białej,
I zbiegł okrzyk z serc tysiąca:
« Niech nam żyją ideały! »

Sława tobie, mężu dzielny,
Mlekiem podań karmion z młodu,
Jak on Rejtan nieśmiertelny,
Tyś ocalił cześć narodu!

Posłanniku wierny Rusi
Głos twój niesie miód na rany!
On nam hydrę w gnieździe zdusi,
Wróci w domu ład stargany.

On, w te jasne sfery wnika,
W których urosł naród wolny,
Nim wielkiego Kopernika,
Wydać światu czuł się zdolny.

Twego słowa dzielna władza,
Nową dla nas dziś podnietą,
Budzi ze snu, myśl odradza,
Jak Rejtana wielkie *weto*.

Z serc otrząsa pleśń grobową,
Tryumf Polsce wróży całej,
Powtarzajmy Twoje słowo:
« Niech nam żyją ideały! »

1873.

Do Janka z Bielca (Gregorowicza)

Miły Janku, nie dziwota,
Skoroś Mazur chwacki,
Że nie bierze cię ochota
Na szwajcarskie placki.

Bóg zarówno świat obdziela,
W Polsce łany lepsze,
Za to wolność w ziemi Tella
I... wypasłe wieprze.

Tutaj rola nie zbyt czarna,
Gospodarstwo słabe,
Lecz wystarczy garstki ziarna,
Choć na jedną babę.

Człek się z ludźmi zżyć nie zdolny,
Inne tu zwyczaje,
Ale kura w ziemi wolnej,
Znosi także jaje.

Gdy nie ufasz w te kokosze
Ni w helweckie szynki,
Miły Janku, przyjedź proszę
W lecie na dożynki.

Razem pomkniem w lot do żniwa,
Gdy się zmęczy Janek,
Szwajcarskiego za to piwa
Postawię mu dzbanek.

Jak na głowie twej czupryna,
Tak tu bujne kłosy,
Niech się strzeże ludowina
By nie zszczerbił kosy!

Na twój przyjazd pożądany
Miły Janku z Bielca,
My zabijem dwa barany,
I tłustego cielca.

Potem zajrzym na dno czaszy
Gdy spożyjem ciele,
« Niech się rodzą w ziemi neszej
I Janki i Telle! »

1873.
Rapperswyl.

INNE CZASY

Inne czasy ! jam dziś nie ta,
Uwieńczona w złote blaski,
Gdy mnie wolny brat Helweta,
Nazwał *Księżną z Bożej łaski.*

I cóż z mitry tej zostało ?
Nić potęgi pękła słaba,
Te zaszczyty z tą czczą chwałą
To stepowa Delibaba !

Tyś omylił się Helweto,
Kraj odtrącił twoje słowa,
Głos za głosem krzyknął *weto*
Od Warszawy do Krakowa !

Wstyd rumieńcem skrył mi lica,
Ukorzona w zgodzie z Bogiem,
Z księżnej prosta wyrobnica,
Kopię zagon pod batogiem.

Lecz motyki mej nie złożę,
Czy to w mitrze, czy pod chłostą,
Będę kopać w Imię Boże
Na zagonie grzędę prostą.

Kopać będę pochylona
Puste wydmy, — szare piaski,
Złudą poklask i korona,
Tylko chłosta z Bożej łaski!

1874.

Do

JADWIGI ZEITHEIM (*Jaskółki*)

z powodu rozpoczętego wydawnictwa **Wiosna.**

Jaskółeczko, jeszcze zima! rzeki ścięte w lód,
A ty ścielesz ciche gniazdko u domowych wrót!
Ty się krzątasz gdy nam chmura spędza radość z lic.
Dawniej były stogi, brogi, teraz nie ma nic!
Lecz piosenka twoja wróży czar wiosennych dni,
Kto zasłucha się w jej dźwięku, o słoneczku śni.
Kto zapatrzy się w twe loty, radby istny ptak,
Dotknąć ziemi, potem lecieć, przez powietrzny szlak,
I w ożywczych tam krynicach nowych czerpnąć sił,
I w polocie ku niebiosom, strząsnąć ziemski pył.
Ściel-że gniazdko w cieniu strzechy miły gościu nasz,
Nad okienkiem dziatwie naszej słodkie wieści gwarz,
Ucz jak ująć sierp do ręki gdy czas przyjdzie żniw.
Jak zaplatać w długie wieńce kłosy naszych niw.
Jak pierś, czystą poić wonią swojskich łąk i pól,
Z pszczółką znosić słodkie miody w macierzysty ul,
Jak na rączym kołowrotku prząść bieluchną nić,
W błogiej doli, czy w niedoli, jak po Bogu żyć!
Jak piosenką swój domowy rozweselać próg,
Ty ucz dziatwę Jaskółeczko : pomagaj ci Bóg!

Paryż, 1880.

Do ANTONIEGO OLESZCZYŃSKIEGO

posyłając mu fotografię mego psa do *Silva rerum.*

Dla mnie rozkazem każda chęć Twa,
Daję ci mistrzu mojego Lwa.
Weź go do lasu, gdy tego chcesz,
Godny Twych względów mój piękny zwierz!
Ma on przymiotów, ma zalet dość,
Wyssie do szpiku zdobytą kość.
Złośnik, pochlebca, łakomiec, leń,
Mało mu nocy, śpi w biały dzień.
Prawem mu tylko walka o byt,
Gotów do misy, nawet gdy syt,
Wara od niego w godzinie złej,
Gdy zmarszczy nozdrze —pokaże kły,
Pogłaszcz — za rękę pochwyci wnet,
Lecz krzyknij śmiało — wychłostaj grzbiet,
W proch u nóg twoich ukorzy się,
Wielkie to cnoty — ba! cnoty psie!
Dla nich mój mistrzu weź-że go w las,
Lecz od tych zalet Bóg ustrzeż nas!

1875.

POD STRZAŁĄ

W Księdze Mickiewicza w Karlsbadzie.

Dom pod Strzałą! piękne godło!
Któż przepomniał o tem!
On narodu pierś wychłodłą,
Przeszył pieśni grotem!

Wieki dźwięków tych nie zgłuszą,
Bo Twa pieśń Adamie,
Zestrzeliła duszę z duszą,
I z ramieniem ramię.

Acz z wichrami ciągną burze,
Tu, pod strzały godłem,
Staje Litwin przy Mazurze
Jak stał pod Horodłem.

I na obu duch Twój woła,
Z tej kamiennej płyty:
Sursum corda — w górę czoła!
Narodzie rozbity!

Co upadło znów powstanie,
Trwaj w pracy wytrwałej,
Ale czuwaj — niech w kołczanie
Twym nie zbraknie strzały!

1879.

MILCZYSZ ZYGMUNCIE!

Z powodu odkrycia na Wawelu kości Stefana Batorego.

Polsko czy słyszysz ?... zegar uderza,
Kres dokonany wiekowych prób!
Ongi nam błysnął proch Kazimierza,
Dziś Batorego rozwarł się grób!

Czemu nie bijesz Zygmuncie stary —
Czemu na gody nie wołasz nas?
Wpływ żywych trupów, bez serc, bez wiary,
I ciebież zmienił w grobowy głaz?

Brzmiały twe dźwięki Polsce na chwałę,
Ach! przebiegały kraj wzdłuż i wszerz,
Gdy orzeł Chrobrych skrzydła wspaniałe
Z Rygi strzelistych rospostarł wież!

Modły narodu niosłeś do Pana
Z radosnym pluskiem dnieprowych wód,
Gdy z krwią cuchnącej paszczy Iwana,
Stefan za grodem wydzierał gród!

Dziś-że ty milczysz przesławny dzwonie,
Gdy prąd stuletni cofa się wstecz
Gdy Wasilowych potomków dłonie,
Za chwilę twardy wypuszczą miecz (1).

(1) Grób otworzył się w chwili rozpoczętej wojny turecko-moskiewskiej w r. 1877. — Uważano to za pomyślną wróżbę.

Milczysz Zygmuncie! choć król z pod trumny,
Po trzywiekowych wygląda snach!
Ma polski naród żywe kolumny,
Co Batorego podeprą gmach!

Milczże — Zygmuncie! my w serc weselu,
Wszyscy w radosny uderzym chór.
Dzielniej zadzwoni nad śpiż Wawelu
Głos wiernych Polski synów i cór!

Po falach Wisły, Dniepru i Niemna
Piorunem błoga przebieży wieść,
Z serc milijonów siła tajemna
Dobędzie wykrzyk: « Cześć królu, cześć! »

Pogromco Moskwy! wieczna ci chwała!
Wieko twej trumny pękło w sam czas,
Gdy zagrzmią trąby — gdy rykną działa,
Do nowych zwycięstw poprowadź nas!

Ach! wyschłe serca tryumf rozszerzy,
Ślepy na słońcu odzyska wzrok,
I rozgrzmi Zygmunt z Wawelu wieży
A w norze skona przeklęty smok!

1879.

VOX POPULI

Zbudź się Lechu! tak przed laty,
Słowo brzmiało wieszcze,
Zbudź się orle nasz skrzydlaty,
Wołajmy dziś jeszcze!

Zbudź się Piaście — stary kmieciu,
Orz łan ziemi czarnej,
Bo nam brakło w tem stuleciu
Twej siejby ofiarnej!

Wstań Krakusie! zwal dzirytem
Straszny potwór smoczy,
Nim w pragnieniu wciąż niesytem,
Krew nam z żył wytoczy.

Zbudź się Wando! skrzep nadzieją
Niewiast polskich dusze,
Bo im tęskne serca mgleją
W stuletniej posusze.

Wstań Radymie, coś nad Sożę
Poszedł z druhy twemi,
Niech twój lemiesz tam rozorze
Kresy lackiej ziemi.

Powstań Kiju nasz prastary,
Z kurhanu przy Dnieprze,
Z tobą Rusin het Tatary,
Za Ural odeprze!

Co nam pytać: żyliż oni?
To ciekawość pusta!
Dość że o nich piosnka dzwoni,
Przez pokoleń usta.

Że ich widmo wroga straszy
I rozmaga w złości,
Oni żywą krwią z krwi naszej,
Kością z naszych kości!

Tajemnicą naszej siły,
Balsamem na rany,
Przez nich serc nam nie rozbiły,
Stuletnie tarany.

Oni mocnym tym łańcuchem,
Co jednoczy myśli,
Co dłoń z dłonią, ducha z duchem,
Sprzęga coraz ściślej.

Oni naszych ócz źrenicą,
Naszych serc wyrazem,
Prawdy jasną błyskawicą,
Dziejów drogoskazem!

Czyli oni z ducha rodem
Czy też z prochu ziemi,
Dość że świecą nad narodem,
Blaski słonecznemi!

Czcijmy cuda — wierzmy cudom,
Wprawdzie ducha szczerej
Bohaterskim tylko ludom
Tworzyć bohatery!

My zaprawni w klęsk powodzi,
Zgnieść nas dziś nie łatwo.
Jeszcze Krakus się odrodzi
Między polską dziatwą.

Duch jej zmężniał w trudach wielu,
Serce jak opoka —
Wyjdzie szermierz od Wawelu,
I powali smoka!

1879.

PODZIĘKOWANIE ZA WIĄZKĘ KWIATÓW

Z RĄK WARSZAWIANKI.

Obcy kwiatek lecz gdy bratnia podała go dłoń,
Ma on dla mnie cudotwórczą macierzanki woń!
Budzi w piersi utęsknionej zasób nowych sił,
Zgania z drogi mej tułaczej, on złowrogi pył,
Co zielony liść nadziei przed oczyma ćmi!
Droga siostro, przez twe usta jak mi słodko brzmi
Poszmer dębów mazowieckich, szum wiślanych fal!
Słowo twoje zażegnało długoletni żal —
Bo mi świadczy, żem ja dla was, drodzy — do dziś dnia
Nie gałązką oderwaną od swojskiego pnia,
Ale płonką, co acz w cudzy przeniesiona las,
Kocha z wami, płacze z wami, ufa z wami wraz!

Do M. H.

ODPOWIEDŹ.

Bracie lirniku! wierz, oh! wierz mi,
Echo nie moje w twej pieśni brzmi!
Tyś dźwięk przeczysty zaczerpnął tam,
Zkąd żywe zdroje tryskają nam.
Śpiżowem tentnem dzwoni pieśń twa,
To echo Polski, co dzielnie trwa!
Nawałem ciężkich niezłomna prób,
Nie da przemocą popchnąć się w grób.
A pełna w duchu młodzieńczych sił,
Acz krwawe strugi ściekły z jej żył,
Rzuca zdumionym ciemiężcom wbrew,
Stuletnią pracą rozrosły siew.
Ah! z tego ziarna dojrzeje kłos,
Pod wpływem słonka i Bożych ros!
Niech umarłymi głosi nas świat,
Grobem-że rygle więziennych krat?
Próżno z nas szydzi puszczyków ród,
Zwie nas igraszką stuletnich złud,
W nowy nas dziejów chce popchnąć szlak,
Niechaj przepadnie złowrogi ptak!

Bracie lirniku! wołajmy w chór:
Polska nam jasny wytknęła tór!
Ku niemu zwróćmy serce i wzrok.
Biada, kto z drogi zboczy na krok,
Polska w stuletni dzwoni nam śpiż,
W ręce nam kładzie przy mieczu krzyż,
Nim z chmur bojowy uderzy grom,
Nim z lic obmyjem niewoli srom,
Nim słonko strawi stuletnią pleśń,
Niech pełna wiary lirników pieśń
Wierna strażnica nie schodzi z czat,
Odbrzmiewa echem tysiąca lat.
Niech z dróg wytkniętych nie zbiegnie wstecz,
Korna przed krzyżem — niech ostrzy miecz!

1880.

Wianek na Zielone Swiątki

posłany Wielkopolanom.

Potocz się mój wianku, potocz do Poznania,
Gdzie myśl moja bieży, gdzie serce się skłania;
Na Zielone Świątki uwiłam ja ciebie,
W tym dniu Aniołowie weselą się w niebie;
A nam w serca wpływa radość i otucha,
Boć to uroczysty dzień Świętego Ducha!
Kto się dziś przed Bogiem z miłością ukorzy,
To go Łaski cudem pocieszy Duch Boży.
Czego nie dośpiewam, wianek mój dopowie,
Nie w cudzej go dla was uwiłam dąbrowie,
Choć po cudzej ziemi stąpam długie lata,
Nic do mnie z obcego nie przylgnęło świata.
Mam ja w głębi duszy mój gaik zielony,
Czy wiosną czy zimą pięknie umajony,
Tam skowronek rano, piosenką mnie wita,
Tam po nad krynicą kalina rozkwita.
Choć na ziemi gruda, choć śnieżek przypruszy,
Ciepło w mym gaiku, bo ciepło w mej duszy,
Tam pszczółka z łąk naszych zbiera słodkie miody,
Tam ja wianek dla was uwiłam na gody,
Niech-że się potoczy, niech ku wam pobieży,
Niech zaniesie w darze, co komu należy.

Dla was gospodarzy garsztkę żytnich kłosów,
Niech wam Bożą rosę przyciągną z Niebiosów,
Skrzętnem gospodyniom macierzanek wiązkę,
Chłopcom na fujarki wierzbową gałązkę,
Dla krasnych dzieweczek posyłam pęk suty,
Modrych niezabutek, bławatków i ruty.
Dla dziatek jabłuszka i leśne jagódki,
Dla sierot słonecznik, co rozprasza smutki,
Czy powieją wichry, czy skwary przygniotą,
On do słonka zwraca swą koronę złotą.
A jest tam w wianeczku i lilijek parę,
Ponieście je Świętej Panience w ofiarę.
Niech Królowa nasza z nieba spojrzeć raczy,
Na was pracowitych żeńców i oraczy.
Niech pobłogosławi domowe ogniska,
Niechże wam nad głową słoneczkiem połyska.
W trudach wam codziennych niechaj dopomoże,
Potocz się mój wianku — potocz w Imię Boże!

BOCIANY

DO ADAMA PŁUGA

Odpowiedź na pieśń pod tymże samym tytułem.

Z dalekiej ziemi słonkiem ogrzanej
Chyżo na północ lecą bociany.
Złoty promyczek na skrzydłach niosą,
Błyszczą im pióra skąpane rosą.
Na obcych wydmach marły z tęsknoty,
Do gniazd rączemi dążą poloty.
Marcowy śnieżek jeszcze tam prószy,
Z pączka nie wybiegł listek na gruszy,
Ale spoczynek miły tam czeka,
Na gruszach brony sterczą z daleka.
Rzuciła na nie ręka nieznana
Garść suchych liści lub wiązkę siana.

Zasiadły gniazda bocianów pary,
Od ich klekotu drgnęły obszary,
Wtórzy przybyszom okrzyk radosny,
« Witajcie miłe zwiastuny wiosny! »
Jeden głos tylko sprzeczny w tym chórze:
«Precz! woła z gniazda nikczemne tchórze!
Wy, gdy śnieżyca przywala chaty,
Gdzieś w podsłoneczne zbiegacie światy,
Milszy mi wróblik, bo nie odleci
W mrozy zimowe domowych śmieci! »

Jękły bociany; niesłuszna skarga,
Ucho im rani, serce im targa,
Z gniazd się zerwały, wzrok im połyska,
Pomkną w lot strzały na trzęsawiska,
Brodzą w milczeniu, gdzie gad się lęże,
Tępią padalce, wywłóczą węże,
A gdy się dzienna skończyła praca,
Chmara skrzydlata do gniazd powraca,
I zaklekocze smętnie a łzawo:
« Pogardzać nami, kto wam dał prawo?

« Wróblik pod cudze nie leci nieba,
Dość mu na pokarm kruszyny chleba.
Biedniejszy bocian, gdy głód dobodzie,
Żeru w słonecznej szuka gospodzie.
Niech wam czczy pozór oczu nie ślepi,
Dłoń mu do piersi przyłóżcie lepiej,
Kiedy gromadą przy końcu lata,
Na żerowisko z gniazda odlata.
Niech wam odpowie krwi wrzące tentno,
Jak mu włóczęga ciężką i wstrętną! »

Wyroki niebios miejcie na względzie
Czem Bóg rozkazał — ten i ów będzie,
Prawem od wieków z góry nadanem:
Wróblik wróblikiem—bocian bocianem!

Do HIPOLITA SWIEJKOWSKIEGO

(Ukraińca, Sawy)

Z podziękowaniem za wiersz *Srebrne gody*.

Bracie w pieśni coś nas uczcił serdecznemi słowy,
Twoje zwrotki podzwaniają w takt nuty stepowej.
Na te słowa pełne czaru, ja Powiśla dziecko,
Odpowiadam Ci jak umiem nutą mazowiecką.
Ciszej gwarzy biała Wisła niż Dniepr rozpląsany,
Gdy obiega żartkim prądem stepowe kurhany.
Ależ obie rzeki nasze — duch jednoczy ścisły,
Czem bez Dniepru Wisła nasza? czemże Dniepr bez Wisły?
Na dwóch kresach ziem lechickich przypadły im czaty,
U ich brzegu jedne kłosy, — jedne rosną kwiaty,
Potyrane, że od ziemi nie podnieść im czoła,
Twardą stopą Germanina i twardszą Mongoła.
Tam przepiórka po nad Dnieprem już nie zaszczebiocze,
Zaniechały dawnych pląsów Rusałki ochocze!
Tu wodnica nie wypłynie z wiślanych wód głębi,
Przestraszona wyciem wilków, pokrzykiem jastrzębi.
Tylko czasem, kiedy nocą w pośród gwiazd bez liku,
Zamigocze srebrnym sierpem księżyc na młodziku,
Rusałeczka przymknie z cicha do wiślanej fali,
Miłej druchnie mazowieckiej rzewnie się pożali.
A Wodnica jasną główkę wychyli z wód łona,

Ku siostrzyczce Nadnieprzańskiej wyciągnie ramiona,
I zapłaczą i wyszepczą tak serdeczne słowo,
Że posłyszą je umarli pod darnią grobową.
I tym nawet serce zadrgnie co w chwili rozbicia,
Pod dębowe trumny wieko skryli się za życia.

* * *

Jak sierotki te żałosne z nad Dniepru i Wisły,
Nasze myśli — nasze słowa, splećmy w węzeł ścisły!
Złączmy z pieśnią mazowiecką dźwięk nuty stepowej,
Pieśń zaślijmy w jary nasze, w zielone dąbrowy.
Gdy jej ludzie nie posłyszą, — może ptacy leśni,
Zaświegoczą tam na gniazdku w takt braterskiej pieśni,
Może gońce te skrzydlate z wietrzykiem i rosą
Od Powiśla do Nadnieprza te dźwięki rozniosą,
I rozbudzą w martwych sercach otuchę niezgasłą,
Zgłuszą pokrzyk nocnych ptaków i wydzwonią hasło:
« Jeszcze Polska nie zginęła! przemoc jej nie zdusi,
Póki w takt jej biją serca na Litwie i Rusi!

1889.

DO LITWINA

przebywającego w Ameryce.

Węzeł bratnich serc ścisły —
Czyż go przestrzeń rozcina?
Z dala siostra z nad Wisły,
Wita brata Litwina.

Oj nie chlebem — nie solą —
Wita pieśnią i płaczem
Bośmy bliscy niedolą,
I sieroctwem tułaczem.

Bośmy bliscy tą wiarą
Co dobywa hart z duszy;
Z piersi zmyje rdzę starą,
I opoki rozkruszy.

Bo nas krzepi myśl wielka
Że złe pracą przemożem,
Że do kropli kropelka —
Wielkiem stanie się morzem.

Chyżo z brzega do brzega
Niósł cię okręt po fali
Lecz pieśń chyżej przebiega
Dla niej nie ma oddali.

Ah! od pieśni wszak skorzej
Mknie stróż Anioł skrzydlaty,
Co roznosi mir Boży —
Nam wygnańcom w dwa światy.

Niech cię skrzydły otuli,
Ból zażegna tajemnie,
Tam, na obcej półkuli —
Niech ci gwarzy o Niemnie.

Niech ci bracie mój powie
Gdzie ta Polska nam droga,
Którą starzy ojcowie
Wzięli całą od Boga,

Którą wichry bezładu
Tak miotały zażarcie,
Że drobnego z niej śladu
Nie dopatrzysz na karcie.

Anioł powie — gdzie ona,
Nie za światem, nie w grobie
Przyłóż rękę do łona —
A poczujesz ją w sobie.

Tam gdzie wiara nie schłodła,
Gdzie się dusza rwie do niej,
Gdzie dzwon stary Horodła
Święte hasło nam dzwoni!

Spędźmy widma złowieszcze,
Choć nam słońce nie świeci —

My wyniańczym kraj jeszcze
Dla potomnych stuleci.

Niech drga ogniem pierś żywa,
Ostrzmy serca jak brzytwy.
W naszej pracy spoczywa
Przyszłość Polski i Litwy!

Głos od gór Helweckich

DO NIEOBECNEJ.

Pod leciuchną mgły osłonką,
Drzemią rankiem Alp tytani.
— Wstać nam ze snu — woła słonko:
Nie ma Frani! nie ma Frani!

Z wiatrem gwarzy toń jeziora,
Łódka stoi u przystani,
Chodź — popląsaj łódko skora,
— Co mi pląsać? nie ma Frani!

Kwitną róże — bratki dzwonią,
Cudny wianek byłby dla niej,
Zrywam kwiaty pełną dłonią —
Próżno zrywam: nie ma Frani!

Co dnia wieczór — gdy na łące
Siędziem pracą zmordowani,
W krąg świerszczyków brzmi tysiące:
Nie ma Frani! nie ma Frani!

Gdy myśl pieszczę zbiegłą chwilką,
Żądło wspomnień pierś mi rani,
Czem ta przeszłość?... snem już tylko!
Nie ma Frani! nie ma Frani!

1873.

DO BRACI WIELKOPOLAN

Noworoczne życzenia.

« Chociażeś ty Warszawianka, a ja Wielkopolan,
Nie będę ja czapki zginał aż do twoich kolan. »
Taka piosnka brzmiała niegdyś u lechickiej Warty,
Bajże baju! bracia moi, toż to były żarty.
Wolno było na wiatr rzucać jakieś płoche słowo,
Kiedy Boże nam słoneczko świeciło nad głową,
Gdy się nasze Nadwiślańskie zieleniły lasy,
Kiedy skrzypki rzempoliły, — przygrywały basy.

Dzisiaj Wisła tak nie szumi, jak szumiała z młodu,
Mazurowie przymierają z pragnienia i głodu,
Tylko wietrzyk gdy w poranku od Warty powieje,
Jakieś dawne Nadwiślanom przypomina dzieje.
On nam mówi, jak przed wieki my dzicy i ślepi,
Dzięki braci wielkopolskiej przejrzeliśmy lepiej,
Jak od Gopła w wilcze knieje przyszły stare Piasty,
Przetrzebiły na pustkowiu cierniska i chwasty.
W ślad za nimi szedł Apostoł, co krwi świętą strugą
Spędzał z powiek naszych ojców noc pogaństwa długą;
A gdy wiarę szczepi w serca i miłość w nich budzi,
Wnet warchoły mazowieckie przeistoczył w ludzi.

Pamiętamy to Mazury, i nic już nie zaćmi
Takich wspomnień my wam będziem na wiek wieków braćmi.

Więc serdeczne moje słowo ja wam ślę na gody,
Niech Bóg dobry wasze chaty strzeże od przygody,
Niech poczciwym trudom waszym błogosławi z nieba,
Da wam miłość, zgodę bratnią i obfitość chleba.
Niech wam zdrowo na pociechę rosną dziatki hoże,
Chłopcy istne dąbki w lesie, dzieweczki jak zorze.
Niech tam pola nie ułakną słoneczka i rosy,
Niech zagony podzwaniają złocistemi kłosy,
Niechaj pszczółka wam do ula przynosi miód słodki.
Niech w stodołach walą cepy, niechże kołowrotki
Pod stopami dziarskich prządek przy ognisku warczą,
Niech Bóg waszą błogosławi pracę gospodarczą.

Za życzenia te nie żądam od was Wielkopolan,
Byście mieli schylać czapki aż do moich kolan,
Dla śpiewaczki mazowieckiej dość będzie zapłaty,
Gdy jej piosnka zakołacze w progi waszej chaty,
Wtedy rękę waszą ścisnę od pługa stwardniałą,
Bo was kocham, boście Polski nadzieją i chwałą!

IŚĆ BYM RADA!

Iść bym rada gdzie myśl niesie,
Ale iść nie mogę,
Bo mi bracia w pustym lesie
Zagrodzili drogę!

Zagrodzili ją szeroko
Zwały lodowemi,
Że nie sięgnie przez nie oko,
Do mej drogiej ziemi!

Próżno w walce targam siły,
W mur uderzam głową,
Nim się przedrze przez te bryły,
Kona w ustach słowo.

Czyż słoneczka promyk złoty,
Śnieżnych zasp nie skruszy?
Maż się rozbić pieśń sieroty
O chłód bratniej duszy!

Piosnko moja! blady kwiecie,
Stęskniony za rosą,
Ciebie wichry wnet po świecie
Bez wieści rozniosą!

Ciebie twarde zbiją grady,
Schłoną wód potoki,
Spłócze powódź twoje ślady,
Po ziemi szerokiej.

Próżno biedna pytasz z trwogą,
Jak ci kraj zapłaci ?
Nie zapłacą, bo nie mogą
Zimne serca braci.

Niech umarli drzemią w grobie —
Snem co się nie prześni ;
Bez współczucia smutno tobie —
Ah ! gorzej bez pieśni !

WIENIEC

na grobie Stefana Buszczyńskiego.

Na Powiślu szumi żyto — kłos o kłos już dzwoni,
Ciągną żeńce, — sierp i kosa połyska im w dłoni,
Czemuż oni tak żałośni, ból im serce targa,
Łzy strumieniem z ócz im płyną, z ust wybiega skarga.

Gdzieś ty druhu, coś nam w pasmie tych lat trzech dziesiątek,
Pierwszą w polu garsztkę kłosów zżynał na początek,
Gdzieżeś wierny przodowniku, coś nas wiódł w twe ślady,
Czy skwar pali, czy z chmur biją pioruny i grady?

Idziesz naprzód, z twego czoła pot brózdą się toczy,
Od sierpniowych żarów słońca krwią zaszły twe oczy,
Poruszone z gniazd szerszenie obsiadły cię rojem,
Ty nie baczysz, przez ścierniska naprzód brniesz przebojem.

W tylu pracach i mozołach zbiegło lat trzydzieści,
A gromada w głos zawoła: czas nam w dowód cześci,
Dla dzielnego przodownika spleść wieniec na gody;
Wieść od Wisły z rosą płynie za lasy, za wody.

I drużyna w lot przebiega wzgórza i doliny,
Ci zrywają nad potokiem biały kwiat kaliny,
Tamci niosą macierzanki z mazowieckich jarów,
Inni siła z Pozadnieprza stepowych czaharów.

Gody ! gody ! wyrok Boży kto przewidzieć zdoła ?
Gdy kwieciste splata wieńce drużyna wesoła,
Pogrzebowy dzwon z Wawelu w głąb serca nam wnika,
Sierp żelazny wypadł z martwej ręki przodownika.

Ah ! te kwiaty z niw ojczystych połóżmy na grobie,
Nie dość jeszcze bracia moi — my w łzach i żałobie,
Splećmy ręce — splećmy wolę — złączmy serca nasze,
Niechaj drogą nam mogiłę żywy splot opasze.

Idźmy druhu w Twoje ślady, naprzód — sierpy w dłonie,
Podzwaniają złote kłosy na Bożym zagonie
Hej do pracy wśród mozołów i ofiar bez liku,
Jak Ty trwajmy do ostatka dzielny przodowniku !

1889.

NASZE PARYZKIE PUŁAWY

na cześć

Hr. IZABELLI z Książąt CZARTORYSKICH DZIAŁYŃSKIEJ

Babka Twoja Pani, godna wiecznej sławy,
Nad wiślanym brzegiem stworzyła Puławy,
By myśl narodową znalazła ostoję,
W kraju nieszczęśliwym rozdartym na troje.
Gdy pierś płonie żarem, ręka cuda czyni,
Polska wnet odżyła w puławskiej świątyni.
Czem trwał naród w paśmie ubiegłych stuleci,
Co na kartach dziejów blaskiem słońca świeci,
Szable i pancerze, i rdzawe kolczugi,
Hełmy i buławy, — rząd proporców długi,
Czy to księga mędrca, — czy zbroja szermierza,
Siłą czarodziejską w oczy tam uderza.
Choćby kto miał serce uwiędłe i chore,
Na ten widok pierś mu płomieniem rozgore,
O ! ten już przed wrogiem czoła nie pochyli,
Kto posłuchał głosu puławskiej Sybilli,
On ukocha Polskę, krew wytoczy dla niej !

Nie dość na tem jeszcze : Babka Twoja Pani
Próg ubogiej chaty z miłością przekracza,
I rozbudza ze snu dzieteczki oracza.
Świadkiem jej poświęceń i zabiegów tylu

On błogosławiony Pielgrzym z Dobromilu,
Słusznie dla niej wdzięczność cały naród dzieli,
Ze czcią przypomina imię Izabelli.

Ty dziedziczysz Pani — to drogie nam imię,
Śladem Babki trudy podjęłaś olbrzymie,
Kiedy naszą Wisłę zamącił nurt krwawy,
Nad Sekwany brzegiem, masz Twoje Puławy,
I wspaniały ogród, gdzie rzucon siew Boży,
Twą przeczystą ręką, cudownie się mnoży.
Wielka to nagroda — ale trud nie łatwy,
Ty posiewasz Pani w serca polskiej dziatwy
Drogocenne ziarno tej wiary, co skruszy
Głaz na drodze życia, gdy wybuchnie z duszy.
Ty posiewasz miłość, co gdy w sercu tleje
Rozpłomieni ciemne przyszłych dni koleje,
Setki żywych kwiatów wzrosło na Twej grzędzie,
I bogaty owoc czas z nich wydobędzie.
Bóg pobłogosławił tę siejbę ofiarną,
Setki nowych plonów wyda czyste ziarno,
Bo nic nie przepada co z miłości rodem,
A gdy wiatr rozpędzi tuman chmur nad wschodem,
Byle słonko wiosną z po za mgły wybłysło
I odwieczne śniegi stopniały nad Wisłą,
Wdzięczny naród głowę przed Tobą pochyli!
Tak mi szepczą głosy puławskiej Sybilli!

W albumie młodej M. W.

ZRODZONEJ NA WYGNANIU.

Jasny twoich dni poranek ubiega tak słodko,
Tyś radością drogiej matki — tyś ojca pieszczotką.

Lubisz pracę i naukę — czer[illegible]iesz jej do syta,
I miód zbierasz dla przyszłości — pszczółko pracowita.

Błogosławię cię, bo czytam w twem serduszku młodem,
Że do głębi naszym polskim napełnione miodem.

Urodzona w pośród obcych, tyś stopki drobnemi
Nigdy jeszcze nie dotknęła drogiej ojców ziemi.

Nie słyszałaś jak tam szumią na Mazowszu kłosy,
Jak się w polu rozlegają fujarek odgłosy.

A gdy rankiem z po za chmury wyjrzy jasna zorza,
Nie wiesz co tam gwarzy Wisła gdy płynie do morza.

Nie znasz swojskich macierzanek balsamicznej woni,
Przecie tentnem szczeropolskiem—twoje słowo dzwoni.

Ukochałaś snać serdecznie naszych ojców słowo,
Pieścisz ucho czarodziejską pieśnią bohdanową.

Dobrze czynisz! ojców słowo, to nasz spadek cały,
Skarb zaklęty — żywy pomnik narodowej chwały.

Póki słowo brzmi rozgłośnie — póty życia starczy,
Ah! bezpieczny byt Ojczyzny pod cieniem tej tarczy.

Kraj rozdarty lecz go siła sprzęga tajemnicza,
Ową siłą cudotwórcze słowo Mickiewicza.

Póki hasło nam do czynu dzwonią pieśni wieszcze,
Miejmy ufność — nasza Polska nie zginęła jeszcze!

1891.

Do

NATALII T···

ODPOWIEDŹ.

Siostro w pieśni — twoje słowo
W duszy mojej cudnie dzwoni,
Budzi we mnie siłę nową,
Szczery uścisk Twojej dłoni,
Lecz w zbyt piękne stroisz wianki,
Skroń wygnanki.

Czyż zasługa moja wielka,
Nie przeceniaj drobnych czynów,
Wszak ta Polska rodzicielka,
Wykarmiona trudem synów,
Łzami córek, słońcem świeci,
Dla swych dzieci!

Nam to słońce nie zagasło,
Choć spowite czarną chmurą,
Nam stuletnie dzwoni hasło:
Górą serca! myśli górą!
Żar miłości — zapał duszy
Mrok rozprószy!

A więc męże i niewiasty
Rączo bierzmy się do dzieła,

Acz porosła w cudze chwasty,
Jeszcze Polska nie zginęła,
Póki ognia mróz nie zziębi
W serca głębi!

Pielęgnujmy żar ten święcie,
Chwila jeszcze, krótka chwila,
Świat utonął w wód odmęcie,
Lecz z pomroku się wychyla
Nad rozbitków smętne głowy
Łuk tęczowy!

BACZNOŚĆ

Baczność! baczność! złe się szerzy,
Duch-że bliskim już zatrucia?
Kto w policzek nas uderzy,
My w tem widzim znak współczucia!

Matko Polsko! Tyś przetrwała
Krwawe męki — twarde pęta,
Wróg rwał kęsy z Twego ciała,
Z gniazd wypłaszał Twe orlęta.

A Ty krzepka jak za młodu,
Precz odganiasz ćmy złowieszcze,
Bo ci szepcze duch narodu,
Żeś Ty Polsko żywa jeszcze.

Czyż się pierś Twa nie rozdarła,
Gdy Twe syny, duchem starcy,
Słyszą Matko żeś umarła
A nie pluną w twarz potwarcy!

Baczność! Polska dziś bez domu,
W naszej tylko żyje duszy,
Ah! ustrzeżmy ją od sromu,
Biada! kto cześć jej naruszy.

Wśród żywotnych serc płomieni
Ona przetrwa nieskażona,
Lecz gdy serce w grób się zmieni
Biada synom — Matka skona!

1891.

KU PAMIĘCI
KLEMENSA SUCHORSKIEGO

Nie kładę wieńca na Twoim grobie
Bom zbyt daleko niestety!
Spleciony w serca mego żałobie
Zwiądłby nim dobiegł do mety.

Lecz ci posyłam serdeczne słowo,
Zrodzone w duszy mej na dnie,
Niech na murawę Twoją grobową,
Ze łzami sierot upadnie.

Lekką ci będzie ta ziemia Matka
Acz łez strumienie ją zlały,
Boś Ty jej służył do dni ostatka
W pracy mozolnej, wytrwałej!

Rychło przecięły wyroki Boże,
Wątek dni Twoich nie długi,
Ciebie grobowe tuli dziś łoże
Lecz żyją Twoje zasługi.

Z tych prac i czynów wieniec spleciony,
Ah! to spuścizna bogata,
Z Twego posiewu zrodzone plony,
Ujrzysz Klemensie z za świata.

Ziarna coś rzucił w serca Twych dzieci,
Złotemi kłosy rospłoną,
Staną się w pasmie nowych stuleci
Żywą Twych zasług koroną.

1891.

PIĘĆDZIESIĘCIOLECIE ZAŁOŻENIA

ZAKONU

ZMARTWYCHWSTANIA PAŃSKIEGO

Chwała! chwała! dziś tysiączne powtarzają głosy!
I dziękczynny chór od ziemi bije pod niebosy!
Bo Pan spełnił cud nad nami, łaskę niepojętą:
Dziś pozwala nam obchodzić Narodowe Święto,
Pamięć chwili uroczystej, kiedy z Polski łona
Wyrósł pierwszy Zakon Boży, kiedy odrodzona
Wbrew łańcuchom tym stuletnim, co gniotą jej bary
Rzuca na świat Boży posiew miłości i wiary!

Lat bięćdziesiąt upłynęło od tej wielkiej doby,
Gdy z Piotrowej zbiegł stolicy straszny jęk żałoby:
« Spójrzyj Panie na twe ludy miłosierném okiem,
« Złe się szerzy, — jad wezbranym napływa potokiem,
« Truje serca Twojej dziatwy — i któż je ocali,
« Kto powstrzyma groźną powódź rozszalałej fali? »

I pięćdziesiąt lat ubiegło, jak garstka rozbita,
Z gniazd wyparta, w swém sieroctwie łez i bolów syta,
Na wezwanie odpowiada w głębokiej pokorze:
« My gotowi! pobłogosław, Ojcze, w imię Boże! »
Słodko spójrzał Ojciec Święty na tę garstkę chętną;
Na ich licu, szramy, trwałe wyżłobiły piętno;
Gdy przeniknął wskroś ich serca doświadczonym wzrokiem
Sroższe blizny tam dopatrzył, na dnie serc głębokiem:
Ślady walki, co szermierzy ku niebiosom zbliża
I przywraca Boży spokój pod promieniem krzyża.

Ojciec święty nad ich głową skreślił męki znamię,
Bożem słowem do prac wielkich uzbroił ich ramię,
Posypali czoło prochem w sam dzień popielcowy,
Po modlitwie rączo spieszą do wspólnej budowy.
I ubiegło dni czterdzieści onej pracy bratniej!

Już reguła zaznaczona, — dzień nadszedł ostatni.
Patrzą z wiarą i otuchą na dzieło olbrzymie,
Bije północ... stoi Zakon... jakież dać mu imię?
Wtem sto dzwonów się nad Rzymem w powietrzu rozbuja,
Z ust tysiąca zbiegł radosny okrzyk: Alleluja!
Myśl przelata błyskawicą: po co szukać dalej? —
Zwijmy Zakon Zmartwychwstaniem! Żar lica im pali,
Alleluja! Alleluja! zawołają społem,
I padają na kolana, w ziemię biją czołem,
A nad nimi Aniołowie cudownemi chóry,
Alleluja! Alleluja! przyśpiewują zgóry.

I nadeszły czasy wielkiej apostolskiej pracy.
Bracia równi żarem ducha, i wolą jednacy.
Ale każdy w innej życia wyćwiczony szkole,
Więc mu przeszłość inne piętno wyciska na czole.
Ksiądz Piotr (1) zasiadł pod osłoną Piotrowej opoki,
Czujny piastun, rozesłańców śle na swiat szeroki;
Ksiądz Hieronim (2) dzielnem słowem jak szablą uderza,
Na obliczu nosi szramę; poznać w nim żołnierza
Jemu nie dość starych lądów, — przepływa za morze,
Na dwóch świata połowicach zbiera plony Boże!
Ojciec Józef (3) nad księgami chyli głowę siwą,
Słowa jego biją w serca jak o stal krzesiwo,
Ojciec Karol (4) przed Turczynem nie zadrży od grozy
Śmiałą stopą zbiega ciemne Bałkanów wąwozy,

(1) Semenenko. — (2) Kajsiewicz. — (3) Hube. — (4) Kaczanowski.

Gdzie krzyżowców naszych kości bieleją pod Warną,
Wśród Bulgarów wciąż rozsiewa apostolskie ziarno!

Inne, ojcze Aleksandrze (1) przypadły ci trudy!
Snadniej było za ciemnemi uganiać się ludy,
Snadniej zatknąć krzyż Chrystusa na meczetu szczycie,
Niż sprostować, co tułacze pokrzywiło życie.
Tyś burżanów ukraińskich upojony wonią.
Jak ojcowie zaprawieni tatarską pogonią
W lot ujarzmiasz bratnie serca u brzegów Sekwany,
Lat trzydzieści bojowałeś tu niezmordowany.
Na twych czatach stoisz śmiało i bronisz ich wiernie.
Nie raz stopę apostolską rozkrwawisz o ciernie,
Nie raz gorycz piołunowa twoją pierś przepali.
W krzyż zapatrzon, brniesz przebojem, wciąż dalej a dalej!
I doszedłeś do tych wyżyn, kędy pamięć braci
Za mozoły ofiarnikom czcią serdeczną płaci.

W missyi polskiej imię twoje świeci blaskiem zorzy!
A gdyś wieniec dożynkowy poniósł przed tron Boży,
Ubłagany twą modlitwą, pomny twej zasługi,
Tę gromadkę którą wiodłeś przez lat szereg długi,
W miłosierdziu nieprzebrany Pan oto powierza
Czujnej straży wytrwałego, tak jak ty pasterza.
Pod twem skrzydłem zaprawiony na trudy i boje
Wiernie Ojciec nasz Władysław (2) idzie w ślady twoje
Od ćwierć wieku kapłańskiemi obleczony szaty,
Złe zwycięża biegły szermierz nowej krucyaty.

Alleluja! Alleluja! wołać nam przystało.
Bóg nasz Zakon Zmartwychwstania okrył nową chwałą!
Garstka wiernej dziatwy polskiej niech wieńce zaplata,
W tę Wielkanoc niech nowego uczci Jubilata.
Bo dziś Ojciec zgromadzenia, (3) sternik świętej łodzi

(1) Jełowicki. — (2) Witkowski. — (3) Przewłocki.

Swe dwudziesto pięcioletnie kapłaństwo obchodzi!
Z jego trudów już wspaniałe wyrosły owoce,
Jego posiew nie marnieje na twardej opoce,
Ale z głębi serc przeczyste wydobywa ziarno,
Bóg widocznie błogosławi tę siejbę ofiarną!
Zakon kwitnie, gdziebądź sięgnie jego święta władza
Wszystko w duchu zmartwychwstaje, z gruntu się odradza,
Wszystko nowym tryska żarem co zmroziły wieki.

Boże! osłoń pracownika tarczą Twej opieki!
Z jego siewu, niech ku niebu latorośl wybuja!
Alleluja! — zawolajmy chórem — Alleluja!

TRZY OKRUCHY

Lwów w r. 1894. Poranek letni. Słońce rzuca blask na rozrzucone po wzgórzu gmachy i pawilony wystawy. — Otulony w białą mgłę unosi się po nad wzgórzem Kościuszko, odziany w wieśniaczą siermięgę. Po chwili przystępuje do niego Kiliński, następnie Bartosz Głowacki.

Kościuszko.

Tłum się roi... grzmot oklasków powietrze roztrąca...
Słyszę... słyszę... imię moje zbiega z ust tysiąca!
Biedni oni! złudną marą poją myśl i oczy,
Gdy od skwaru więdną serca, gdy je robak toczy.
Sto lat zbiegło odkąd Polska na kęsy rozdarta,
Odkąd starych dziejów naszych potyrana karta;
W pierś narodu wiecznie walą tarany olbrzymie,
A on z wiarą i otuchą wspomina me imię!
Zalim bracia czoła wasze ochronił od sromu?
Czyżem ściany odbudował zwalonego domu?
Czym przywrócił wam rozbitkom cześć praojców starą?

Kiliński *przystępując do Kościuszki.*

Naród żyje nie tryumfem, on żyje ofiarą!

Drogi Mistrzu! twoich czynów Polska nie przepomni!
Dzięki Tobie, sto lat ciężkich przetrwali potomni!
Cóż ich trzyma? twoje dzieło! natchnął je Duch Boży!
Pomnę... pomnę... kiedy naród zżyma się i trwoży,
Kiedy Wisła po przestrzeni roznosi jęk głuchy,
Z upadłego w gruzy domu Tyś wziął *trzy okruchy*,

Z wrzącej piersi wydobyłeś cyment wiecznotrwały,
I spoiłeś nim trzy cząstki... ah! z tej bryłki małcj.
Patrz!... wyrosła już opoka i ku niebu zmierza,
W niej trzy dusze; mieszczanina, kmiecia i rycerza,
Zespolone Twym cymentem, acz się niebo chmurzy,
Będą siłą dla rozbitków, kotwicą wśród burzy!

Kościuszko.

W tej jedności miły bracie, szukać nam pociechy!

Kiliński, *wyciągając rękę ku wystawie.*

Już obiegłem tam na wzgórzu wszystkie nasze cechy:
Cudnież plony ta stuletnia wytrwałość przyniosła!
Gdzie rzuć okiem błyska światło — zakwitły rzemiosła;
Z po za Warty Wielkopolskiej, po Karpat krawędzie,
Rośnie przemysł, wszędzie praca i dobrobyt wszędzie...
Tylko moja stara macierz, Wisła Mazowiecka,
Której piaski drobną stopką deptałem od dziecka,
Ona nie drgnie, — snać w lodowe skrępowana pęta...
Ah! nie dla niej bratnie gody! milczy jak zaklęta!

Kościuszko.

Ale żyje... ale cierpi!...

Kiliński.

Nam nie wątpić o tem

Wierz mi Wodzu, jam nie złudzon przepychem ni złotem,
Co na wielkiej tej wystawie nęci ludzkie oko:
Ja do serca pracowników zajrzałem głęboko
Stokroć droższe jeszcze plony rozkwitły w ich duszy,
Takich woda nie zaleje, słońce nie wysuszy!
Któż uprawił pierwszy rolę, na to Boże ziarno?

Ty Kościuszko!... Ty mój Wodzu, Twą pracą ofiarną!
Słusznie Ciebie głos narodu wielbi sercem szczerem,
Słusznie mieni cię wybawcą, zwie swym bohaterem,
Głos narodu się nie myli... zmylić się nie może.

Kościuszko.

Ta serc jedność nie mem dziełem... ah! to dzieło Boże!

Kiliński.

I któż wielki? ten kto idzie za Boskim rozkazem,
Tyś narodu ulubieńcem, w przyszłość drogoskazem!

Bartosz Głowacki *przybiegając.*

Naczelniku! nasi pędzą jak potok wezbrany!
Cudnież w słońcu mi zabłysły wieśniacze sukmany!

Wielkopolanie zbliżają się gromadnie do wzgórza.

Chór kmieci wielkopolskich.

Od orlego bieżym gniazda,
Przez lasy, przez wody,
Gdzie nas wiedzie jasna gwiazda
Na te bratnie gody!

Za tą gwiazdą iść nam trzeba,
Dziwnież ona świeci,
To Kościuszko patrzy z nieba
Na swych wiernych kmieci!

On nas woła z po za świata:
Społem wielcy, mali,
A przeminą ciężkie lata
I Bóg nas ocali!

Toć jak wielka ziemia Piasta
Gdzie władały Lechy,
Ścieżka cierniem nie zarasta,
Od dworca do strzechy.

Wspólna miłość rychło spoi,
Co w kęsy rozdarto,
W górę serca bracia moi
Nad Gopłem i Wartą !

W ślad Wielkopolan, Krakowiacy od Proszowa i Szkalmierza garną się ku wystawie ; pobrzękują kółka u pasów.

Chór.

Alboż my to jacy tacy — chłopcy Krakowiacy ?
Choć śnieg pruszy—ciepło w duszy—my żwawi do pracy !
Czy to z sierpem na zagonie, czy przy kośbie siana,
Płyną głosy pod niebiosy — danać moja dana !
Toć nie darmo nam od dziecka prawili ojcowie,
Jak przesławny ich Naczelnik zgromadził w Krakowie,
Bracia ! wołał, na kraj biedny straszna ciżba wali,
Wam nie trawę ciąć na łące, ale siec Moskali !
W górę kosy ! naprzód dziatwa ! w lot przemkniem po błoniu
A Kościuszko mknie po przedzie na cisawym koniu.
Nasz Głowacki, nasz Swistacki, z podniesionem czołem
« Alboż my to jacy tacy ! » przyśpiewują społem.
Wódz ich słucha, od radości, aż mu płoną lice,
Nie byliż to jacy tacy ! — pomną Racławice !
Rąbiem, walim, krew się toczy, murawa skraśniała,
— «Chłopcy, krzyknie dzielny Bartosz, uderzmy na działa !»
My w ślad za nim... cud się spełnił niesłychany w świecie ;
Nasze działa !... z rąk moskiewskich wydarli je kmiecie !

Ocieramy czoło z potu, w tem nam w oczy stanie,
Przy Bartoszu nasz Kościuszko w wieśniaczej sukmanie,
«Bracia moi! wódz zawoła — oto chrzest wasz krwawy,
Dobiliście się w narodzie niespożytej sławy! »

Tak prawili nam ojcowie, prawili nie marno!
Dawnoż oni odpoczęli pod ziemią cmentarną!
A my słyszym jak nam prawi on kopiec wysoki,
Co na górze Bronisławy sięga pod obłoki.
Tam pospołu kości panów z kośćmi wieśniaczemi,
Spoczywają na wiek wieków w naszej świętej ziemi,
A Kościuszko jasną gwiazdą nad tym kopcem świeci,
«Alboż wy to jacy tacy? » woła na swych kmieci!

Bartosz Głowacki, *z uniesieniem.*

Małoż serce mi nie pęknie!... pobłogosław Boże!
Twój lud wierny,, co wciąż zagon posiewa i orze,
I wesoło przyśpiewuje przy mozolnej pracy,
Bracia moi od Szkalmierza wy nie jacy tacy!

Kiliński *ukazując wystawę.*

Spojrzyj miły Naczelniku na te rojowiska!
Tłum za tłumem ku wystawie żwawo się przeciska,
Tu górale od Podhala z bocianiemi nogi,
Tu Huculy z Kołomyi, tam różnemi drogi
Pomorzany i Kaszuby, tu garstka od Szląska,
Oderwana z czoła dębu zielona gałązka,
Co wbrew długim zawieruchom w nowy pień urasta;
Roje pszczółek z wielkiej barci kołodzieja Piasta,
Ku Rusinom do Halicza, jakże lecą rączo,
Rzewne pieśni z serc tysiąca w jeden chór się łączą,

Ocz tysiące goni gwiazdę co tak jasno świeci,
To Kościuszko patrzy z Nieba na gromadę kmieci!
Imię Twoje po szerokiej rozlega się błoni,
Wspiera słabych, do zapasów pobudkę im dzwoni,
Twoje dzieło nie przepadnie drogi Naczelniku!
Chwała Tobie! chwała wieczna! te tłumy bez liku,
Przed stu laty skrępowane przesądów łańcuchem,
Tyś je podniósł z poniewierki, odrodził Twym duchem!
Jak im lica promienieją, oczy żarem płoną,
Ah! te ludów rojowiska wystawy koroną!
Nad jej cuda stokroć droższy ten serc węzeł ścisły,
On nie pryśnie!

Kościuszko.

Czemuż? czemu tak głucho od Wisły?
Czemuż echo nie doleci od dnieprowej fali?
Czyż się nawet głuchym jękiem Niemen nie pożali?
Mój druh stary! wiekopomny piastun Mickiewicza!
Wszystkożby tam pochłonęła otchłań tajemnicza?
Promyk słońca przez tę chmurę nie przedrzeż się czarną?

Kiliński.

Usta milczą, lecz w serc głębi kiełkuje tam ziarno
I posypie złotym plonem!

Kościuszko.

To chwila daleka,
A nasz naród nieszczęśliwy, on cierpi i czeka,
I omdlałych serc tysiące w obłęd się zanurza.

Kiliński.

Słyszysz miły Naczelniku te dźwięki z Zabuża?
Już pół wieku przeminęło jak nasz śpiewak słodki (1),
Wyrwał z piersi rozbolałej te serdeczne zwrotki,
Gdy godzina uderzyła, kraj wybuchnął szałem.
I pieśń wieszcza narodowym wybiegła hejnałem.
Słyszysz Wodzu — lud nią wszystek uderza w niebiosy!
One dźwięki cudotwórcze, niby krople rosy,
Orzeźwiają biedne serca gdy w posusze mdleją,
Krzepią wiarę, budzą miłość, dzwonią im nadzieją!

Słychać opodal chór.

Boże coś Polskę przez tak długie wieki
Otaczał blaskiem potęgi i chwały,
Coś ją osłaniał tarczą Twej opieki,
Od gromów, jakie ugodzić w nią miały.
Przed Twe ołtarze zanosim błaganie,
Ojczyznę, wolność racz nam wrócić Panie!

Kościuszko słucha w milczeniu z wyciągniętemi ku niebu rękoma.

Kiliński.

Do tych zwrotek, co z Zabuża przybiegły przed laty,
Przyrastają coraz nowe, niby świeże kwiaty,
Wciąż doplata je do wieńca ręka z bolu drżąca,
Słyszę... leci ku niebiosom głos z piersi tysiąca!

Nowa zwrotka.

Ześlij nam Wodza miłościwy Boże,
Co jak Kościuszko, on, kość z naszych kości,

(1) Aloizy Feliński, Wołynianin, autor pieśni: «Boże coś Polskę», która zrazu przeszła niespostrzeżona, a później spopularyzowała się w całym kraju.

Porwie nam duszę, ześle nową zorzę,
Potęgą wiary, cudem swej miłości,
Przed Twe ołtarze zanosim błaganie,
Wielkiego Wodza, racz nam zesłać Panie!

Głosy w przestrzeni.

Chwała Kościuszce, chwała nieskończona!

Kościuszko.

Nie mnie lecz Bogu... On cudu dokona!

Kiliński.

Chwila się zbliża... patrz tam... w nocy głuchej,
Lwów nam jutrzenką połyska dziś nową,
Świat dziś podziwia, one trzy okruchy,
Zrosłe cudownie w bryłę granitową.
W tej bryle martwej — kto rozbudził życie,
Że krew w niej kipi, serce w niej uderza?
Przez Ciebie Wodzu, drgnął w twardym granicie,
Duch mieszczanina, kmiecia i rycerza.
Niech biją gromy, szaleją powodzie,
Granit nie pęknie, on piekłu dotrzyma,
Chwała ci Lwowie nasz halicki grodzie,
Tyś w oczy światu ukazał olbrzyma!
On Twej wystawy koroną wspaniałą,
W narodzie siły do czynu rozmoże,
Ciepłem ożywczem tchnie na Polskę całą,
Dzięki ci Lwowie!

Kościuszko *z podniesionemi rękoma.*

Ah! dzięki Ci Boże!

1895.

Do Najdostojniejszego

Arcypasterza Stolicy Poznańsko-Gnieźnieńskiej

Ks. FLORYANA STABLEWSKIEGO

W starem gnieździe wielkopolskiem dzwoni śpiż rozgłośnie,
Drgnęły serca nowem życiem — otucha w nich rośnie.

A w powietrzu po nad Gopłem zbiegły się dwa chóry,
Jeden z ziemi mknie ku niebu, drugi spływa z góry.

Jeden woła: «Chwała! chwała, Pan wsparł nas w niedoli!»
Drugi wtórzy: «Pokój niesiem ludziom dobrej woli!»

To głos Bożych posłanników, co wnieśli przed wieki,
Wieść radosną w ciche progi Piastowej pasieki.

Słuszna radość: Arcypasterz w starem gnieździe Lecha
Tron dziś zasiadł Apostolski Świętego Woyciecha!

I lud garnie się ku Niemu z miast i kmiecych włości,
Bo ten Pasterz krwią z krwi naszej, kością z naszych kości!

Na wskróś duchem narodowym przeniknion od młodu
Wie, jak promień prawdy Bożej tchnąć w duszę narodu.

Ciągną straszne nawałnice, grom bije za gromem,
W górę serca! my nie padniem pod tych burz ogromem.

Bóg Cię zsyła nam Sterniku, gdy dmie zawierucha,
Naszą Polską łódź oddaje pod straż Twego ducha!

Nawałnice lat tysiąca nie zmogły tej łodzi,
Z Krzyżem w ręku Ty z szalonej wyrwiesz ją powodzi.

Acz widnokrąg zćmiły chmury, słońce nie zagasło,
Pod Twem skrzydłem my bezpieczni, budzi nas Twe hasło.

Wiedź nas dobry nasz Pasterzu, czas próby się zbliża,
Wszak wyrzekłeś: wnet promienie trysną z ramion Krzyża!

Przy ich blasku ciemna w przyszłość rozwidni się droga,
Idźmy śmiało gdzie iść każesz: z Bogiem i dla Boga!

KOLENDA

NA WIGILIĘ BOŻEGO NARODZENIA

poświęcona

Drogiej mi Rodzinie DYGATÓW

W żłobie leży — kto pobieży
Śpiewać Bożej Dziecinie,
Z Aniołami — z pastuszkami,
W tej radosnej godzinie ?

Długo — długo — z tą posługą,
Biedz ja byłam gotowa,
Dziś w żałobie — acz przy żłobie
Smutno kwilę jak sowa !

Ból tułaczy — Krzyżem znaczy
Od ćwierć wieku dni moje,
Lżej on przecie — barki gniecie,
Gdy go niesiem we dwoje.

Oh ! daremno ! nikt go ze mną
Nie podzieli — więc płaczę !
I sierota — w wasze wrota —
Ręką drżącą kołaczę.

Jam bez gniazda — ale gwiazda
Nad tym dachem połyska,
Krzepi ducha — żar co bucha
Od Waszego ogniska.

Przyjaźń szczera — drzwi otwiera,
Otaczacie mnie kołem,
I opłatek — Boży datek,
Łamię z wami za stołem.

Tu zadrżała — oniemiała
Struna liry sierocej,
Ręka drżąca — ją potrąca,
Rozbudzona z niemocy.

Drodzy moi — niech was poi
Wód ożywcza krynica.
Niech wam z góry — z po za chmury
Jasna gwiazda przyświeca.

Ta co ziemię — w Betlejemie
Pojednała z Niebiosy,
Co w posusze — karmi dusze
Więdniejące bez rosy.

Gdybyż jeszcze — jak myśl pieszczę
Swoje słonko nam błysło,
W żłobie leży — któż pobieży —
Zaśpiewajcie, nad Wisłę!

1893.

Do Kapitana JERZEGO RĘCZYŃSKIEGO

WETERANA Z CZWARTEGO PUŁKU

Odpowiedź na wiersz przesłany z Londondery.

Kiedy tułacz na obczyznie spotka się z tułaczem,
Powitają się serdecznie radością i płaczem.

Nie dziw, że mnie wraz z otuchą żal ogarnął szczery,
Gdy mnie dźwięki liry bratniej doszły z Londondery.

Słuszna radość! Kto ten podźwięk przysyła mi bratni?
To z czwartego pułku szermierz, to szczątek ostatni,

Tych walecznych, których imię w kraju wiecznie słynie,
Bo je krwią swą zapisali w Grochowskiej olszynie.

Ależ obok tej radości żal mi serce ściska,
Wiem ja co to brnąć przebojem przez cudze cierniska!

Ciebie niańczył Niemen stary, a mnie Wisła biała,
Na ostrowiu Mazowieckiem do snu kołysała.

Czary pieśni tych domowych wrosły nam w głąb duszy,
Nikt nie wydrze nam tych skarbów, świat ich nie zagłuszy.

Gdy za morzem Ty szermierzu opiewasz Twe boje,
Ja nad obcą mi Sekwaną splatam wianki moje.

By za serce Cię pochwycił mój ubogi datek,
Łączę do nich miły bracie bieluchny opłatek,

Z tej pszeniczki co na swojskim wyrosła zagonie,
I Kapłana go naszego poświęciły dłonie.

A z tym datkiem Twoje bracie powtarzam tu słowo:
« Niechaj Kościół nam ojczysty zadzwoni nad głową! »

1893.

BOLEŚĆ ICH I BOLESĆ NASZA

PRZEKŁAD Z W. GASZTOWTTA

Legł w trumnie mocarz, co złudne czary
Wbrew światu rzucał do koła.
Francuzi! kirem opaszcie bary,
Posypcie popiół na czoła!

Jeżeli boleść pierś wam ugniata,
Nam-że podzielać ją z wami?
My nie zapłaczem nad trupem kata,
Dość obleliśmy go łzami!

Kryjcie pochlebstwem ślad jego zbrodni
Szał wasze zmysły zamąca,
Wy, nad oprawcą płaczcie niegodni,
My płaczem ofiar tysiąca!

Na te zbrodnie — wy ślepi zaciskacie oczy,
By nie błysła wam prawda ukryta w pomroczy,
A on, na łożu śmierci boleścią stargany
On, posłyszał sumienia głos nieprzebłagany,
I załkał — i na czole dłoń półmartwą kładzie.
Strach go zdjął,—myśl w bezsilnym płącze się bezładzie,
Widzi, jak krew strumieniem przez usta mu tryska,
« Krew! — krzyknie przerażony — snać meta już bliska.
« Krew! krew!... tyleż krwi tyle! i wybucha jeszcze! »

Oczy mgłą mu zabiegły — wstrząsnęły nim dreszcze.
« O Panie! Ty na straszne skazałeś mnie męki! »
Zawoła, — « nie usuwaj miłosiernej ręki,
« Zalim na to zasłużył? Cara chroni Boże! »
A tam echo z pod ziemi odpowiada « Kroże! »

Nagle z dalekich kresów połowicy świata,
Którą potwór on carski stopami przygniata,
Zbiegły się widma ofiar: « Słusznie Bóg cię karze
Zawodzą w niebogłosy, tyś z nas nędzny carze
Wyssał krew, odarł z mienia, zanurzył w bezcześci.
Znikczemnieni na duchu nadmiarem boleści,
Biliśmy tobie czołem, aby ujść katuszy,
A tyś nam piętno hańby wycisnął na duszy!

I widma męczenników ciągną pełne grozy,
Do szubienic twardemi ztroczone powrozy.
I gromady skazanych, co krwią z żył pociekłą
Zrumienili za życia syberyjskie piekło.
Bo lżej ponieść im było śmierć pod knutem wroga,
Niż wyrzec się ojczyzny — niż zaprzeć się Boga.
I zabrzmiał chór złożony z miljona głosów:
«Nędzniku! ty śmiesz wzywać opieki niebiosów?»

* * *

On błędnym wzrokiem w koło zatoczy,
Lodem stężała pierś cara,
Kiedy smutniejsza jeszcze przed oczy,
Staje mu żywa ofiara.

Zbliża się drżąca, gorzkie łzy roni,
Włos jej stargany bezładnie,
Trójbarwny sztandar piastuje w dłoni,
« Jam Francya! z cicha zagadnie. »

Gdym wykrzyknęła wolności hasło,
Zadrżał w posadach świat cały,
Patrz! ja się korzę z piersią wygasłą,
Przed słońcem carskiej twej chwały!

Oręż mój składam u stóp twych Panie,
Ten oręż sławny przez wieki,
Pierś mi żałosne rozdziera łkanie,
Ja błagam twojej opieki!

Zaliż ci moje potrzebne złoto,
Jeszcze go pełne mam skrzynie,
Skiń tylko panie, sypnę z szczodrotą,
Rozkaż, a wszystko uczynię!

Niech się szamoczą pod stopy twemi
Niesforne ludów gromady,
Wydrzyj im język—spędź z ojców ziemi:
Spalę męczeństwa ich ślady.

Co mnie obchodzą prawa ludzkości,
Niech krew strumieniem popłynie,
Karki zuchwałych gnieć bez litości,
Kto cię znieważa, niech ginie!

Od Renu groźne wichry mnie straszą,
W tobie otucha dziś panie!
Ty, bądź nam siłą, bądź tarczą naszą,
Niech Francya Moskwą się stanie!

* * *

Car się uśmiechnął, słyszy głos szatana,
Ta pyszna Francya przezeń pokonana,
Łzy leje nad nim, przynosi mu dary....
Spojrzał szyderczo w oczy swej ofiary.

A w tem głos grzmiący w powietrzu zadzwoni,
Uczuł na piersi brzemię strasznej dłoni,
Pot mu kroplisty wybiegł na oblicze
Ze drżeniem chwyta zgłoski tajemnicze.

* * *

Coś uczynił z tym narodem:
Jam powołał go na trudy,
On przez wieki chadzał przodem,
Strzegł od gwałtów bratnie ludy,

Tyś przeklęty kusicielu,
Z promiennego świętej czoła,
Po jej ciężkich pracach wielu
Zdarł koronę apostoła.

Tyś zagasił tę pochodnię
Co przyświecać miała światu,
W kał zepsucia, tyś niegodnie
Pchnął ją z chwały majestatu!

Patrz Neronie krwią pijany
Na ofiary twe bez liku :
Któraż — któraż okrótniku
Najsromotniej znieważona ?
Ona — tak ona !

—

Odmienna boleść nasza, okryta żałobą
O Francyo ! płacz nad carem... my płaczem
nad tobą !

1895.

LISTEK PAPROCI

Na 75cio-letni jubileusz

«Kurjera Warszawskiego»

Wiele oj wiele ubiegło wody
Odkąd nas łączą bratnie ogniwa,
Kurjerku wiecznie żywy i młody,
Posłuchaj proszę—powieść prawdziwa.

Wczas się dni moich nitka splątała,
I świt mój wczesne zmroziły smutki,
Ja byłam wtedy dzieweczka mała,
I ty Kurjerku byłeś malutki.

Ty, urodzony jak ja przy Wiśle,
Ubogi świstku bibułki szarej,
Z niezgrabnym drukiem skupionym ściśle,
W lot obiegałeś kraju obszary.

Gdy cię wiatr przyniósł do naszej wioski,
Odziana, pomnę, grubą żałobą,
Słabo zaledwie składałam zgłoski,
Gdym się raz pierwszy spotkała z tobą.

Cóż ja tu widzę? wieść to nie nowa:
« Zmarł obywatel znany w powiecie,

Została po nim strapiona wdowa,
I siedmioletnie jedyne dziecię. »

Biedny ojczulko ! smutno zapłaczę!
Ależ i serce zadrgnęło w pysze:
Więc ja na świecie cóśkolwiek znaczę,
Skoro i o mnie Kurjerek pisze!

Razem zrodzeni, rośniem oboje,
Gdy ja nad książką ślęczę dzień cały,
W arkusz się ramy rozrosły twoje
Bibuła w papier zamienia biały.

A lata biegną... jakże mi słodko
Zadrgnęło serce oczom nie wierzę,
Pod nieudolną pieśni mej zwrotką,
Znów imię moje czytam w Kurjerze!

A rój szerszeni brzęczy ponuro:
« Rzucić-by tobie trop niedościgły,
Lepiej niezdolne rozkruszyć pióro,
Stokroć bezpieczniej wziąść się do igły. »

Ten, mi widnokrąg zarzuca ciasny,
Tamten, usterki liczy w mym rymie,
Nie śmiem już ufać mej sile własnej,
Chociaż w Kurjerku świeci me imię!

Rychło ułuda pierzchła dziecięca,
Kto zgasłą iskrę roztlił mi w duchu?
Do wytrwałości kto mnie zachęca,
Ty, mój Kurjerku poczciwy druhu!

Ty dla mnie twardym nie byłeś głazem,
Bo ty pamiętasz jak nam nad Wisłą,
W pogodny ranek obojgu razem,
Boże słoneczko w oczy zabłysło.

Tyś mi poszepnął gdzie woda żywa,
Drobnym skowronkom daje poloty,
Uczysz z przepiórką wołać do żniwa,
Gdy głos na polu zadzwoni złoty.

Dziś, gdy nas dzielą spiętrzone skały,
Wietrzyk mi ranny od ciebie niesie,
Woń macierzanki z nad Wisły białej,
I zapach sosny rozrosłej w lesie.

Trzy ćwierci wieku przetrwałeś oto:
Dzielnie krzepkiemi szermierzysz słowy,
Przychylne ręce dla ciebie plotą,
W nagrodę zasług wieniec dębowy.

Gdy się na gody kraj zbiera wszystek
Gdy ci kwieciste rzuca równianki,
Przyjmij z daleka paproci listek,
Nadwiślaninie od Nadwiślanki!

1895.

DO GWIAZDY

wydanej przez «Gońca Wielkopolskiego»

na rok 1895.

Witaj Gwiazdo, niech Twój promień wzrok nam rozweseli,
Zaświeć jasno jak w te czasy, gdy Boży Anieli,
Blaskiem twoim nową ludom oznajmili zorzę,
Gdy ubodzy pastuszkowie przybiegli w pokorze,
Uczcić pieśnią pacholątko uwieńczone chwałą,
Co z pomroku długiej nocy świat wyzwolić miało.

Witaj Gwiazdo! my ku tobie wyciągamy dłonie,
Ale czemu nam twój promyk tak bledziuchno płonie?
Zali nasze łzy stuletnie zbiegły się w kłąb mglisty,
I rozwiały czarny całun po ziemi ojczystej,
Że go nawet siła twoja odegnać nie zdoła
By nam lica spogodniały, mrok ustąpił z czoła.

O! inaczej tyś nam gwiazdo świeciła — inaczej,
Kiedy wolną krajał ziemię pług wolnych oraczy,
Kiedy chrobre nasze Piasty Polskę budowały,
A nad nimi rozpościerał skrzydła Orzeł biały.
Ah! inaczej ty świeciłaś gdy z Pogonią w parze,
Ptak lechicki po szerokim rozpędzon obszarze,
Od Baltyku po burzliwe Czarnomorza wody,
Sławą naszych bohaterów zdumiewał narody.
Kiedy zorzy zygmuntowskiej promienie rozbłysły,

W falach Warty wielkopolskiej, w prądach białej Wisły,
Ogarnęły jasną łuną Bug i Dniepr głęboki,
I cieniste naszych Karpat zrumieniły stoki!

Słońce zgasło, po dniu chwały czarna przyszła doba,
Czyż cię gwiazdo tak przeraża naszych serc żałoba?
Wszak te serca krzepko biją, nie zgasło w nich życie,
Niczem dla nich noc wiekowa, i niczem rozbicie,
Bo nad klęski, nad zawody, dzielniejsza potęga
Wolę z wolą, serce z sercem i myśl z myślą sprzęga.
Ah! my pomnim wieszcze słowo: tylko podłość ducha
Może nasze wolne grzbiety przykuć do łańcucha!

Jasna gwiazdo, coś nad żłobkiem błysła w Betlejemie,
Spuść promyczek twój radosny na tę smętną ziemię,
Twoją siłą natchnij słowo ustom oniemiałem:
Wnetby ciebie uroczystym uczciły hejnałem!

* * *

Coś migocze, przez mgły tuman światełko przebłyska,
Witaj — witaj jasno gwiazdo!... snać jutrzenka bliska.

Wspomnienie Edmunda Calliera

w dniu 21 stycznia 1894 r.

Narodowe święcim gody, lecz z duszą rozdartą
O! bo nowa nam mogiła wyrosła nad Wartą.

Rzućmy na nią wiązkę bluszczu, oblejmy ją łzami,
Legł w niej szermierz co żył, cierpiał i pracował z nami.

Obcy z rodu i z imienia, lecz duchem i czynem,
Był w dni pasmie nieodrodnym Matki Polski synem.

Gdy pobudkę nam bojową zadzwoniła Wisła
W jego dłoni bohaterskiej szablica zabłysła.

Z garstką młodych zapaśników w lot przebiegł Kujawy,
Tam, pod Brdowem imię swoje okrył blaskiem sławy.

A gdy Moskwa go w paszczękę pochwyciła wściekłą,
Zbroczył pole nowowiejskie krwią z żył swych pociekłą.

Górą przemoc! na zapasy nowe już nie pora,
Nowy oręż chwyta ręka, do działania skora.

Walczy piórem, w skarbach wiedzy topi myśl i serce,
I wyrabia krzepkie siły w tej nowej szermierce.

Wciąż posiewa czyste ziarno, zgarnia płon bogaty,
I rozrzuca go na dwory, na wieśniacze chaty.

Z pleśni wieków wydobywa złotą dziejów przędzę,
Słabym wnukom o naddziadów pogwarza potędze.

I zaznacza kresy polskie pod cudzemi chwasty,
Jak je niegdyś starym szczerbcem zaorały Piasty.

Tak ubiegło lat trzydzieści: mąż trudów niesyty,
Sam zbudował sobie pomnik chwały niespożytej!

W tym dniu godów, gdy obchodzim narodowe święto,
Rzućmy na grób zapaśnika wiązkę dlań uszczkniętą.

Niechże praca i zasługa wdzięczny hołd odbiera,
My uczcijmy dziś z miłością pamięć Calliera!

Do MARYI T., bratanki mojej,

Z PODZIĘKOWANIEM ZA WIENIEC Z KŁOSÓW I ZIÓŁ POLSKICH

przesłany na grób mego męża, z kilku pięknemi zwrotkami.

W mroku długiej mej żałoby — od rodzinnej Wisły
Dwie gwiazdeczki promieniste dzisiaj mi zabłysły.

W ślad za wiankiem drugi wianek cudownie się toczy,
Cieszy serce utęsknione i raduje oczy.

Oba drogą duszy mojej uplecione dłonią,
Tchną żywotną mej domowej macierzanki wonią.

Jeden, z kłosów i ziół wzrosłych na tej bujnej ziemi,
Com ją niegdyś wydeptała stopki dziecięcemi,

Zaczem z gniazda gdzieś wyparta na wydmy tułacze,
Chyba we śnie moje łany kłosiste zobaczę!

Dzięki Tobie, sen mnie dzisiaj kołysze radosny,
Od tych kłosów dobroczynne chwytam tchnienie wiosny.

Sam ich widok poi serce jak krynica żywa,
I piosenka z piersi zwiędłej sama się wyrywa.

Ah! mnie droższy stokroć jeszcze on wianek ofiarny
Ku czci temu — co po trudach śpi w ziemi cmentarnej.

Z głębi serca Ty gorące wydobyłaś słowo,
Snać odczułaś męczennika pracę półwiekową.

Twoje słowo — co podzwania jak pól naszych kłosy,
Pada na pierś umarłemu kroplą żywej rosy.

Szepcze z cicha że ta praca nie przepadła marno,
Że w plon Boży się rozrodzi jego złote ziarno!

Jakąż radość budzą we mnie Twe natchnione zwrotki,
Drga w nich życie pełną siłą — czar ich dziwnie słodki.

Śpiewaj dziecię — na tę drogę błogosławię Tobie,
Gdy ja wątku dni styranych domotam w żałobie,

Śpiewaj godna dziadów naszych — co to każdej chwili
Z wiarą Bogu i Ojczyznie poczciwie służyli!

1895.

GODY

Do « Gońca Wielkopolskiego ».

Witaj Gończe — kto cię nie zna?
Od Poznania i od Gniezna!
Krew w twych żyłach drga zażarcie,
Boś skąpany w bystrej Warcie.
Śmiało zbiegasz wsie i grody,
Co przynosisz nam na gody?

— Drogi datek ja wam niosę
Nad majową czystszy rosę,
Twardszy stokroć od opoki,
Co wybiega pod obłoki.
Nie durzącą ułud czarę,
Ja wam bracia niosę wiarę,
Niech ukrzepia was do dzieła,
Niech wam mówi: nie zginęła
Ta, co świat ją pcha do trumny,
Niech przyszłością naród dumny,
O swe jutro się nie trwoży,
Nie przepada posiew Boży,
Przesiąknięta krwią ofiarną
Rola złote wyda ziarno!

— Roznoś Gończe dar bogaty,
Między dwory, między chaty,
Wiara dla nas silną tarczą,
Lecz jej cuda czyż wystarczą!
Kiedy boleść ujmie w kleszcze,
Innej siły pragniem jeszcze!

— Ja wam niosę promyk z góry,
On przebije mętne chmury,
Skruszy lody, mgły rozwieje,
Ja przynoszę wam nadzieję!
Pod jej tchnieniem serca rosną,
Jak na łące kwiaty wiosną;
Gdzie światełkiem swem połyska
Jak ptak nocny z cmentarzyska,
Wnet odbiega z głębi duszy,
Ćma zwątpienia, co ją suszy,
I przygłusza dawne hasła,
I powtarza: « wszak zagasła
Pod popiołem cudna gwiazda,
Ptak nie wróci już do gniazda,
Wiatr pomiata garścią pierzy! »
Ah! ten umarł kto nie wierzy,
I śmierć temu oczy klei —
Kto żyć może bez nadziei,
Jakoż zbiegam wsie i grody,
Promyk niosę wam na gody!

Gończe, dar twój cudnie świeci,
Lecz jest jeszcze datek trzeci,

Bez tamtego dwa zmarnieją,
Wiara zgasłaby z nadzieją
Gdyby miłość Boska siła
W spiż ich wieczny nie stopiła!

Tego żaru dziś nam trzeba
Święty płomień wyrwij z nieba,
Rostlij w piersiach gdy zamarły,
On w olbrzymów zmieni karły!
Tego spiżu nic nie złamie
On z ramieniem łączy ramię,
Wolę z wolą, duszę z duszą;
Pod nim skały się roskruszą,
Wróci zgoda, znikną waśnie,
Ah! ta zorza nie zagaśnie,
I słonecznych blask promieni
Wnet rospostrze po przestrzeni.

Gończe! w biegu tyś zażarty,
Leć od Gopła, leć od Warty,
Dar troisty godny ciebie,
Zaczerpnięty w jasnem niebie,
Nieś na dwory, na zagrody,
Wielkopolskie uczcij gody!
Słyszę — słyszę hasło dzwoni...
Szczęść-że Boże twej pogoni!

1895.

POWITANIE

BRACI KRAKOWIAN

Błogoż-to po latach i po trudach wielu
Odpocząć tułaczce pod cieniem Wawelu.
W piersi mojej kipi, strumień życia nowy,
W tym świętym przybytku chwały narodowej.
Ah! widzę cię Polsko, gdzie okiem pogonię,
W monarszej purpurze, w królewskiej koronie
Owianą promieniem Zygmuntowskiej zorzy,
Przed Twoją potęgą, widzę świat się korzy,
Gdyś króla Krzyżowca skruszyła prawicą,
Złowrogi półksiężyc Boża posłannico!

W obec tej przeszłości rośnie polska dusza,
Ależ z równą siłą me serce porusza
Ów płomień niezgasły w tym prastarym grodzie,
Co przetrwał stuletnie grady i powodzie.

Zacni Krakowianie! przy waszem ognisku
Odczuwam ten płomień w rąk bratnich uścisku,
W uśmiechu tych dziewic, w słowach tej młodzieży,
Co rwie sie do czynu, — co kocha i wierzy,
I póty nie spocznie w swej pracy wytrwałej,
Aż ujrzy gmach ojców bezpieczny i cały!

Do was ja z miłością wyciągam ramiona,
I wołam: O chwila to błogosławiona,
Co po długich latach i po trudach wielu,
Odetchnąć mi daje pod cieniem Wawelu!

1895.

WISŁA

Do Jadwigi z Zubrzyckich Strokowej.

Siostro w pieśni, węzeł ścisły
Wszak nas łączy obie,
Bo zrodzone my u Wisły
Acz w nie jednej dobie.

Ty w chrobackie patrzysz zwały,
Zkąd się wydobywa
Przez krawędzie stromej skały,
Wód krynica żywa.

Ledwie zajrzy słońcu w oczy,
Zżyma się i pieni,
W ślad za sobą z gór potoczy
Moc nowych strumieni.

I z rosnącą wciąż potęgą,
Mknie wśród zawad wielu,
Aż opasze jasną wstęgą,
Podnóże Wawelu.

Tam po błoniu, po zielonem,
Jej prądy się bielą,
Niezrażone kruczym szponem,
Ni smoczą gardzielą.

Gdzie wiślane karmi łono
Wciąż krynica nowa,
Ty ją siostro niezmąconą
Czerpiesz u Krakowa.

Tam rozlega się radosno
Piosenka przy pracy,
« Z naszych siewów plony rosną,
Czyż my jacy tacy ! »

* * *

Po Mazowszu Wisłą biała,
Zwolna prąd twój płynie!
Tyś szeroko się rozlała
W piaszczystej nizinie.

Oj daleko brzeg od brzega,
Ledwie sięgnąć okiem,
Bo twe łoże wciąż podbiega
Łez i krwi potokiem.

Nie tak było tu przed laty!
Ziemia drży pod grozą,
Dziś dąb nie śmie rosochaty,
Gwarzyć z białą brzozą.

Nie chce bocian siąść na gruszy,
Zbiegł wróżbita stary,
Nie wybieży śpiew pastuszy,
Z rozbitej fujary.

Z chat porosłych szarą pleśnią
Ledwie płomyk błyska,
Nie obsiadły prządki z pieśnią
Zgasłego ogniska!

Tu, pod bladej mgły zasłoną
Kłos nie szumi wcale,
Nad potokiem nie rozpłoną
Kaliny korale.

Ah! bez rosy tu majowej
Wygorzało kwiecie,
Sterczy mogił szereg nowy,
Bluszcz ich nie oplecie.

Wisło! mętne wody twoje
Czerpałam od dziecka,
Zaliż tobą pierś napoję,
Rzeko mazowiecka?

Duch za pieśnią rwie się głodny,
Ah! jej dźwięk żałosny,
Na Mazowszu jam pogodnej
Nie zaznała wiosny!

* * *

Miła siostro — tyś mi wianek
Uplotła na gody!
Chwytam wiązkę macierzanek
Z twojej ręki młodej!

Myśl skąpana w świeżej woni
W lot ku Wiśle bieży,
Co ja słyszę? hejnał dzwoni
Na Maryackiej wieży.

On mi siłą, on rozkazem,
Już mi skrzydła rosną,
Zaśpiewajmy siostro razem
Piosenkę radosną.

Chociaż zima rzeki ścięła
Lód się w słońcu skruszy,
Jeszcze Polska nie zginęła,
Bo drga w polskiej duszy!

1895.

POWITANIE

Ziomków we Lwowie.

Pozdrowienie wam przynoszę z tej ziemi wygnania,
Gdzie nam tuman półwiekowy widnokrąg zasłania,
Tam ponuro gwarzą zdroje, kłos żałośnie dzwoni,
Tam pierś łaknie macierzanek swych ożywczej woni,
Tam fujarka nam pastusza ucha nie popieści,
Ani bocian zaklekocze, zwiastun błogiej wieści!

Przecież serca nie upadły w tej skwarnej posusze,
Cóż ożywia tych rozbitków? — cóż im krzepi duszę?
Oni, z okiem obróconem tu, zkąd dzionek świta
Wschodni powiew z ranną rosą chwytają do syta,
I ku skrzętnym wam oraczom na swojskim zagonie,
Z pełną wiarą i miłością wyciągają dłonie,
A do taktu z waszą pieśnią i twardym mozołem,
«Jeszcze Polska nie zginęła!» przyśpiewują społem.

O! tak, Polska nie zginęła i póty nie zginie,
Póki miłość łączy serca w rozbitej rodzinie,
Jak mi żywo świadczy o niej uścisk waszej ręki,
W imię braci mej tułaczej, — serdeczne Wam dzięki!
W onem bujnem rojowisku z Piasta barci starej,
Zapędzonej nawałnicą na głuche obszary,
Jam uboga tylko pszczółka, trud mój mało znaczy,
Wiem, że we mnie chcecie uczcić cały rój tułaczy!

Więc przyjmuję wasze wieńce, rozdzielę je wiernie,
Między braci, co na przebój brną przez cudze ciernie,
O! niech rany ich zagoi balsamy wonnemi,
Kwiat wykarmion swojską rosą na ojczystej ziemi!

I poniosę tym na groby wiązankę nie małą,
Których usta oniemiały, serce bić przestało,
Ale hasło tych szermierzy w powietrzu drga jeszcze,
«Służba! naprzód! w górę serca! precz widma złowieszcze,
Co w dusz głębi wiarę, miłość i nadzieję gaszą!
Wypiastujcie dla przyszłości drogą Polskę naszą;
Póki tchnienia starczy w piersi, wam nie spocząć chwili,
Służcie Polsce do ostatka — jak my jej służyli!»

1895.

SOKÓŁ

Hej sokole, ty sokole z błyszczącemi pióry,
Ty w polotach podsłonecznych prześcigałeś chmury,
A przy dźwięku trąb łowieckich, ku pańskiej zabawie,
Tyś wyzywał do zapasu wędrowne żórawie.
Po dąbrowach z gniazd wypłaszał rój piewców skrzydlaty,
I jaskółki przytulone u wieśniaczej chaty,
A po łowach wśród oklasków, wśród biesiadnej wrzawy,
Z korną głową u nóg pańskich składałeś łup krwawy.
I pan sadzał cię na berle, za waleczne czyny,
Szczerozłotą kładł ci obręcz utkaną w rubiny,
Z dzwonkiem u niej srebrnobrzmiącym, z kapturkiem na czole,
Ulubieńcem byłeś dworu mój lotny sokole!

Lata biegły — twoja gwiazda w pomroku zagasła,
Z brzaskiem zorzy już łowieckie nie zadzwonią hasła,
Gdzie twe pióra co z wichrami pędziły w zawody?
Czy je słońce w proch spaliło? czy schłonęły wody?
Oko nasze już cię nie zna, — twą puścizną całą,
Imię brzmiące w pieśni ludu — jak przed wieki brzmiało.
Pieśń, to siła, to potęga, pieśni czas nie zmienia,
Wiecznie żywa z pokolenia idzie w pokolenia.
Twarda zima jej nie zmrozi, grób nie strawi czarny,
Bez słoneczka ona z ziemi wykwitnie cmentarnej,

Co pokryły pleśnią wieki, co życie zmąciło,
Ona zmieni w zdrój przeczysty cudotwórczą siłą!
Tyś Sokole odrodzony w tej krynicy świętej,
Nie zapuszczasz myśli Twojej w czczych marzeń odmęty,
Z głową w górę podniesioną, do działania gotów,
Tyś szerokie obrał pole, do nowych polotów.
Hej za młoty! kuć żelazo! niechże skra wytryska,
Niech się noga nie za zachwieje acz droga tak śliska,
Krew do ruchu pobudzona, w moc ducha ukrzepi,
Uszy głuchym się otworzą — i przewidzą ślepi,
I pierś ocknie przywalona półsenną martwotą,
Jak sych marny w drogocenne przemieni się złoto!

Ej Sokole, tyś odwieczne zapamiętał łowy,
Dziś na miarę nowych skrzydeł tyś obrał szlak nowy,
Twój szpon ostry, krwią niewinnych ofiar nie pocieka,
Lecz z miłością ty kołaczesz w pierś brata człowieka,
Toż bogate Twoje plony, z ziarn wsianych po Bogu,
Wybujały złote plony na pustym rozłogu.

Gdzie na gody cię braterskie, znany dzwon powoła,
Drgną ci skrzydła i popędzisz w lot godny Sokoła,
Stajesz śmiało u Wawelu, — nad Gopłem, nad Wartą,
I obiegasz w krąg Ojczyznę na kęsy rozdartą.
Ah! tam jedno, kędy Wisła wiecznie krwią zmącona,
Do Bałtyku skrępowane wyciąga ramiona,
Tam gdzie głucho jęczy Niemen, tam, gdzie Dniepr zuchwały,
Wciąż roztrąca wściekłe fale o porogów skały,
Tam sokole się nie przedrzesz — lecz ta ćma skrzydlata
Co nad ziemią w brzasku zorzy z piosenką ulata —
Ta rzeczułka, co po zwirze cóś gwarzy tajemno,

One gwiazdy co na niebie migoczą w noc ciemną,
Pochwyciły szum twych skrzydeł, — one wnet rozniosą,
Twoje hasło po przestrzeni z wietrzykiem i rosą,
I do przyszłych twych polotów, przysposobią pole,
Nim ojczyznę wolną, całą, zbiegniesz mój Sokole!

1895.

Do Wincentego Stroki

ODPOWIEDŹ NA SŁOWO POŻEGNALNE.

Bracie serdeczny! Twe krzepkie słowo
W głąb duszy mojej, moc nową tchnie,
Zgania tę ciemną chmurę grudniową
Co swym całunem owiała mnie.

Acz zanurzona w wiecznej żałobie,
Gdy grób mi zakrył pogodny świat,
Wdzięcznie odczuwam, gdy na tym grobie,
Ręka życzliwa posieje kwiat.

Ah! Tyś go rzucił dłońmi pełnemi,
Z miłością bracie spłaciłeś dług
Temu, co w zagon ojczystej ziemi
Zapuścił z wiarą dziejowy pług.

Ty zrozumiałeś te węzły wieczne,
Co świat nieznany rozwarły mi,
Tyś odczuł bracie te dni słoneczne,
Których czas nie skrył—ni grób nie ścmi!

Ależ Twa wola dla mnie życzliwa,
Gdy za mną wzrokiem podążasz w trop,
Na mojej grządce ubogie żniwa,
W złotej pszenicy zamieniasz snop.

Zaliż zasługą nazwać się godzi,
Jeśli w kolei burzliwych lat,
Gdy Polska w krwawej tonie powodzi,
Gonię za chmurą jutrzenki ślad.

Jeśli ma wiara prosta i szczera,
Zwątpienia grzeszny odgania srom,
A miłość w sercu tem silniej wzbiera,
Im silniej gromy biją w nasz dom!

Jest-li zasługą powinność święta?
Biada! kto głuchy dziś na jej głos,
Kto dziś bezmyślnie podzwania w pęta,
Komu od grozy nie zbielał włos.

Przebieg lat wielu i cierpień wielu,
Piersi mej w twardy nie zmienił głaz,
Z miłością, z wiarą, u bram Wawelu
O! bracia moi! stoję wśród was!

Wisła jak biegła i dziś tu bieży,
Nie drgnął w posadach Piastowy gród,
Biją hejnały z Marjackiej wieży,
Gdzie rzucisz okiem, cud, nowy cud.

I w sercach bratnie odczuwam tentno,
Dłoni gorących wita mnie splot.
Mogłażbym z duszą tułaczki smętną,
Od waszych ognisk odbiegać w lot?

Ależ gdy odejść konieczność zmusza,
Acz serce silnie pociąga tu,
Niech z wami moja zostanie dusza,
Do ostatniego wdzięczna wam tchu!

A Ty, mój bracie, coś wieszczem słowem
Rozjaśnił pasmo mych stromych dróg,
O! niech dni Twoje w gnieździe domowem
Błogosławieństwem otoczy Bóg!

1895.

MEMENTO MORI

w noc Bożego Narodzenia.

Po dniach słonecznych ziębi mi duszę,
Grudniowa słota,
Ha! z wolą Bożą zgodzić się muszę,
Smutna sierota!

Odbiegła radość — odbiega pycha,
Pełna pokory,
Biję się w piersi i szepczę z cicha:
Memento mori!

Gwiazda, co światu błysła w pomroczy,
Dziś w chmurach tonie,
Daremno ku niej obracam oczy,
Wyciągam dłonie.

Zagasła gwiazda, ognisko zgasło,
W ciszy grobowej,
Zkądże mi nowe zadzwoni hasło,
Do pieśni nowej?

A przecież dzwoni — próżno się trwożę,
Przez chmur osłony,
Duch mój odczuwa promienną zorzę,
Dzień nieskończony!

1895.

NA OTWARCIE DOMU

dla Weteranów z roku 1863 — w Krakowie.

Witaj mi, witaj, domu zbudowany
Dla tych, co z wrogiem szli na bój ostatni,
Ileż mi mówią twe ubogie ściany,
Dzieło wysiłku i miłości bratniej !

Pobłogosławcież wy Piasty z Wawelu
On dom, co wyrosł w Krakusowym grodzie,
Żywe świadectwo po klęskach tak wielu
Serc niewygasłych w styranym narodzie.

Niechże tu znajdzie bezpieczną ostoję
Garstka tułaczów burzami rozbita,
Matko Ojczyzno ! ona łany Twoje
Krwią z żył pociekłą karmiła do syta.

Ah ! przyjdą czasy po krwawej powodzi,
Z wiarą rzucone zakiełkuje ziarno,
W tysiące kłosów ten plon się rozrodzi,
Bóg szczodrze płaci za siejbę ofiarną !

Spocznijcie znojni pod gościnnym dachem,
Przyjdzie wam bracia może niezadługo,
Pochwycić szablę i z nowym zamachem
Nową się chwały dokupić zasługą.

Na trud przetrwany niech z was nikt nie biada,
Myśl ta niech błogiej doda wam podniety,
Szczebel po szczeblu wdzierać się wypada,
Nim naród stanie zwycięsko u mety.

Wasze wysiłki, wasze krwawe trudy,
To nowy szczebel do wielkiego dzieła.
W was zapatrzone wszak wołały ludy :
« Polska się rusza, Polska nie zginęła ! »

A kiedy stanie Ojczyzna u celu
I prace synów pamięcią przebieży,
Oplecie bluszczem pod cieniem Wawelu,
Ów dom, ognisko styczniowych szermierzy.

* * *

Wam budownikom, wam coście z mozołem,
Cegłę po cegle znosili dla braci,
Złóżmy hołd szczery z pochylonem czołem,
Wytrwałe trudy niech wam Bóg zapłaci !

Na stuletnią pamiątkę urodzin

STANISŁAWA JACHOWICZA

1796 — 1896.

Sto lat temu Aniół z Nieba
Zstąpił do nas w błogą chwilę,
Takie gody uczcić trzeba,
Tyleż on nam przyniósł tyle!

On w serduszka dziatwy małej
Rzucał Boży siew obficie,
Ziarna z cicha kiełkowały,
I starczyło ich na życie.

Z ojców, z matek szły na synów,
Wie, kto plony te oblicza,
Iż do zacnych tylu czynów,
Szła pobudka Jachowicza.

Kto zbudował tę ochronę,
Kto jej pierwszy dał początek?
Gdzie dziateczki przytulone,
Mają cichy swój zakątek!

W zgodzie z ludźmi, w zgodzie z niebem,
Kto rozsiewał czar tak słodki,

Któż odjętym od ust chlebem
Karmił starce i sierotki?

Kto po ziemi tej od młodu,
Istny Aniół stąpał z cicha,
Poił drugich kroplą miodu,
A sam gorycz pił z kielicha!

Kto jak szermierz lat czterdzieści,
Widmo nędzy ścigał wszędzie,
Tego słusznie naród mieści —
W dobroczyńców pierwszym rzędzie.

Wieki żyją taką chwałą,
O! nie mara to zwodnicza,
A więc uczcić nam przystało,
Godnie pamięć Jachowicza.

Jak ją uczcić, ktoś zapyta:
Polskie serce wie coś o tem,
Głodnym chleba nieść do syta,
A na odzież sypnąć złotem!

1896.

DO JEMIOŁY (1).

Jemioło wiecznie zielona,
Dana mi ręką życzliwą,
W bieluchne perły zwieńczona,
Jakże poruszasz mnie żywo!

Nie to ku tobie mnie nęci,
Moja ty wiotka jemioło,
Że zganiasz troskę z pamięci,
Że myśl rozbudzasz wesołą.

Pogodnym otuchy gońcem,
Tyś czarodziejko nazwana,
Boś rosła w górze pod słońcem
W przeczystej rosie skąpana.

Nas inne łączą ogniwa,
Runął pod gromem dąb stary,
Tyś utraciła pół żywa,
Twe opiekuńcze konary.

(1) W mytologii Galskich plemion, jemioła otoczona była czcią wielką. Druidowie i Druidki zbierali się uroczyście w gajach świętych, odcinali złotym sierpem gałązki jemioły przyrosłe do kory dębowej. Pamięć tej czci odwiecznej sprawia, że gałązkę jemioły uważają dotąd za godło pomyślności.

Lecz ból, serc dzielnych nie studzi,
Przetrwały twe dary wieszcze,
Sama stargana, dla ludzi,
Słowo pociechy masz jeszcze.

Odziana wieczną żałobą,
Gdziekolwiek staniesz u proga,
Radość podąża za tobą,
Zmora odbiega złowroga.

Tam niesiesz promyczek złoty,
Gdzie znojnym barki pomdleją,
Sierota karmisz sieroty —
Wiarą, miłością, nadzieją.

Ucz nas w tem pasmie dni stromem,
Jak się kierować bez słońca,
Gdy dąb upada pod gromem
Jak słabym dotrwać do końca!

1896.

Do Związku Koleżeńskiego
NAUCZYCIELEK WE LWOWIE

Jeszcze Polska nie zginęła! zagrzmiał chór wspaniały,
Aż się wstrząsły Alp lodowce, Apeninów skały!
I ten wykrzyk Legionów poniósł wiatr do Wschodu,
I na kęsy rozszarpana drgnęła pierś narodu.

My żyjemy! więc Ojczyzna nie przepadła nasza!
Woła zastęp bohaterski, nas wróg nie przestrasza.
Przejdziem Wartę, przejdziem Wisłę, dotrzem do wybrzeży,
Gdzie po skałach porożystych Dniepr z łoskotem bieży.

Te nadzieje pierzchły z dymem, lecz zostało hasło:
Sto lat budzi w polskich sercach wiarę niewygasłą,
Sto lat dzwoni, acz przez krwawe Polska brnie powodzie,
Padły grody w rumowiska, nie padł duch w narodzie.

Wciąż to hasło wielkim chórem uderza w niebiosy,
Czy słyszycie? w chór niewieście złączyły się głosy:
« Jeszcze Polska nie zginęła! Bóg ją wyswobodzi!
My ją wszczepim żywą, całą, w serca polskiej młodzi! »

Zacne matki i mistrzynie, pierś z piersią, dłoń z dłonią,
Wasze siły połączone tę dziatwę zasłonią,
Od zarazy, co ze świata złowrogo dziś wieje,
Mrozi serca, gasi wiarę, odgania nadzieję.

Wasze słowo w duszy dziatek rozpali żar święty,
Wpaść im nie da w samolubstwa bezdenne odmęty,
Przez was, wrośnie im do serca prawda jak świat stara,
Życie ludom daje tylko miłość i ofiara! »

Powtarzajcie zacne matki, wołajcie mistrzynie;
«Jeszcze Polska nie zginęła i nigdy nie zginie,
Póki wiernie przy ognisku my trzymamy czaty,
Ona żywa i bezpieczna — wolna od zatraty! »

1896.

KWIATY PAPIEROWE

Cud się spełnił — cud nieznany!
Dziś, przed carskim majestatem
Suche lipy i platany
Purpurowym błysły kwiatem.

Czarna chmura wzrok nam ślepi,
Dmą cyklony coraz nowe.
Zkąd ten rozkwit? — Patrzmy lepiej:
— Ha! to kwiaty papierowe!

Wierny symbol tej miłości,
Uplątanej w mętnym wirze,
Co się płaszczy wobec gości,
Proch im zmiata, stopy liże.

Ale przebrzmią dni zachwytu:
Niech upadnie śnieg grudniowy,
On z platanów zmiecie szczytu
Kwiat przegniły — papierowy.

Z nowym wiekiem — nowe dzieje,
Nowe czary — nowe słowo,

Wnet żywotny prąd rozwieje
Ową miłość — papierową!
Biedny ludu! cóż twym zyskiem,
Ty, co na świat patrzysz hardo?
Będziesz świata pośmiewiskiem,
Gdy car — kopnie cię z pogardą!

Nota. — Na przybycie Cara do Paryża w r. 1896, Francuzi aby uczcić Gościa poprzyczepiali kwiaty papierowe na małych gałęziach drzew ogołoconych z liści!

Do Towarzystwa Czytelni kobiet w Poznaniu

z podziękowaniem za przysłany mi dyplom.

Siostry wy moje z Wielkopolskiej ziemi,
Co nam kolebką i pochodnią wiary,
Zkąd lacki Orzeł skrzydły szerokiemi
Ogarniał kraju szerokie obszary.

Dzięki wam siostry za dowód pamięci
O tej co pchnięta na cudze bezdroże,
Oprócz miłości i serdecznej chęci,
Do waszych plonów nic dopleść nie może!

Gdy patrzę na was, duch mój w moc urasta,
Wy coraz skrzętniej i coraz zażarciej,
Jak rojowisko pszczół z pasieki Piasta,
Miód przynosicie do ojczystej barci.

Wyście pojęły, że tym czystym miodem
Co budzi w duszy iskrę coraz nową,
Co jasną tęczą świeci nad narodem,
To słowo polskie, cudotwórcze słowo!

Wy zaufane w tej wielkiej potędze,
Która stuletniej nie uległa pleśni,
Szukacie słowa w złotej dziejów księdze,
I w naszych wieszczów nieśmiertelnej pieśni.

Czytelnia wasza — to krynica żywa,
Gdy pracowników skwar ciężki przepali,
Potężne siły z ich żył wydobywa,
Szczodrze w niej czerpią i wielcy i mali.

Czytelnia wasza — ah! to rosa świeża,
Spuści nam z niebios pogodę majową,
To skarb nad skarby — to arka przymierza,
Bo w niej spoczywa życiodawcze słowo.

1896.

Do J... K...

Bóg się użalił nademną,
Stęsknioną w cichej żałobie,
Roztlił mi gwiazdkę promienną,
Otuchę zesłał mi w Tobie.

Siostro mi dana od Boga,
W siłę miłości Twej wierzę,
Lecz powiedz... pytam cię droga
Za co mnie kochasz tak szczerze?

Nie za te słówka brzęczące,
Gotowe rozwiać się z dymem,
Nie za te zgłosek tysiące,
Rzucane prozą czy rymem.

Nie to, Twe serce porusza,
Ciebie błysk marny nie ślepi,
Do dna mej duszy twa dusza
Wejrzała głębiej i lepiej.

Noc cię tam ciągnie ponura,
Żal, co się nigdy nie prześni,
I nie wybieży z pod pióra,
I nie oddźwięczy w niéj pieśni.

Ty, wzniecasz płomyk w iskierce,
A do niej piersi starganej,
Słodko się garnie Twe serce,
Niesiesz jej balsam na rany.

Współczucie zdobyłam Twoje,
Acz cała przepaść nas dzieli,
Mnie wtórzą skowronków roje,
Tobie niebiescy Anieli.

Głos mój czasami rozbudzi
Serca, gdy więzi je trwoga,
Ja śpiewam piosnkę dla ludu,
Ty umiesz mówić do Boga!

Gdy głowę przed Tobą schylę,
Pomrok odbiega mi z czoła,
I błogosławię tę chwilę,
Kiedy poznałam Anioła.

1896.

Nota. — Panna Józefa K.... napisała piękną książeczkę do modlitwy, p. t.: Bądź wola Twoja!

DO MŁODEGO DOKTORA
L. G.

Stanęła mi grypa kamieniem na drodze,
Żem cię nie widziała w birecie i todze,
Żem nie przyklasnęła w obie ręce wczora,
Na cześć broniącego swej thezy doktora.
Dziś gdy zawód życia rozpoczynasz nowy,
Niechże cię powitam życzliwemi słowy.

Wielkie masz zadanie — pracę masz nie małą,
Wśród bratniej drużyny tyluż ociemniało!
Moc czarnych mikrobów w oczy im się wgryza,
Strzeż ich od ślepoty — obroń ich od zyza.
Niech widzą że Polski moc wroga nie skruszy,
Dopóki ją w czystej pielęgnujesz duszy.

Zdzieraj kataraktę, co wzrok Gallom ślepi,
Zdrowemi oczyma, niech zobaczą lepiej,
Szalony swój obłęd, dopóki czas jeszcze,
Nim Moskwa pod żebra zanurzy im kleszcze,
Niech odnowią sojusz na potomne wieki
Z narodem co dla nich wytoczył krwi rzeki.

Wielkie Twe zadanie młody okulisto,
Wśród obcych Ty chwałę masz podnieść ojczystą,

Przekonać że Polska acz w kęsy rozbita,
Ma w sobie potęgi — ma żaru do syta,
I wybrnie z odmętu, złe w końcu przemoże,
Idź, służ jej, walcz dla niej, pomagaj ci Boże!

1896.

CYKLON

Bije cyklon siłą wściekłą
W nadsekwański gród,
Wyrzuciło go znać piekło
Na bezbożny lud.

Za tumanem czarnej chmury
Potwór paszczę skrył.
Wali drzewa — kruszy mury,
Krew ssie z ludzkich żył.

Ubiegł — słońce wysuszyło
Ślad łez i krwi ślad,
A umarłym pod mogiłą,
Sen na oczy padł.

Ochłonęły serca z trwogi,
Patrzmy: zgięci w pół,
O czem radzą filologi?
Okrążyli stół.

Myślą gonią ślady klęski
Pamięć godzin złych,
— Czy cyklonu rodzaj męzki?
Pyta jeden z nich.

— Tak sądzono gdy u świata
Był w powadze miecz,
Stare bajki czas rozmiata,
Dziś, to inna rzecz.

Filologi patrzą w księgi
Pot im tryska z lic,
Szkoda czasu i mitręgi
Nie znaleźli nic.

Dziennikarstwo w lot pochwyca,
Rozpoczęty spór,
Toć wybieży tajemnica
Z pod tysiąca piór.

Wyrok zapadł — światło wzrasta,
Czas się pozbyć złud,
Górą cyklon i niewiasta,
Wszak ich wspólny ród!

Czytam wyrok — drży mi serce,
Trwoga szarpie niem.
Co tam prawią ci szyderce,
Jest-że płonnym snem?

Ależ niebo się rozchmurzy,
Pierzchnie nocny cień,
Jasna tęcza nam wywróży,
Pogodniejszy dzień.

Jak z nad wyżyn Araratu
Siedmiobarwny łuk,
Strwożonemu wskaże światu
Pasmo nowych dróg.

Dziś, gdy ściska nas obręczą,
Nędz i błędów stek,
O niewiasto! błyśnij tęczą,
Na dwudziesty wiek!

1896.

W jesieni 1896 roku — cyklon sprawił wielkie spustoszenie w Paryżu. Wtedy między uczonymi lingwistami — wszczął się spór czy cyklon należy do męzkiego — czy do żeńskiego rodzaju. Dzienniki podjęły tę sprawę — stanęło na tem że wypada pisać *la cyclone* a nie *le* jak dotąd pisano.

KONIK TARANTOWATY

Ofiarowany Panu Juljuszowi Kossakowi

z podziękowaniem za prześliczną akwarellę.

Acz ziemię grudzień w okowach trzyma,
Śniegiem uwiędłe przyprósza kwiaty,
Mnie on nie zmrozi, bo przed oczyma
Pląsa mi konik tarantowaty.

Żartko do lotu rwie się z kopyta,
Głowę zuchwale wznosi do góry,
Na nim opona lśkni złotolita,
Rzęd ma srebrzysty — siodło z purpury.

Wypukłe oko żarem wybucha,
Rozdętych nozdrzy wiatr nie nasyci,
Pędzi samopas — patrzy i słucha,
Rychłoż bohater uzdę pochwyci ?

Nadał mu Znachor moc niezwalczoną,
Więc czarodziejska bieguna władza,
Kula go nie tknie, wody nie schłoną,
Z wieku do wieku wciąż się odradza !

Kiedy zziajany spocznie na chwilę,
Ja się ku niemu zbliżę nieśmiało,

— « Koniu mój, — rzeknę — tyś wytrwał tyle,
Mów, jak w tej ziemi ongi bywało ? »

— « Jak tu bywało ? — tarant odrzecze,
I dumnie śnieżną zatoczy grzywą,
Ryczały działa, szczękały miecze,
Krew w dzielnych sercach kipiała żywo. »

—«Zkądżeś ty rodem?»—«Gdzie wschodzi słońce»
« Dawnoż tu jesteś ? » — « Od onej pory
Gdy do Damaszku wyprawił gońce
Po nowe stado Stefan Batory. —

« Król, kark mój hardy w popręgi spina,
Pomknie po stepach z wichrem w zawody,
Na moim grzbiecie z paszcz Moskwicina
Bohater ruskie wydziera grody.

« A kiedy w Grodnie konał król wielki,
Jam stał u łoża z głową pochyłą,
Bom czuł jak domu wstrzęsły się belki
Jak się nad Polską słońce przyćmiło. »

Miałem tryumfów jeszcze do woli,
Poszepnie tarant, gdy on wódz dzielny
Co to nie z roli powstał ni z soli (1),
Na grzbiecie moim zwarł bój śmiertelny.

---

(1) Przysłowie Stefana Czarnieckiego.

Serca upadły — lecz on się nie da,
Trupem szerokie zasłał przestworze,
Stoczył krwi rzeki, aż w końcu Szweda,
Z wolnej ojczyzny wyparł za morze.

Jaśniej mi jeszcze gwiazdy zabłysły,
Gdy mnie za grzywę schwycił Jan Trzeci,
Ku Dunajowi pomkniem od Wisły,
Stado jastrzębi nad nami leci!

Wiatr husarskiemi kołysze pióry,
Błyszczą szablice — oszczepy dzwonią,
A na sztandarze z głową do góry,
Znaczy nam drogę Orzeł z Pogonią!

Ocalon Wiedeń!... uczcił świat cały,
Pogromcy Turków ramię olbrzymie,
I wiekopomnym promieniem chwały,
Z nim razem Polski rozbłysło imię! »

Zatoczy tarant gniewną źrenicą,
Głucho poszepnie: « ha! świat szalony!
Polska narodów była strażnicą,
A Polskę szarpią krogólcze szpony! »

— « Cóżeś koniku widział za Sasów,
Wśród biesiadników zgrai pijanej?
Kiedy na polu nowych zapasów
Z rąk do rąk pełne mkną rostrzechany? »

« Długom ja czekał, — wreszcie uderza,
Godzina czynu — podniosłem głowę,
Gdym Pułaskiego niósł Kazimierza
Z Baru na Żwaniec, na Częstochowę!

Próżne zabiegi: ziemia krwi syta,
Wódz na dalekie popłynął światy,
W tem mnie Kościuszko za uzdę chwyta:
« Naprzód mój koniu tarantowaty! »

Kmieć do pokosu żarłko się zrywa,
Onże się twardej ulęknie pracy?
Całą gromadą pędzi na żniwa,
« Alboż to, woła, my jacy tacy? »

Ot Racławice! walka zawrzała, —
Co prawić o tem? rzeczy to znane!
Kmiecie Moskalom wydarli działa,
Naczelnik przywdział kmiecą sukmanę.

Upadł Kościuszko... płaczą go tłumy,
Ale na przyszłość wysnuł on przędzę.
Jam podniósł czoło, bom pełen dumy,
Niósł bohatera w chłopskiej siermiędze!

Idzie wiek nowy... trąby zadzwonią,
Kto żyw z orężem rwie się do dzieła,
Błysł na chorągwi Orzeł z Pogonią,
« Polska żyć musi, wszak nie zginęła! »

Ha! na ten okrzyk, piekło się zżyma,
Krew wrzącą strugą pola zaleje,
Moskwa przemogła wieków olbrzyma,
Ledwie zbudzone pierzchły nadzieje.

Nowy bohater siadł na mym grzbiecie,
To książę Józef, — chwała narodu,
Spiął mnie ostrogą, pędzi po świecie,
Z pola na pole, z grodu do grodu!

Czyż go spienione wstrzymają fale?
Kiedy nas wrogi hurmem opadną,
W nurt się Elstery rzuca zuchwale,
Prąd nas szalony pociąga na dno.

On z rąk nie puści rycerskich znaków,
Słyszę go jeszcze tam... w śmierci progu:
« Bóg mi powierzył honor Polaków
Cały, nietknięty, oddam go Bogu! »

Dobyły wodza ręce szermierzy,
Z czcią na Wawelu złożono zwłoki,
Na kraj szeroko wieść o nim bieży,
A ja w Elsterze czekam głębokiej.

Czekam, aż oto mistrz twórczą siłą,
Dźwignął mnie z toni czarnej, bez końca,
Serce w mej piersi znów uderzyło,
Oko znów topię w promieniach słońca.

I cóż mi szepcze ten promień jasny ?
On mówi : « biada temu — ah biada,
Kto nie wykrzesie skry z piersi własnej,
Kto w ciężkiej doli nędznie upada.

Niech tylko wiara ożywia duszę,
Byleby miłość w sercu nie zgasła,
Na to Bóg zsyła nam geniusze,
By nieśmiertelne głosili hasła !

Jeszcze tam orzeł roztoczy skrzydła,
Jeszcze pień dębu wyda liść świeży,
Czekam cierpliwie, żuję wędzidła,
Wiem że godzina dla mnie uderzy! »

W roli kiełkuje posiew bogaty,
Prędzej czy później czas go rozwinie !
Dzięki ci koniu tarantowaty
Ah ! tyś mi szepnął : « Polska nie zginie ! »

1896.

NA PIĘĆDZIESIĄTĄ ROCZNICĘ ZAŁOŻENIA

domu świętego Kazimierza.

Wiek się kończy wśród zamętu — potwornie wyrasta
Siew zatruty, w topieliskach olbrzymiego miasta,
Czyż, pytamy nie przepadną w szalonej zamieci,
Boże plony, pracą długich zdobyte stuleci?

Czarna chmura nam jutrzenkę przysłoniła jasną,
Myśl rozbija się w pomroku: jej duszno i ciasno.
Nie śmie odkryć tej zasłony w trwożliwym obłędzie,
Z po za której wiek dwudziesty wnet się wydobędzie.

W górę serca! niech bezmyślni trwożą się i płaczą!
My ufajmy, niebo czuwa nad garsztką tułaczą,
Ktoby wątpił i zagubę przewidywał bliską,
Niechże spojrzy na to pszczółek ciche rojowisko.

Gdy nad Krajem się pastwili wrogowie zażarci.
Nasz Stróż Anioł przywiódł siostry, do tej świętej barci,
Przy ich sercu rój się mnożył, — i dla Bożej chwały,
Przetrwał oto lat pięćdziesiąt bezpieczny i cały.

Z barci wyrósł dom pod tarczą polskiego Patrona,
Pierwszą cegłę położyła dostojna Matrona,
Ta, co dziejów nam tułaczych uzacniła kartę,
Której imię pokolenie błogosławi czwarte. (1)

---

(1) Księżna Anna Czartoryska, założycielka Instytutu panien w Hotel Lambert.

Liczne grono poszło śladem miłosiernej Pani,
Otoczyli dom opieką pobożni Kapłani ; (1)
Rośnie nędza na tułactwie wśród cudzego miasta,
A w jej miarę łaski cudem nasz dom się rozrasta.

Z ciemnych lochów i poddaszy wyrwany rój dziatek,
Odżył rychło pod opieką miłosiernych matek,
Tu, od świata klasztornemi odgrodzone wroty,
Kwitną w pracy i w modlitwie ubogie sieroty.

Grządka nowa rok po roku, lecz zawsze kwitnąca !
I wybiegło tych dzieweczek na świat pół-tysiąca !
Idą ciche i pobożne w nieznane gdzieś strony,
Kędy stąpią w ślad ich bujne wyrastają plony.

Miłosierdzia żywy strumień : wstrzymać go niełatwo !
Nie dość matkom świątobliwem opieki nad dziatwą,
Garną jeszcze tych rozbitków, co blizny staremi,
Poświadczają krew stoczoną dla ojczystej ziemi !

Czyż wystarczy ludzka siła by strzedz od rozpaczy
Dzielnych niegdyś zapaśników, dziś nędznych tułaczy,
By zażegnać — nim się wyrwie z ust—bluźniercze słowo,
Zbudzić w sercu zgasłą wiarę, tchnąć nadzieję nową ?

Ludzka siła tu nie starczy, ale tego cudu
Cicha siostra miłosierdzia dokona bez trudu,
Gdy przemówi, dusze rosną, w lot odbiega trwoga,
Zkąd moc taka ? bo ją czerpie nie z siebie, lecz z Boga !

I dom przetrwał lat pięćdziesiąt, — nie zmiotły go burze,
Toć je krzyżem odganiają, dwaj niebioscy Stróże,

---

(1) Szczególną opieką otoczył dom Ksiądz Etienne, przełożony Misjonarzy i Siostr Miłosiedza w Paryżu.

Święty Biskup nasz Stanisław i Kazimierz Święty,
Co dla nieba królewskiemi pogardził ponęty.

A na ziemi straż podjęła garsztka zacnych ludzi:
Skrzętnie działa, chęć ofiary w bratnich sercach budzi,
I wytrwałą wciąż opieką tak nasz dom otacza,
Że nie łakną chleba starce ni dziatwa tułacza.

Wnet się stoczy w otchłań czasów, on wiek dziewiętnasty,
Krwią przesiąkły, zatrutemi najeżony chwasty!
W górę serca bracia moi! przyszłość w mocy Bożej,
Wiek dwudziesty do ojczyzny drogę nam otworzy!

3 Maja 1896

POWÓDŹ

MONOLOG

Kocham wszystkie rzeki nasze: serce mi uderza
Gdy przebiegam wielkopolskie tej Warty wybrzeża,
Kędy orły łackie gniazdo usłały przed wieki,
Zkąd popłynął miód na Polskę z Piastowej posieki.
Kocham Niemen, kędy wiecznie od brzega do brzega,
Grzmot pogoni Kiejstutowej głucho się rozlega,
Gdzie Jagiełło lud swój obmył z bałwochwalczej pleśni,
Kiedy ptacy przyśpiewują Mickiewicza pieśni.
Kocham Dniepr nasz co w swej toni zachował głębokiej
Z żył nam ściekłe krwi strumienie, łez naszych potoki,
Co w takt pieśni Bohdanowej słodko zapluskocze,
A gdy wieszczby Wernyhory zasłyszy prorocze
Zjeży grzywę, z wściekłym szałem uderzy w porogi,
Aż się Matka Ukraina zatrzęsie od trwogi!

Jakaż siła czarodziejska ciągnie mnie ku Wiśle,
Szczery Mazur, jam od dziecka połączony ściśle
Z tą królową, co schłonąwszy strumienie bez liku,
Wyżłobiła nam gościńce z Karpat do Bałtyku.
I z miłością zapatrzona w dwa królewskie grody
Przypomina jasną dobę słonecznej pogody.
A choć biją w nią pioruny, szamocą nią burze,
Krzepi ducha w Krakowiaku i w skocznym Mazurze.
Kocham Wisłę z lat dziecinnych, tej miłości siła

Wzrosła jeszcze, gdy mnie żywcem z piekła wybawiła,
Wdzięczność dla niej wiecznotrwałą w głębi serca noszę,
Jak to było? Kto ciekawy niech posłucha proszę.

Rozpocząłem wtedy pomnę rok dwudziesty szósty.
Młodzian ze mnie był dorodny, wesoły i pusty.
Niby motyl przebiegałem rad z kwiatka na kwiatek,
Aż skrzydełka osmaliłem w ogniu naostatek.

Jam zakochał się na zabój, cudne dziewczę miało
Czarne oczy, krasne usta, cerę jak śnieg białą,
Na jej główce się piętrzyły zwoje płowych włosów,
Rzekłbyś Anioł to na ziemię zesłany z niebiosów.
Oj! zwodnicze to pozory! ta śliczna bogdanka,
Był to wilczek z pazurkami w postaci baranka!
Lecz jam tego nie dopatrzył czarem upojony.
Droga matka, innej dla mnie pragnęłaby żony,
Brać dzieweczkę blisko gniazda, toż ojców nauka
Gorzko nieraz pożałuje kto daleko szuka.
Nie byłaż to wielka przestrzeń, lecz Wisła nas dzieli,
A nie mamy skrzydeł ptaka, ani rybiej skrzeli!
Matka wzdycha, lecz mi krzyżyk skreśliła nad głową,
Ojciec nie żył — byłby związku zabronił surowo,
Bo to jabłko niedaleko pada od jabłoni,
A jej matka była płocha — rozprawianoż o niej
Istne dziwy — lecz ja na to nie zważałem wcale:
U mej Zosi ząbki perły — usta jak korale,
Dowcip bystry, toż mnie swemi urzekła szczebioty,
Chętnie z ręki mej przyjęła pierścioneczek złoty.

Ślub naznaczon po przewodach... radość niepojęta,
Nim nastąpi, razem spędzim wielkanocne święta.

W wielki czwartek, w podróż z drogą wybieram się matką,
Śnieg na sążeń, saneczkami przesuniem się gładko,
Lecz od wtorku jakoś słońce ogniście przypieka,
Wicher zadął południowy, — nasroży się rzeka,
Z naszą Wisłą nie ma żartu, z szerokiej przestrzeni,
Woda wpływa do jej łoża, setkami strumieni,
Fala rośnie coraz wyżej, złowrogo się zżyma,
Dobiegliśmy wnet do brzegu: lód się jeszcze trzyma,
Przemkniem po nim błyskawicą!... Patrzę... matka blada
Drży jak listek, obie ręce do modlitwy składa,
W tem... czy piorun ryknął w chmurze, czy to huk moździerzy,
Tłum rybaków przerażony zbiega do wybrzeży.
Ha! to Wisła rozkruszyła cisnące ją pęta,
Jak opoka w setki złomów nagle rozpryśnięta
Grzbiet najeży, toczy z pędem kry olbrzymie bryły,
Wściekłej szałem, już jej ludzkie nie ujarzmią siły!

Czas zawrócić nam do domu — toż konieczność zmusza,
Wisła z kajdan uwolniona jak raz się rozrusza
Już nie łatwo do własnego powróci łożyska,
Kędy pomknie, z ludnych wiosek straszne rumowiska,
W krąg zalewa żyzne łąki, gdzie powódź roztoczy,
Oracz plonu z ziarn posianych nie ujrzy na oczy.
Przeszły święta, Wisła szumi wspaniała jak morze,
Biegły sternik rozszalałej wiosłem nie przemoże,
Dziśby snadno na Warszawę zboczyć z drogi prostej,
Wtedy brzegów żelaznemi nie sprzężono mosty!

Wreszcie zawiał wschodni wietrzyk i opadły wody,
Pośpieszamy z drogą matką na weselne gody.
Cóż się stało? moja Zosia ponura jak sowa,

Czoło marszczy, w ustach więzną lodowate słowa,
Chwytam rączkę, — ona cofa, — pytam: co to znaczy?
Wreszcie rzeknie: « jam o panu sądziła inaczej!
Tej zniewagi nie przepomnę; azaliż się godzi
Nie pośpieszyć na dzień ślubu dla marnej powodzi? »
Nadaremnie rzecz wyjaśniam, — ona ledwie słucha,
Aż mi parsknie w oczy śmiechem, wzrok jej gniewem bucha.

— Skruszy lody, kto miłością podniecany szczerą,
Nie ustraszył się Leander gdy czekała Hero.
Bez namysłu wpław się rzucił na Bosforu fale.

— Lecz to bajka wymyślona!...
— Nie bajka to wcale.
— Ależ Bosfor spokojniejszy, stokroć sroższą Wisła
Gdy lodowa jej skorupa pod słońcem rozprysła,
Tu, śmierć pewna...
— Ha! być może... ale mniejsza o to,
Proszę sobie wziąść na powrót tę obrączkę złotą.
Piękna miłość, gdy ją stropi lada jaka burza,
Mówię panu, za małżonka ja nie wezmę tchórza!

Tak się gody zakończyły, — powracamy z matką,
Próżno sobie łamię głowę nad ciemną zagadką,
A słoneczko nam przyświeca, gwarzy coś o wiośnie,
Wisła pluskiem odpowiada, że aż serce rośnie.
Matka całą rzecz odgadła, — gdy mnie tuman ślepi,
Ona wzrokiem wytrzeźwionem widzi stokroć lepiej.
Wśród weselnych oto gości był krewny z Halicza,
Długie lata znać już przeżył, — widać to z oblicza,
Choć siwego z pod peruki nie dopatrzyć włoska,

O tym krewnym już mnie dawno dobiegła pogłoska,
Słynny pieniacz—miał nad Sanem cztery wsie dziedziczne,
Piękne lasy, bujne łąki i łany pszeniczne,
Ej!... nie proste jak mówiono wiodły do nich ścieżki,
Świat przemilczał, co wspominać jakieś stare grzeszki,
Uczty dawał okazałe, był to pan bogaty,
Starą żonę przed czterema już pogrzebał laty,
Sam, bezdzietny, nuż w zaloty do panien i wdówek,
Rzecz się kończy na zamianie kilku grzecznych słówek,
Bo nie zawsze Polek serca złowić wędką złotą,
Więc odbierał kosz za koszem, aż natrafił oto
Na bogdankę, której późne nie ustraszą lata,
Niech tam sobie jak chce będzie — byle użyć świata!

Tą bogdanką była Zosia, w trzy miesiące potem
Wieczną wiarę mu przysięgła; obsypana złotem,
Wszak nie chciała pojąć tchórza: za nic program przecie,
On przed żoną drżał jak listek, posłuszny jak dziecię.
Wyciągała go raz po raz w różne świata strony,
Latem w Alpy, w Pireneje, — zimą do Mentony,
Aż gdy zbiegło w tych podróżach sześć wesołych latek,
Pogrzebała go w Paryżu — wolna naostatek!

Tyś od takiej mnie małżonki wyzwoliła Wisło,
Nim dobiegłem lat trzydziestu, i mnie słonko błysło.
Z wolą matki wprowadziłem Marynię w me progi,
Błogosławię tę godzinę: to klejnocik drogi.
Przeżyliśmy już ćwierć wieku w szczęściu niezmąconem,
Otoczeni dzielnych synów i córeczek gronem.
Matka z żoną pielęgnuje i pieści wnuczęta,
W domu praca i dostatek, ład i zgoda święta.

Chłopcy istne dęby w lesie, dziewy jak topole,
Tobie Wisło ja zawdzięczam tę pomyślną dolę !

Ciężko w sercu, gdy nad krajem chmura wisi czarna,
Lecz sposobim dla przyszłości dobroczynne ziarna.
Miłość silną nam podnietą do wielkiego dzieła.
Powtarzamy : Polska nasza jeszcze nie zginęła !
Przy ognisku ją domowem pielęgnujem wiernie,
Na zagonach tępim chwasty, z miedz karczujem ciernie.
Nadaremno kraj rozbiły żelazne tarany,
Póki serca w jedność łączy łańcuch niestargany.
Silni wiarą i nadzieją kujem te ogniwa,
Wciąż na płomień żywicznego dodajem łuczywa,
W domu naszym Polska żyje — piekło jej nie zmoże
Po stuletnich nawałnicach Bóg jej spuści zorzę.

Wisło droga, rzeko moja ! Wisło mazowiecka,
Coś mnie pieśnią macierzystą niańczyła od dziecka,
Dzięki, dzięki jam przez ciebie został przed ćwierć wiekiem
Nieodrodnym synem Polski — jam został człowiekiem !

1896.

DO WIELKOPOLAN

W sześćdziesiątą szóstą rocznicę listopadowego powstania w Warszawie.

Dzień pamiętny listopada ! chłodny śnieżek pruszy
A piosenka w takt mazura zagrała mi w duszy.

Niechaj drudzy dzień ten uczczą poważnemi słowy,
Ja z pod serca przy fujarce zaśpiewam wierzbowej.

Było ze mnie w one czasy, małe jeszcze dziecko,
Wyniańczone u kolebki pieśnią mazowiecką.

Rosłam, pomnę, w cichej wiosce jak źdźiebełko trawy,
Droga tędy od Poznania wiodła do Warszawy.

Ileż było w dworku naszym wrzawy i radości,
Gdy rój przybył na spoczynek wielkopolskich gości !

Acz dzwoniły tam pałasze, brzęczały ostrogi,
Ja, na hasło te rycerskie nie zadrżałam z trwogi.

Oj ! śpiewaliż wielkim chórem, aż się trzęsły ściany,
« Spojrzyj z nieba nasz Kościuszko, nasz Wodzu kochany,

« Pójdziem wiernie twoim torem : dalejże do dzieła !
Gdy my żywi, nasza Polska jeszcze niezginęła ! »

Owe pieśni Wielkopolan wrosły dziecku w serce,
I ojczyzny miłość świętą zbudziły w iskierce.

Ta iskierka rozgorzała później wielkim żarem,
I nie zgasła przyciśnięta twardym dni ciężarem.

Kędyż oni, co dziecinę rozbudzili małą,
Z tych szermierzy wielkopolskich nie wielu zostało!

Inni dawno przywaleni głazy grobowemi,
Snem spoczęli nieprzespanym zdala ojców ziemi.

Bluszcz oplata ich mogiły — a jam jeszcze żywa,
Niedosnutą przez tułaczów snuję nić przędziwa.

Niechże wianek ten uwity w dzień listopadowy
Padnie żywym zapaśnikom na ich siwe głowy,

Niech upadnie tym na groby, co pieśnią i czynem
Wytykali dla potomnych tór *usque ad finem*.

1896.

Z ZIEMI WYGNANIA

ku pamięci *Emilii Szczanieckiej.*

Odgłos dzwonów pogrzebowych o Wartę potrąca,
A z nim łączy się żałosny jęk z piersi tysiąca.

Oto zgasła cicha gwiazda — co blaski czystemi
Sto lat niemal przyświecała Wielkopolskiej ziemi!

Płaczą wielcy, płaczą mali, jak ta ziemia długa,
I robotnik u warsztatu — i oracz u pługa.

Do tej zmarłej co dziś leży w ubożuchnej trumnie,
Uznojeni i łaknący garnęli się tłumnie.

Ona biednych osłaniała płaszczem swej opieki,
U niej chleba ni balsamu nie brakło na leki!

Któż policzy z jej posiewów dojrzałe dziś plony?
Ileż w kraju nędz zażegnał jej duch niestrudzony!

Z rojowiska pod jej okiem wyniańczonych dzieci,
Iluż jasnym dziś promieniem narodowi świeci!

Jej kolebką, jej grobowcem kęs ziemi nad Wartą,
Ale w duszy piastowała Ojczyznę rozdartą!

Kiedy w dłoni Warszawianów oręże zabłysły,
Rączo loty sokolemi podąża do Wisły.

Oko w oko patrzy śmierci, w szlachetnym zapale
Z gromem dzielnych patryotek obiega szpitale.

Acz zaraza po nad miastem roztacza kir czarny,
Nic nie wstrzyma wielkiej duszy w tej służbie ofiarnej.

Gdy nadzieje rozbudzone tuman chmur przysłania,
Ona zwraca pilne oko na ścieżki wygnania.

Potyranych zapaśników chroni od rozpaczy,
Z żyznych łanów wielkopolskich śle chleb dla tułaczy.

By wychować dla Ojczyzny roje drobnych dziatek,
Na ich szkołę w cudzej ziemi hojny sypie datek.

Takie czyny w polskich sercach żyją niezatarte,
Wszak spożywa z nich owoce pokolenie czwarte!

Zacna Polko! gdy na wieki Ojczyzna cię traci,
Ja cię żegnam w imię moich współtułaczych braci!

Garścią kwiatów nie posypię Twej darni grobowej,
Niech nań padnie łza gorąca z serdecznemi słowy,

I modlitwę ślę ku niebu, niech pod rosą Bożą,
Twe posiewy dobroczynne cudownie się mnożą.

Niech Twa wiara, Twa nadzieja, Twej miłości siła
Karmi serca naszych Polek, jak Ciebie karmiła,

Do poświęceń Twym przykładem zaprawne od młodu,
Niech wyniańczą dzielne plemię na chwałę narodu!

1896.

GŁOS Z WYGNANIA

ku pamięci Karola Marcinkowskiego

na 50 rocznicę jego śmierci.

Wielkopolska ziemio nasza, tyś solą narodu,
Nigdy jeszcze w barci Piasta nie zabrakło miodu.

Pług piekielny kraj rozoral, lecz nic nie rozkruszy
Wspólnej wiary, ni jedności nie starga nam w duszy.

Święta jedność! — gdy runęły stare belki domu,
Nic ustrzegła nas od klęski, lecz strzeże od sromu.

Gdy zaciężył nad narodem pomrok rozpostarty,
Bóg nam gwiazdę dobroczynną rozniecił u Warty.

Ona dla nas nieomylnym w przyszłość drogoskazem,
Pod jej tarczą wszystkie warstwy jednoczą się razem.

Ona wiernym Polski synom cel jedyny znaczy,
Tak potomkom bohaterów, jak synom oraczy!

Jej blask czysty nie oddziela buławy od pługa,
W jej obliczu wznosi ludzi praca i zasługa.

Tyś tą gwiazdą wielki Mężu, Tyś narodu chwałą,
Z Twego czoła bije promień na Ojczyznę całą.

Z Twych posiewów już się złote rozrodziły ziarna,
Plon kiełkuje, acz nad krajem wisi chmura czarna.

Czy nad Wisłą, czy przy Dnieprze, czy pod Tatrów cieniem
Naród żyje odrodzony Twem potężnem tchnieniem.

« Światła ! światła ! dziś wołają głosów miljony,
A w myśl Twoją promień pada na polskie zagony.

Lat pięćdziesiąt już dobiegło jak śpisz w twardej trumnie
A na grób Twój moc narodu gromadzi się tłumnie.

Błogosławi pamięć Twoją i wieniec dębowy
Kładzie wielki patryoto u Twej sennej głowy.

Z wiernym ludem, co modlitwą w niebiosa kołacze
I my ślemy głos do Boga rozbici tułacze.

Błogosławim Cię i z Tobą wielkopolską ziemię,
Że nie pomna acz stuletnie przygniata ją brzemię,

Wierzy, ufa, wśród szermierki w nową moc urasta,
I choduje dla przyszłości miód z pasieki Piasta !

1896.

Odpowiedź na poemacik Wacława Gasztowtta

LA PATRIE IMMORTELLE

pomieszczony w Buletynie Towarzystwa uczniów batiniolskich w Paryżu.

« Święta miłości kochanej Ojczyzny,
Czują cię tylko umysły poczciwe ! »
Wołał Krasicki, gdy powódź zgnilizny
Do dna zmąciła nam krynice żywe.

Podjęli słowo mężowie szlachetni :
Naród zbudzony krząta się na nowo,
Świadczy to w dziejach nasz sejm czteroletni,
Dzielnie ustawą podparty majową.

Pierś naszych orląt drga pełna zachwytu,
Zastęp mścicieli zrywa się do dzieła,
Rozbrzmiało hasło z Apeninów szczytu :
« My żyjem !... Polska jeszcze nie zginęła ! »

Sto lat przebiega wzdłuż Polski to hasło,
Nim krwi potokiem z jarzma ją wykupi,
Czemuż, ale czemu !... tyle serc zagasło,
Od tylu wyziew dobiega dziś trupi ?

W myśl im przypadła ta cisza grobowa,
Z wrogiem nie jeden pobratać się gotów,

Celem ich wzgardy ustawa majowa,
Szydzą z wysiłku wielkich patryotów.

Cześć Tobie bracie... w obec tego sromu,
Gdy ćma puszczyków pokwila złowrogo,
Wsparty na zgliszczach zwalonego domu,
Budzisz do życia pobudką nam drogą.

Twa pieśń, ten wybuch szczeropolskiej duszy,
Niech kraj obieży od końca do końca,
Ptaków cmentarnych krakanie zagłuszy,
Po czarnej nocy, zapowie brzask słońca!

Serdeczny bracie! ah! miejmy nadzieję!
Z czystych posiewów plon wyrasta żyzny,
Wystygłe serca Twoja pieśń ogrzeje —
Świętą miłością kochanej Ojczyzny!

1896.

Do przezacnej patryotki

EMILII SZCZANIECKIEJ.

W urojeniach mistyka,
Obłęd z prawdą się styka,
On cię widział w śnie,
Na biegunie śnieżystym,
Ze sztandarem ojczystym,
Oh! nie sen to, nie!

A któż święciej i dłużej
W czasach gromów i burzy
Dźwiga sztandar nasz?
Kto wśród walki zażartej
U bram naszych, u Warty,
Trzyma dzielniej straż!

Nieskruszoną Tyś zbroją
Opasała pierś Twoją,
Doświadczon jej hart,
Wart żelaznej zbroicy,
Orleańskiej Dziewicy
I miecza jej wart.

A gdy z Polski wciąż łona,
Krew wytryska czerwona,
Powróz w kark jej wrosł,
Gdy nie stało nam tarczy,
Boleść piersi twej starczy —
Za Joanny stos!

Tak, Joanną tyś drugą,
Wciąż gotowa z posługą!
Kędy cierpi brat,
W świat szeroki, daleki,
Ślesz balsamy na leki
Z za żelaznych krat!

Ty jak matka rodzona
Święcie tulisz do łona,
Ten wieśniaczy lud,
Co wybłaga nad nami,
Krwawym potem i łzami
Łaski Bożej cud!

Ah! godzina się zbliża,
Rychło brzemię to krzyża
Spadnie z naszych bark,
I po nędzy przetrwałej,
Naród nazwie cię cały
Swą Joanną d'Arc!

Teplitz, 1871.

Każde wspomnienie, o tak wielkiej patryotce jak ś. p. Emilja Szczaniecka, nie może być bez znaczenia — dla serc polskich. Otóż ja zachowałam jedno z tych wspomnień: Z chorą na rękę Emilją przepędziłam kilka tygodni w Cieplicach czeskich — w roku 1871. Odwiedzałam ją codzień. Nigdy nie zapomnę tych chwil spędzonych razem. Mimo cierpienia Emilja nadzwyczaj była ożywiona, opowiadała mi różne przygody z życia swego. Między innemi, mówiła mi o jednym z przyjaciół, którego nazwiska nie pamiętam. Był to człowiek pełen bujnej fantazyi, wierzył w sny i nazmysłowe objawy. Otóż raz widział we śnie Emilję w postaci Dziewicy Orleańskiej; — pochwyciłam tę opowieść, nazajutrz przyniosłam jej kilka zwrotek na prędce nakreślonych.

NOWY ROK

1897.

Idzie rok nowy — i cóż on niesie?
Pytać daremno.
Gdzie rzuć oczyma, głucho jak w lesie
Pusto i ciemno!

Biedny rok nowy, cóż on dać może?
Raczej sam czeka
Co twardym pługiem z niego wyorze
Ręka człowieka!

A kiedy ziarno padnie na rolę,
Zaliż on pyta,
Gorzkie piołuny — marne kąkole
Nie zniszczą żyta?

O! złotych plonów nie tkną powodzie,
Wichry nie zwieją,
Pracujmy tylko w miłości, w zgodzie,
Z wiarą — z nadzieją!

1896.

GRZYBKI I PIEŚNI

Po dżdżu rosną grzybki,
Po łzach pieśni rosną,
Ich rozrost za szybki,
Patrzę w nie żałosno.

Tu borownik szary,
Pieczarek bez końca,
Dębowe konary,
Chronią je od słońca.

Dalej surojadka
Wznosi główkę śliczną,
Wyrosła tak gładka,
Pod sosną żywiczną.

Tam rydzyk się mieni,
Podobny do kwiatu,
Połyska w zieleni
Barwami szkarłatu.

Niżej drobnych tyle,
Kto je zliczyć zdoła,
Od ziemi na chwilę
Nie podniosą czoła.

Ciężkoż im na świecie,
Latem słonko pali,
W zimie tną zamiecie
Nic ich nie ocali.

Patrzeć w nie tak miło,
Choć znikną bez śladu,
Bo w żadnym nie było,
Goryczy ni jadu !

Szkoda mi was szkoda,
Biedne moje grzybki,
Nie minie przygoda,
Gdy wzrost był za szybki !

Lecz proch wasz nie zginie
Pod dębem i sosną,
Gdy zima przeminie
Znów grzybki wyrosną !

A wy moje pieśni
Zrodzone w żałobie
Gdy sen mój się prześni,
Skonacież w mym grobie ?

Co trysło z mej duszy,
Goiło jej rany,
Wszystkoż to zagłuszy
Czas nieprzebłagany ?

Żyć będzie co żyło,
Ah! prawo to Boże!
Pod ciemną mogiłą,
Pieśń zamrzeć nie może.

Na chwilę gdzieś znika,
Nim echem odpowie,
Kwileniu czyżyka
W zielonej dąbrowie!

1897.

Moje pięćdziesięcioletnie pióro.

Słońce w poranku zaszło mi chmurą,
W koło mrok ciemny i głuchy,
Jam w drżącą rękę podjęła pióro,
Pełna serdecznej otuchy.

O! nowy zawód! — szydercze słowo
Na wskróś mi serce przenika,
Ale mur twardy, chcę przebić głową;
Zgłuszyć krakanie puszczyka.

I silnie trzymam pióro w mej dłoni,
A łza łzę w oku potrąca;
W tem mi piosenka z cicha zadzwoni
Jasna jak promyk miesiąca.

Co mi poszepnie wnet pióro chwyta,
W duszy mi lekko i błogo,
I znów mi puszczyk smutny wróżbita,
Coś zaszeleści złowrogo.

« Nie tobie zbiegać powietrzne szlaki,
Strzeż się ułudnych mamideł,
Niech się nie mierzy z lotnemi ptaki,
Komu szerokich brak skrzydeł! »

I znów piosenka — tajemny dzwonek
Słodko się do mnie odzywa:
« Drobne ma skrzydła szary skowronek,
« A przecież woła do żniwa!

« I chwyta kosę kmiotek ubogi,
« I sierp podejmie niewiasta,

« A w polu rosną stogi i brogi,
« Chata w dostatek urasta ! »

Ja za tą wróżbą idę wytrwale,
Starczą mi drobne poloty,
To się z kukułką smutno pożalę
Nad dolą biednej sieroty !

Gdy żar na ziemię spadnie z niebiosów,
I w proch przepali ją miałki,
Z polnym konikiem wśród zwiędłych wrzosów
Uderzę w śpiewne cymbałki.

A gdy wiatr wstrząśnie jodłowym lasem,
Kiedy zapadnie mrok czarny,
Drobnym wróblikom przywtórzę czasem,
Lecz nigdy sowie cmentarnej!

Długie pół wieku, mnie pieśń kołysze,
A pióro chwyta jej dźwięki;
Póki mnie woła, póki ją słyszę,
Nie puszczę pióra z mej ręki !

Niechby mi piorun z gradową chmurą
Przemknął nad głową tułaczą,
Jabym to biedne skruszyła pióro,
Gdyby zgrzytnęło rozpaczą.

Z niezłomną wolą, z sercem niezgasłem,
Wśród półwiekowej zawiei,
Jam życie przeszła pod świętem hasłem :
Wiary, miłości, nadziei !

1896.

ALLELUJA

Alleluja! Alleluja! świat się dziś weseli,
Chwała! chwała przyśpiewują z niebiosów Anieli.

Bo się spełnił cud nad cuda, w świecie niesłychany,
Śmierć zwyciężył—Zmartwychpowstał Pan ukrzyżowany!

Idą smętne trzy niewiasty, żałosnemi słowy
Szepczą z cicha: «Kto nam kamień odwali grobowy?

Czas namaścić święte nogi wonnemi balsamy,
A głaz ciężki, by go dźwignąć, my dość sił nie mamy.»

W tem przystąpił Anioł biały, co czuwał przy grobie,
Rzecze do nich: «Wam niewiasty płakać nie na dobie.

Złość Go ludzka pogrzebała pod tą twardą skałą,
A On w niebie zakróluje wiekuistą chwałą!

Nie czekajcież wy napróżno — słodki głos niewieści,
Zdumionemu niechaj światu Boży cud obwieści.»

Trzy Maryje wzrok nieśmiało podniosły do góry,
Jasne słonko przez wilgotne przedarło się chmury.

Wietrzyk ciepły po nad ziemią powiewa jak latem,
I potrąca ciche pola zielenią i kwiatem.

Z gniazd się zrywa stado ptasząt, po błękicie buja,
Przestrzeń cała wielkim chórem rozgrzmi Alleluja!

Ku czci wiecznej Zbawiciela; co stopy krwawemi,
Utorował prostą drogę, do Niebios od ziemi.

I zostawił nam bezsilnym trzy nadludzkie dary,
Nieprzebrany skarb nadziei, miłości i wiary!

1897.

W albumie H. R.

Ucznia szkoły nauk politycznych w Paryżu.

Zdobyłeś od mistrzów oklaski bez liku,
I wróżby na przyszłą twą drogę,
Do tylu zaszczytnych słów, panie Henryku,
Cóż więcej dorzucić tu mogę?

Wszak umiem ocenić skarb wiedzy wspaniały,
Lecz znam jej ponęty złowieszcze,
Jam Ciebie odgadła: nad złudny blask chwały,
Ah! wyżej poglądasz Ty jeszcze!

Ty wytrwasz w powodzi, czy w skwarnej posusze,
Wśród życia burzliwej zawiei,
Bo matka przezacna wszczepiła Ci w duszę,
Skarb wiary, miłości, nadziei.

1897.

TOAST

na cześć Wacława Gasztowtta.

Niech nam żyje szermierz dzielny,
Co palące rzucił słowo!
On, jak Rejtan nieśmiertelny
Godzi w hydrę *ugodową!*

Drogi Mistrzu! Tobie chwała!
Za przezacnych słów podnietą,
Wielkim chórem Polska cała
Wnet wykrzyknie Twoje *veto!*

Precz z ugodą! bez ugody
My nie zginiem!... próżna trwoga!
Przepadają te narody,
Co się podlą w obec wroga!

1897.

CZEŚĆ DEOTYMIE

Na 45tą rocznicę jej wystąpienia na niwie literackiej.

Ciemno i głucho!... żali się Wisła
Umilkł w ostrowie słowiczy chór,
W tem, nad Warszawą gwiazda rozbłysła,
Przebija mętne tumany chmur.

Daleko sięga promień jej złoty,
W ślad jej daleko wybiega pieśń,
Rozbudza serca z głuchej martwoty,
Zdziera z nich grubą zwątpienia pleśń.

Zkąd te urocze wybiegły dźwięki,
Odbite w falach dwóch słonych mórz?
Ah! Tobie wieszczko podał do ręki
Ojczystą lirę Twój Aniół stróż!

Czar jej w narodzie już się nie prześni,
Kraj zaciągnięty wypłaci dług,
Boś mu wskazała tę *Polskę w pieśni*,
Jaką przed wieki zakreślił Bóg.

Słusznie z Twych zasług Warszawa dumną.
Ciebie nie trwoży powódź ni grom,

Ty granitową wspierasz kolumną —
Bity wichrami ojczysty dom!

Wielbię Korynnę w Tobie natchnioną,
Podziwiam Twojej wymowy cud,
Lecz chylę czoło przed Antygoną,
Gdy z ojcem dzielisz tułaczy trud.

Przesławna Wieszczko! Tyś chwałą naszą,
Nie dość na gody bluszcze nam pleść;
Polskie Cię serca wieńcem opaszą.
O Deotymo! cześć Tobie — cześć!

Kwiecień 1897.

Do Księdza Tadeusza Dutkiewicza

PRZED JEGO WYŚWIĘCENIEM.

Żalim ja godna abym nad tą głową
Opromienioną światłem łaski Bożej
Błogosławiące śmiała wyrzec słowo,
I usta milkną i duch mój się trwoży!

W szermierce piórem czas ubiegł mi długi,
Czem te wysiłki? czem chęć moja szczera?
Wznioślejsze pole czynu i zasługi,
Szermierzu Krzyża, Bóg Tobie otwiera!

Ah! Tobie dano chrztu strumieniem żywym
Zmyć z niemowlęcia skazę pierworodną,
Nadzieję w duchu rozbudzić trwożliwym,
Chlebem żywota nakarmić pierś głodną!

Ah! Tobie dano rostlić na dnie duszy
Płomień przygasły w burzliwej zawiei,
Twe świete słowo serc więzy rozkruszy,
Siłą miłością wiary i nadziei!

Ah! Tobie dano krzepić lud wieśniaczy
Ziarnem nauki, poić czystą rosą,

Cieszyć nad pługiem schylonych oraczy,
Że plon Ojczyznie ich trudy przyniosą.

Ah ! Tobie dano przyszły nasz Kapłanie,
Jednoczyć serca w miłości i zgodzie,
Co spełzło błyśnie, co padło powstanie
Byleby serca nie padły w narodzie !

Tyś mi rozkazał — bądź zadość Twej chęci,
Ku Niebu ręce podnoszę w pokorze,
Nim cudem Chryzmat Twe czoło uświęci,
Wołam z modlitwą : błogosław Ci Boże !

Kwiecień 1897.

Na Obchód
dziewięćsetletni męczeństwa
Śgo WOYCIECHA.

Przez Wielkopolski szerokie obszary,
Ciągną pielgrzymów niezliczone chmary,
Promyk otuchy połyska im z lica,
Rozbrzmiał w powietrzu hymn Bogarodzica,
Do taktu z pieśnią u Gopła wybrzeży
Bije ku Niebu dzwon z gnieźnieńskiej wieży.

Korne pielgrzymów wciskają się roje
W starej katedry rozwarte podwoje,
Wielcy i mali, kto żyw bije czołem
Przed onym pierwszym Polski Apostołem,
Co Boże ziarno siał na piastów ziemi,
A gdy ją plony wzbogacił złotemi,
Niesyty nowych dla Krzyża zdobyczy,
Legł po męczeńsku z rąk pomorskiej dziczy.

Dziś oto dziewięć dobiegło stuleci
Odkąd z niebiosów słonecznie nam świeci
Wielki Apostoł i miłości cudem
Płaszcz swój nad wiernym rozpościera ludem.

Ilekroć hasło bojowe zadzwoni,
Gdy w słońcu błyśnie Orzeł przy Pogoni,
Gdy zabrzmi w polu hymn Bogarodzica
A rąk tysiące za oręż pochwyca,
Na chwałę Krzyża, ku wiary obronie,
Święty wyciąga ku walczącym dłonie,
I otulony mgły białą zasłoną,
Tchnie w serca mężnych moc niezwyciężoną.

Wieki rycerskiej minęły już chwały,
Z gniazd powalonych spędzon Orzeł biały,
Wstrzymano w locie Pogoń Kiejstutową,
I naród wstąpił w dobę życia nową.
Ziemia praojców na kęsy rozbita
Dziś krwią i łzami przesiąkła do syta.
A przecież serca w powodzi nie toną.
I cóż im siłą? i któż im obroną?
Święty Męczennik z łask Bożych krynicy
Niebieską rosę zsyła męczennicy!
Wierny ten Pasterz swej gromadki strzeże,
Hartuje serca w miłości i wierze,
Chroni zwątpiałych od grzesznej rozpaczy,
Szepcze cichutko za pługiem oraczy,
« Niech was nie trwoży ta zamieć gradowa!
Póki Bóg w sercu, w ustach ojców mowa,
Póki pod stopą kęs ziemi ojczystej,
Byleby posiew rzucać w nią przeczysty,
To, co upadło jeszcze powstać może,
Bo nieprzebrane miłosierdzie Boże! »

Słyszą te słowa pałace i strzechy,
Drżą serca pełne niebiańskiej pociechy,
I dziś przed Wielkim Polski Apostołem
Wielcy i mali uderzają czołem.
Do Jego trumny bieży naród cały,
Uczcić pamiątkę wiekuistej chwały.
Tu dłoń się z dłonią, serce z sercem splecie,
By uczcić godnie dziewiąte stulecie.
O ! niech dziesiąte zaświta z kolei,
Po długiej nocy jutrzenką nadziei !

Kwiecień 1897.

Na pierwszą rocznicę śmierci

EMILII SZCZANIECKIEJ

Już trumnę Twoją oblaną łzami
Od roku ciśnie grobowy głaz,
Aleś Ty żywa pomiędzy nami,
Twój duch do czynu wyzywa nas!

Nad ojców ziemią w kęsy rodartą,
Czuwasz z błękitu jak Anioł Stróż!
Twój święty posiew złożon nad Wartą
W bujne się kłosy rozrasta już!

Pójdzie to ziarno z rosą majową
W dalekie krańce ojczystych ziem,
Z serc zimnych iskrę wykrzesze nową,
A głodny siły ukrzepi w niem.

Bo nie przepada przeczyste ziarno,
Z wiarą, z miłością, składane tu,
Tyś je zdobyła pracą ofiarną,
Ciężkim wysiłkiem lat blisko stu!

Od pokolenia — do pokolenia,
Pójdzie Twe słowo — pójdzie Twój czyn,
Boś łez potokiem, polskie sumienia
Z długowiekowych obmyła win!

Bożego słonka promykiem ciepłym
Tyś rozjaśniała wieśniaczy próg,
Biednym prostaczkom w nędzy zakrzepłym,
Tyś ukazała tór Bożych dróg.

I dojrzał owoc pracy wytrwałej,
Pod okiem Twojem spełnił się cud,
Dziś rozsadnikiem dla Polski całej,
Twych Wielkopolan przezacny lud.

Kto działa z Bogiem, cudu dokona,
Wolą niezłomną, twardą jak spiż,
Przez wdzięczny naród błogosławiona
Doszłaś do kresu — wsparta o Krzyż!

Grobowa ziemia lekką dla Ciebie,
Boś Polsce święty spłaciła dług,
Duchu przeczysty! błagaj Ty w niebie,
Niech nam Ojczyznę przywróci Bóg.

2 Maja 1897.

Pamięci HIPOLITA ŚWIEJKOWSKIEGO

Jedneśmy kwiaty rwali na grzędzie,
I w jedne błękity zwracali oczy:
Rychłoż się gwiazda z chmur wydobędzie
I snop promieni w koło roztoczy?

Ciemno... i tylko przez pomrok siny,
Szmer jakiś głuchy przerwie nam ciszę.
Tobie zagwarzy step Ukrainy,
Mnie biała Wisła w śnie zakołyszę.

Ranek dni naszych zbiegał inaczej,
Nim czas domowe zaparł nam wrota,
Nim na bezbarwnej ziemi tułaczej,
Pieśń wyrywała z duszy tęsknota.

Chwytamy wzajem te rzewne tony
Smętnie w ojczystem zaklęte słowie,
Gdy żal wybiegnie z duszy zranionej,
Skarga jej bratnia echem odpowie:

Niby jaskółki, błędne sieroty,
Do gniazd zburzonych rwące się żywo,
Pod obcem niebem wśród mgły i słoty,
Duszę nam sprzęgło bratnie ogniwo.

Z okiem zwróconem na wschód daleki,
Czy gromy biją, czy powódź straszy,
Łza cicha spływa nam z pod powieki,
Nad dolą Polski, tej matki naszej!

Trudy i troski dzielimy z sobą,
Tyś pobożnemi koił mnie słowy,
Szczerze zapłakał nad mą żałobą,
Gdy mnie okryła w całun grobowy!

Gdzieżeś ty bracie? tu, w obcej ziemi,
Oh! twarde, zimne Twoje wezgłowie,
Rzewna Twa zwrotka dźwięki bratniemi,
W takt mojej pieśni już nie odpowie!

Usta umilkły, zamarły słowa,
Ale duch ziemską nie tknięty pleśnią,
Jego nie więzi przepaść grobowa,
On mi tajemną odpowie pieśnią.

On już wybiega nad odmęt mglisty,
W rączym polocie nic go nie wstrzyma,
On widzi gwiazdy blask promienisty,
Mgłą przed ludzkiemi skryty oczyma.

On wie że chmury z błękitu spłyną,
Że Bóg od zguby Polskę ocali,
I gwiazda błyśnie nad Ukrainą,
I zamigocze w Wiślanej fali!

Maj 1897.

Do MARYI TRZCIŃSKIEJ

gdy odwiedziła Groby Dziadków naszych.

W mej nieskończonej żałobie,
W tej nocy czarnej a głuchej,
Bóg dobry zesłał mi w Tobie
Promyk słonecznej otuchy.

Chłód straszny wieje po świecie,
Od mrozu kwiaty więdnieją,
A w młodej duszy Twej dziecię,
Rozkwita wiara z nadzieją!

Ty, z sercem pełnem miłości,
Klękłaś nad cichą mogiłą,
Uczciłaś tych dziadów kości,
Co nam przykładem i siłą!

Wśród zmąconego dni wiru,
Dziad, szermierz Baru niezłomny,
Zdeptał lodowce Sybiru,
Na chwałę dziatwy potomnej.

A babka wzór polskich matek,
Zamknięta w domowym progu,
Żyła dla męża, dla dziatek,
Wierna ojczyznie i Bogu.

Pilnujmy drogiej spuścizny,
Głos ich do pracy nas woła,
Zagon wskazuje nam żyzny,
Zroszony potem ich czoła.

Sierp twardy wrosł mi do ręki,
Pół wieku staję do żniwa,
Ich przykład — dziękiż Im dzięki!
Moc nową ze mnie dobywa!

A gdy mi ramię omdleje,
Gdy całun oczy zasłoni,
Wszak sierp mój nie zardzewieje
Maryniu w krzepkiej Twej dłoni!

Ty go podejmiesz ochoczo.
Gdy trud twe lica zrumieni,
Skrzydły Cię swemi otoczą —
Zmarli przez Ciebie poczczeni!

DO SZLĄSKIEGO CIESZYNA

Kiedy w zwątpienia godzinie,
W duszy mej ciemno i głucho,
Ku tobie bratni Cieszynie
Obracam oczy z otuchą.

Uczysz mnie grodzie ty Szlązki,
Klejnocie korony Piasta,
Jak żywo z drobnej gałązki,
Zielony dąbek wyrasta.

Rdzeń jego czysty i zdrowy,
Robak nie pełza pod korą,
Ten dąb do przyszłej budowy,
Dzielną się stanie podporą.

O Szląsku! szczepie nasz stary!
Odłamie ojczystej ziemi,
Ty dochowałeś nam wiary,
Przemawiasz słowy naszemi.

Szum Wisły myśl twą pochwyca,
Czemu? bo lud twój pamięta,
Że jedna macierz orlica,
Niańczyła lackie pisklęta!

Wichry to gniazdo rozbiły,
Ptastwo się długo szamoce,
Dziś pełne życia i siły,
Czuwa na Tatrów opoce.

Jednako świta nam zorza
Jej blasku czas już nie zaćmi,
Popchnięci w sprzeczne rozdroża
Przez wieki byliśmy braćmi.

I braćmi będziem na wieki,
Ah! sprzążmy serca i dłonie,
Pod tarczą Bożej opieki,
Świt ranny słońcem rozpłonie!

Maj 1897.

Do W. G.

Czym ja żywa — czy umarła ?
Rzec mi prawdę chciej !
Czy grobowa rdza przeżarła
Struny liry mej ?

Gdy powiodę w koło wzrokiem,
Taki trupi chłód,
Że mi zajdzie świat pomrokiem,
Pierś stężeje w lód.

Lecz niech rękę doń przyłożę
W lot mi serce drgnie,
Ah ! jam żywa ! — dzięki Boże
Nie umarła — nie !

Próżno jęczy mi nad głową
Pogrzebowy dzwon,
Ja wyrzucę z piersi słowo,
Na tak grzmiący ton,
Że pobledną z trwogi karły,
Imby raczej paść,
Niż na głowę mnie umarłej
Rzucić ziemi garść !

Maj 1897.

DZIĘKI.

Do Julii J...

Twa korona — położona
Na drogim mi grobie!
Serce wdowie — czyż wypowie —
Ilem winna Tobie!

Dzięki! dzięki! dar twej ręki
Wskróś przejął mi duszę,
Tyś mi zorzą — rosą Bożą
W dni skwarnych posusze.

Julko droga! darem Boga
Miłość duszy bratniej!
W łez powodzi — z niej mi wschodzi
Kwiat życia ostatni!

Za ten kwiatek — drogi datek,
Co z życiem nie skona,
A w złej chwili — nie omyli,
Bądź błogosławiona!

21 Maja 1897.

DO WALENTYNY

w czternastą rocznicę jej przybycia do mego domu.

Dziś ubiegło lat czternaście, — to przecież nie żarty!
Jak przybyłaś nad Sekwanę od szerokiej Warty.
Jak wstąpiłaś w progi moje z oczy spłakanemi,
Bo ci było żal biedaczko Wielkopolskiej ziemi,
Tych od dziecka dni przeżytych pod strzechą domową,
Żal tej Matki, co ci krzyżyk skreśliła nad głową.

Zaufana w łasce Bożej, — sama, bez opieki,
Wyruszyłaś w świat nieznany, za góry, za rzeki!
Paryż piękny, pełen gwaru — i cóż ci to znaczy?
Obcy ludzie! — cudza mowa! tu, wszystko inaczej!
Pan i Pani do twej myśli nie przypadli może
W stosach książek zagrzebani — piszą, — żal się Boże!
Kuchnia ciasna, bez okienka, pomódz nie ma komu
Na twej głowie odpoczywa cały ciężar domu.
Lecz ty sobie radzić umiesz — boś w ciemię nie bita,
Więc do pracy — aby dalej — rwiesz się jak z kopyta.
Wszystko jakoś w ład ci poszło — nawet słowa cudze
W oka mgnieniu ku codzienniej zdobyłaś posłudze.
Idziesz śmiało — już i obcych nie boisz się ludzi,
Kto im sprzyja — ten wzajemną życzliwość obudzi.

Biegły lata złe i dobre, jak w strumieniu wody,
Podzielałaś ze mną troski i twarde przygody.
Płakałyśmy obie razem — w mej ciężkiej żałobie,
Wierną pomoc i otuchę znalazłam przy tobie,

Aż zrównała się zapora przez lat szereg długi,
Jaka w świecie zwykła panią oddzielać od sługi.
Ty mnie kochasz duszą całą — jam wdzięczna ci za to.
Szczera miłość z mojej strony słuszną ci zapłatą.
Jeśli w ciągu lat czternastu jakaś chmurka mała
W zgodne pasmo dni przeżytych czasem się wplątała,
Dziś wyrzućmy ją z pamięci — przebaczmy wzajemnie,
Choć mnie więcej nauczono — Tyś lepsza odemnie!

22 Maja 1897

NA SREBRNE GODY

Czcigodnego Księdza WAWRZYNIAKA

w Śremie.

W serce narodu godzi wróg zażarty,
A przecież górą wieje sztandar nasz,
Zacny Kapłanie, Ty u bystrej Warty
Trzymasz po Bogu ćwierćwiekową straż!

Dzielnieś Ty przetrwał od doby młodzieńczej,
W pracy mozolnej szereg długich lat,
Słusznie Cię naród w dębowy liść wieńczy
Na srebrne gody — boś nie odbiegł z czat!

Pozwól mi Ojcze dalekiej, nieznanej
Do tego wieńca jeden listek wpleść,
Głos mój połączyć w chór z Wielkopolany,
Na Twą przezacny Jubilacie cześć!

16 lipca 1897.

SPIS RZECZY

Lira Moja 3
Jan z czarnolasu 5
Do Wacława Gasztowtta, ofiarując mu wianek na cześć Jana z Czarnolasu 26
Widzenie 27
Kość z Kości 48
Książę Witold 53
Do starej szabli, pułkownika Malczewskiego, zdobytej przez pradziada jego pod Wiedniem ... 55
Rozmowa z kmieciem o królu sobku 61
Dniepr i Wisła, dumka 65
Nad jeziorem Como 67
Z Tułactwa 69
Odpowiedź na poemat « Dąsy starego Legionisty». 71
Wisła i Niemen, Zwrotki do Gabryeli Ks. Puzyninej 74
Do Antoniego Oleszczyńskiego 76
Młot 78
Do F. D. 79
Do panny Skidmore, z San Francisco 80
Trzeba nam światła. Odpowiedź na wiersz panny Pasławskiej 83
Do Juljana Czerkawskiego. Odpowiedź na hasło : « Niech żyją ideały ! ». 85
Do Janka z Bielca (Gregorowicza) 88
Inne Czasy 90
Do Jadwigi Zeitheim (Jaskółki) z powodu rozpoczętego wydawnictwa *Wiosna* 92
Do Antoniego Oleszczyńskiego posyłając mu fotografię mego psa do « Silva rerum » 93
Pod strzałą, w Księdze Mickiewicza w Karlsbadzie 94
Milczysz zygmuncie ! z powodu odkrycia na Wawelu kości Stefana Batorego 95
Vox Populi 97
Podziękowanie za wiązkę kwiatów z rąk Warszawianki 100
Do M. H. Odpowiedź 101
Wianek na Zielone Swiątki posłany Wielkopolanom 103
Bociany, do Adama Pługa. Odpowiedź na pieśń pod tymże samym tytułem 105
Do Hipolita Swiejkowskiego (Ukraińca, Sawy). Z podziękowaniem za wiersz «Srebrne gody». 107

Do Litwina przebywającego w Ameryce..... 109
Głos od gór Helweckich do nieobecnej..... 112
Do braci Wielkopolan. Noworoczne życzenia.... 113
Iść bym rada!..... 115
Wieniec na grobie Stefana Buszczyńskiego..... 117
Nasze paryzkie Puławy, na cześć Hr. Izabelli z Książąt Czartoryskich Działyńskiej..... 119
W albumie młodej M. W., zrodzonej na wygnaniu..... 121
Do Natalii T... Odpowiedź..... 123
Baczność..... 125
Ku pamięci Klemensa Suchorskiego..... 126
Pięćdziesięciolecie założenia zakonu Zmartwychwstania Pańskiego..... 127
Trzy Okruchy..... 131
Do Najdostojniejszego Arcypasterza Stolicy Poznańsko-Gnieźnieńskiej Ks. Floryana Stablewskiego..... 139
Kolenda na wigilię Bożego Narodzenia poświęcona Drogiej mi Rodzinie Dygatów..... 141
Do Kapitana Jerzego Ręczyńskiego, weterana z czwartego pułku. Odpowiedź na wiersz przesłany z Londondery..... 143
Boleść ich i boleść nasza przekład z W. Gasztowtta 144
Listek Paproci. Na 75cio-letni jubileusz « Kurjera Warszawskiego »..... 149
Do Gwiazdy wydanej przez « Gońca Wielkopolskiego » na rok 1895..... 152
Wspomnienie Edmunda Calliera, w dniu 21 stycznia 1894 roku..... 154
Do Maryi, T., bratanki mojej..... 156
Gody, do « Gońca Wielkopolskiego »..... 158
Powitanie braci krakowian..... 161
Wisła, do Jadwigi z Zubrzyckich Strokowej..... 163
Powitanie Ziomków we Lwowie..... 167
Sokół..... 169
Do Wincentego Stroki. Odpowiedź na słowo pożegnalne..... 172
Memento Mori, w noc Bożego Narodzenia..... 175
Na otwarcie domu dla Weteranów z roku 1863 — w Krakowie..... 176
Na stuletnią pamiątkę urodzin Stanisława Jachowicza, 1796-1896..... 178
Do Jemioły..... 180

Do Związku Koleżeńskiego Nauczycielek we Lwowie ... 182
Kwiaty Papierowe ... 184
Do Towarzystwa Czytelni kobiet w Poznaniu z podziękowaniem za przysłany mi dyplom. 186
Do J... K ... 188
Do Młodego Doktora, L. G. ... 190
Cyklon ... 192
Konik Tarantowaty ... 195
Na pięćcziesiątą rocznicę założenia domu świętego Kazimierza ... 201
Powódź. Monolog ... 204
Do Wielkopolan. W sześćdziesiątą szóstą rocznicę listopadowego powstania w Warszawie ... 210
Z Ziemi Wygnania, ku pamięci Emili Szczanieckiej 212
Głos z Wygnania, ku pamięci Karola Marcinkowskiego, na 50 rocznicę jego śmierci ... 214
Odpowiedź na poemacik: La Patrie Immortelle.. 216
Do przezacnej patryotki Emili Szczanieckiej ... 218
Nowy Rok 1897 ... 221
Grzybki i Pieśni ... 222
Moje pięćdziesięcioletnie pióro ... 225
Alleluja ... 227
W albumie H. R. Ucznia szkoły nauk politycznych w Paryżu ... 228
Toast, na cześć Wacława Gasztowtta ... 229
Cześć Deotymie. Na 45tą rocznicę jej wystąpienia na niwie literackiej ... 230
Do Księdza Tadeusza Dutkiewicza. Przed jego wyświęceniem ... 232
Na Obchód dziewięćsetleni męczeństwa Śgo Woyciecha ... 234
Na pierwszą rocznicę śmierci Emili Szczanieckiej. 237
Pamięci Hipolita Swiejkowskiego ... 239
Do Maryi Trzcińskiej, gdy odwiedziła Groby Dziadków naszych ... 241
Do Szląskiego Cieszyna ... 243
Do W. G. ... 245
Dzięki, do Julii J. ... 246
Do Walentyny, w czternastą rocznicę jej przybycia do mego domu ... 247
Na srebrne Gody Księdza Wawrzyniaka w Śremie 249
Spis Rzeczy ... 250

Paryż. — Druk. polska A. Reiffa, 3, rue du Four.

Wyższa Szkoła Pedagogiczna BIBLIOTEKA GŁÓWNA w Kielcach

Wyższa Szkola Pedagogiczna
w Kielcach
BIBLIOTEKA

285423

Biblioteka WSP Kielce

0011150